



Józefo Judnik
jest siostrą
mojej siostrzicy

02
Józefo Judnik
Józefo Judnik

WYBOR
RÓŻNYCH GATUNKÓW
POEZJI

Z RYTMOPISÓW POLSKICH,

DLA UŻYTKU MŁODZIEŻY.

Antoni Sokołowski
CZĘŚĆ I.

~~*Antoni Sokołowski*~~
Antoni Sokołowski

Antoni Sokołowski
1814

EDYCJA DRUGA POMNOŻONA

Wydziwano

W WARSZAWIE 1814.

w Drukarni Xięży Piłarów.

Z księgi
Czesława Trąbickiego

82-17 884-1 (082.2)

KOMPUTER



Z księgozbioru
Czesława Trębickiego

68.

82-17 884-1 (082.2)

WSTĘP.

O SIELANKACH Y PISARZACH
SIELANEK.

Z księgozbioru

Czesława Trębickiego

Sielanki albo Eklogi, mają za cel naśladowanie życia i obyczajów wiejskich. Im lepiej je wydaia, tém więkzsy godne są zalety. Z dzisiejszego stanu pasterzy i ludzi wiejskich, nie mógłby Poeta przyjemnych mieć obrazów. Bo cożby mógł opiewać, chyba nędzę, ucisk, niewolę i niesłuszną wzgardę, iakię ten nazytyczniejszy stan ludzi doznaje! Powinien więc przeniść się myślą do owych czasów, które bayka złotym wiekiem nazwała. Wtenczas pasterze w zupełnej zostając niepodległości, szczęśliwe prowadzili życie. Jakoż pod takim tylko względem uważane życie pasterskie, może stać się źródłem najpiękniejszych obrazów i najtkliwszych uczuć. Nie trzeba jednak rozumieć, żeby pasterze owych czasów byli od nieszczęścia zupełnie wolni. Ludźmi będąc musieli onym podlegać. Ale te nieszczęścia były przemiatające, a rozmowy o nich, porównanie stanu spokojności ze smutnemi wypadkami wojny, powietrza, utraty dobytków, dostarczą ieszcze tém tkliwszych farb Poezji, opisującemu ich życie i zabawy. Język pasterzów, iako i ich obyczaje, powinny być proste i niewinne, równie dalekie od grubiaństwa, iak wytworności. A więc i poeta w podobnym stylu powinien je malować.

Jako młoda pasterka w piękny dzień wiosnowy,
Wykwintnemi strojami nie obciąża głowy,
Ani pereł na śnieżnych piersiach rozpościera,
Lecz na kwiecistém polu ozdoby swe zbiera,
W których choć nie bogato, przystoynie wygląda,
Każdy ięby chętny, każdy ją chętną mieć żąda;
Tak się piękna w swym toku, w okrasie niewinna,
Doskonała Sielanka wydawać powinna.
Kazi ją słów nadętość, styl górny oszpeca,
Szlachetna skromność zdobi, przyjemność zaleca:
W słodkie wdzięki przybrana miłe głaszcze uszy,
I nigdy nastrożonym wyrazem nie głuszy. . .
Czyli to zbiera kwiaty, czy zgania barany,
Czy oprząta obfitą paszą hojne lany:
Czyli bogi wysławia w darach dobroczynne,
Czyli nocy z Filidą zabawy niewinne,
Czyli stanu swojego szesliwość opiewa,
Zawaze się pasterz głosem natury ozywa.

Taki jest właściwy charakter Sielanek. Czytając najlepszych w tym gatunku wierszy pisarzów, można dokładnie poznać ich przymioty i wdzięki.

Teokryt wzór i oyciec poezji pasterskiej, urodził się w Sycylii, lecz większą część Sielanek swoich, pisał na dworze Ptolemeusza Filadelfa króla Egiptu. W rytmach jego oddycha owa szeszerosc i prostota złotego wieku. Styl naturalny, gładki, nieprzymuszony. Malował on czasem naturę w zaniedbaniu, lecz się to samo zaniedbanie podoba. Doszło do naszych czasów Sielanek Teokryta trzydzieści.

Moschus i Elion współczesni Teokryta, pisali także Sielanki, lecz ich największa część zaginęła. Z reszty pozostały widać, iż lubo nie wyrówny-

wają Teokrytowi, co do prostoty, przechodzą go jednak w czulosci i delikatnosci.

Publiusz Wirgiliusz Maro urodzony we wsi Andes w okolicy Mantui, roku od założenia Rzymu 684. jak w wierszu bohaterkim Homera, w Ziemiaństwie Hezyoda, tak w Sielankach naśladował Teokryta. Przyozdobił on dzieło swoje w wszystkie wdzięki; jednakże jeżeli ma więcej delikatności, niż poeta Grecki, ustępuje mu co do słodyczy i prostoty. Różnica między Teokrytem a Wirgilem podobna zachodzi, jak ta, która w powszechnosci między autorami greckimi i łacińskimi potrzęgać się dać. Grecy byli wynalazcami, bardziej zbliżyli się do natury, i więcej twórczego geniuszu okazali. W dziełach Rzymian więcej widać gustu, sztuki i poprawy. Symonowicz takie o Wirgiliuszu w Rytmach swoich zostawił zdanie:

Gdy mu przyszło, móm zdaniem, na Sykulskie Muzy,
Nie dogania pasterza piękny Syrakuzy.

Umarł Wirgiliusz w Brunduzyum roku od założenia Rzymu 756. wieku 52.

Sielanki Wirgiliusza przełożył na język oyczytły JX, Nagurczewski, a później JMPan Jozef Lipiński.

Między Francuzami sławniejsi pisarze Sielanek są: Racan, Segrais, Pani Deshoulieres, Fontenelle, Leonard i Berquin.

Z Włochów sławny poeta za czasów Leona X. nazwiskiem Sannazarius, pisał w języku łacińskim Sielanki. Pierwszy on ośmielił się wyprowadzić na scenę, zamiast pasterzy, rybaków. Nie wielu go jednak naśladowało. Życie bowiem rybackie, jako

nie równie biedniejsze od pasterskiego, daleko jeszcze mniej przyjemnych obrazów może przy-
stawić imaginacyi. Łąki, pola, gaje, kwiaty,
więcący powszechnie podobaia się ludziom, niż
łódzje, sieci, ryby i inne morskie plody.

Wpóśród Niemieckich pisarzy Sielanek, Ge-
sner najpierwsze trzyma miejsce. Podobno on
jeden z późniejszych najbardziej w tym gatun-
ku Poezyi wygórował. Najpiękniejsze obrazy
życia wiejskiego znajduia się w jego Sielankach.
Ton w nich prosty i szczerzy, uczucia serca wy-
dane ze wszystkimi wdziękami i pięknościami.
Oprócz Gesnera Voss i Bronner znakomitą sobie
sławę przez pisanie Sielanek zjednali.

Szymon Symonowicz Bandoński, pospolicie
Symonidesem zwany, najlepszemu i najdawnie-
szemu jest pisarzem Sielanek Polskich. Urodził się
we Lwowie roku 1558. Naśladował Teokryta, a
w znaczney części przekładał. Styl Szymonowi-
cza jest słodki, naturalny i wcale do rodzaju Poe-
zyi wiejskiej przystosowany. Polsczyzna czy-
sta, rymowanie łatwe, a razem dalekie od pla-
skości, zwyczajny pierwszym poetom naszym.
Sprawiedliwie napisał o nim Krasicki:

Słodkie jego Sielanki, który tylko czyta,
Czuie zstłowiaczonego wdziękami Teokryta.

Umarł Szymonowicz w Zamościu roku 1629,
mając lat 71.

Zimorowicz rodem ze Lwowa. godny następcą
Symonowicza, wydał swoje Sielanki w roku
1663 pod tytułem: Nowe Sielanki Ruśkie. Wiersz
jego gładki, ale ton nie tak miły, jak Szymono-

wicza. Wyrazy czasem, lubo rzadko niewłaściwe,
i Polsczyzna niedosyć czyta, makaronizmy bo-
wiem łacińskie dosyć często postrzegać można.

Gawińskiego Sielanki jedne wyszły w roku
1650, drugie w roku 1665. Iak w tych, tak w tam-
tych wiele jest pięknych wyrażeń: często się
jednak autor podnosi do stylu, iaki nie przystoi
wiejskiej poezyi; a czasem daje w usta swoim
pasterzom grubiańskie i podle wyrazy.

Z późniejszych pisali Sielanki, Naruszewicz,
X. Eysymont i Franciszek Karpiński. Ostatniego
Sielanki, pełne są słodyczy, techną czułością i
przyjemnością.

O SATYRACH i PISARZACH SATYR.

W pierwiastkach Satyra złączona była z Kome-
dyą. Aktorowie przybrani w postaci Satyrów,
wyszdzali w pieśniach wady ludzkie, i uszczy-
pliwie słuchającym przycinali. Stąd owe pieśni
wzięły nazwisko Satyr, które odłączone nakoniec
od sztuk teatralnych, stały się osobnym rytmów
rodzajem. Częstość Satyry bywaia nienawisne,
lecz to nie tak zistoty tego poematu, iako ra-
czej ze złego użycia jego pochodzi. Zamknięta
w przyzwyczajonych granicach Satyra, jest bardzo u-
żyteczna, i społeczności cywilney i rzeczy-
politę nauk.

Satyra w szczególności nikomu nie łacie,
Czołem biie osobom, gani obyczaje.
Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.

kności i godne podziwienia. Umarł ten wierszopis roku od założenia Rzymu 881. Satyr jego zostało szesnaście. Żadna z nich dotąd piórem Polakiem nie tknięta.

Pomiędzy Francuzami dwóch znakomitych Satyryków liczą, Regnier'a i Boileau Despreaux.

Regnier urodził się w Chartres 1573. roku na wzór do swych Satyr wziął Persyusza i Juwenalisa. Równie jak oni powiata z nieporównaną żywością przeciwko tym wszystkim, którzy mu się nie podobają. Pełno jest żółci w jego krytyce. Wiersz niekiedy dosyć szczęśliwy i oryginalny, żarty dowcipne, obrazy mocne; lecz styl po większej części jest niepoprawny, i autor bardzo często przeciw wstydnoci i skromności wykacza. Umarł Regnier w Rouen roku 1613.

Mikołaj Boileau Despreaux urodzony w Cron blisko Paryża 1636 R. postawił się w swych Satyrach obok pierwszych Satyryków Rzymu. Trenność Horacyusza połączył z mocą Juwenalisa. Wiersz jego miany jest za wzór gładkości, naturalności i harmonii. W tym atoli godny jest nagany, że krytykując dzieła autorów, nie oszczędza ich osób. Umarł Boileau 1711. przeżywszy lat 75.

Rabner jest najłatwiejszym dotychczas Satyrykiem pomiędzy Niemcami. Styl w jego Satyrach jest prosty i naturalny, żarty dowcipne, obrazy trafne.

W rządzie Satyryków Polskich, pomiędzy dawniejszymi pierwszy liczy się Jan Kochanowski. Urodził się w Sycynie roku 1520. Oprócz innych dzieł wierszem i prozą pisanych zostały się po nim dwie Satyry, jedna pod tytułem Satyr,

druga pod tytułem Zgoda. Prawda, rozsądek są naysznakomitszą ich cechą. Umarł 1584 roku mając lat 54.

Opaliński wydał Satyry nierymownym wierszem; chciał w nich naśladować Juwenalisa. Powiatale gwałtownie przeciw bezprawiom, ma często mocne wyrażenia, ale jest nadto rozwlekły, i często mu się tłusty wyraz wysliznie.

Piotrowskiego Satyry, równie jak poprzedzającego, są rozwlekłe, styl twardy i niesmaczny, chociaż zdątność wielka, jak się z Satyry przeciw zbytkom stołowym i przeciwko prawniczey łacinie jasno okazuje.

Naruszewicza Satyry są pełne ognia, szydzi mocno, żartuje dowcipnie. Wiersz jego jest gładki, obroty szczęśliwe, ale w malowaniu wad i zdrożności społecznego życia, niekiedy przystoyną skromność obraża.

Krasicki w Satyrach swoich naśladować wielkich mistrzów dawniejszych i późniejszych wieków, trzymał się własnego prawidła. Gromił złe obyczaje, wytykał niewagi, żartował z śmieszności, lecz nigdy nie ranił osoby. Satyry jego nie ustępują niczemu, co najlepszego w tym rodzaju dawna i terażniejsza literatura mieć może.

O EPIGRAMMATACH i PISARZACH EPIGRAMMATOW.

Epigramma nie innego nie jest, tylko myśl dowcipna, w niewielu słowach zwięźle wydana. Krótkość i zwrot subtelny właściwą są jego cechą. Dłuższe nad dwanaście lub szesnaście wierszy, jużby z granic swoich wychodziło. W Epigrammacie wyraża się: naprzód rzecz, a potem

uwaga nad nią: lecz ta uwaga zależy na myśli uderzającej, zostawiającej umysł i wcale nie spodziewanej. To krótkie Poema bardzo dobrze służy do rozśmieszenia, zawziędzenia, przegryzienia. Można w niem nie lekki raz zadać przeciwnikowi. Uczciwość jednak takowey broni używać nie pozwala. Ile w epigrammacie okazać można żywości, dowcipu, tyle razem złości serca; wiecety się jednak zawsze utracą przez postrządanie sławy pocziwego człowieka, niż się zysknie przez odgłos dowcipnego Poety. Nagrobki i wszelkiego rodzaju napisy, do tego gatunku poematu należą.

Rzadki był rymotwórca, któryby po sobie epigrammatów nie zostawił. Greckich Poetów epigrammata w jedno dzieło zebrane, nazwisko Antologii czyli Kwiatozbioru noszą. Można tam znaleźć niektóre bardzo piękne i dowcipne wierszyki.

Zpomiędzy łacińskich poetów najsławniejszym jest co do Epigrammatów, Marek Walerjusz Marcyalis, rodem z Bibilis miasta Celtyberyi. Żył on w drugiey połowie pierwszego wieku po narodzeniu Chrystusa. Poeta ten samych tylko Epigrammatów pilnował. Największą ich jest zaletą z żywości, przenikliwości i trafności dowcipu. Wszyscy późniejsi Rymotworcy brali go sobie za wzór w tym gatunku poezyi; nie wielu mu jednak wyrównało, co do krótkości, mocy i zwięzłości wyrażen. Zostało się Epigrammatów Marcyalisa x ażek 15, i jedna księga widowisk. Minasowicz część ich większą na język Polski przełożył.

Kajus Walerjusz Katullus zostawił także wiele epigrammatów, w których widać subtelny dowcip, myśl wesołą i styl pełen najprzyjemniejszych wdzięków. Szkoda, że bardzo często przeciw przyłtoyności wykracza.

Klaudyusza Klaudyana epigrammata mają dosyć piękności, atoli wiele od poprzedzających się różna.

Dec. Magnus Anzonius retor i poeta czwartego wieku, porównany z Marcyalisem, którego w epigrammatach naśladował, znacznie jest niższy od niego, w dowcipie, obfitości zwrotów i mocy wyrażen. Na swój jednak wiek dosyć jest znakomitym rymotwórcą. Niektóre epigrammata Anzoniusza Minasowicz na Polski język przełożył.

Owen rodem Anglik, naśladowca Marcyalisa, zostawił zbiór epigrammatów dowcipnych, ale niektóre z nich tak jak i Rzymskiego pisarza zbyt wolne zawierają w sobie wyrazy. Fabian Turkowski Piłar przełożył je na język czechy. Wyszły z druku w Warszawie roku 1773.

Sławniejsi pisarze epigrammatów w języku Francuzkim są: Jan Chrzciciel Rousseau i Alexy Piron.

Hagedorn, Wernicke, Kästner, Lessing i Göeking, znacznie literaturę niemiecką tym gatunkiem rytmów wzbogacili.

Między oyczystymi pisarzami epigrammatów celniejsi są: Jan Kochanowski. Fraszki jego zamykają w sobie dowcipne i ważne epigrammata, ale też czasem natrafic można na mniej przyzwoite i niegodne miejsca w tém dziele, które się od Psalterza Dawidowego zaczyna. Wespazjan Kochowski w *Niepróżnującem próżnowaniu*, wiele zabawnych Epigrammatów umieścił; również jak Mikołaj Kochanowski w zbiorze rytmów, razem pospolicie z rytmami Jana Kochanowskiego wydawanych.

Wacław Potocki oprócz innych dzieł, wydał *Jovialitates* albo *Fraszki*. Wiele w nich można znaleźć dowcipnych, znaczna atoli część teyże

samý podpada naganie, co i fraszki Kochanowskiego.

Sarbiewski pisał epigrammata w języku łacińskim, i ile możności, starał się w nich zbliżyć do Marcyalisa. Ines tegoż samego, co i tamten Zgromadzenia członek, dosyć piękne epigrammata w języku łacińskim i odczytłym zostawił.

Za naszych czasów Węgierski dał się poznać z chwałą dowcipu w tym uszczypliwym rodzaju poezyi.

O ELEGIIACH CZYLI TRENACH i PISARZACH ELEGIY.

Elegija jest poema wyrażające żal na nieszczęścia, i skargę na przykrość losów, i od tego swoje wzięło nazwisko. Poźnięj jednak zaczęto w Elegii spiewać przyjemne uczucia, iak świadczy Horacyusz:

Versibus impariter junctis querimonia primum,
Post etiam inclusa est voti sententia compos.

Cel Elegii jest rozerwanie serca; łatwo więc osądzić można, że trzeba czuć dobrze i umieć malować uczucia, aby dobrą zrobić Elegiją. Dusza poety powinna być przeięta nieszczęściami, które oplakuje. Żal prawdziwy nie lubi wyszukanych ozdób. Smiesznyby rzeczą było płacząc popisywać się z dowcipem. A zatem styl tego poematu powinien być prosty, naturalny, wyrazy iak od niechcenia płynące, aby się zdawało, że piszącego nic nie kosztowały, iże mu je samo serce podało.

Żadne cale poema greckie w tym rodzaju czasów naszych nie doszło. Mamy tylko kilka

ułomków Elegii Tyrteusza Ateńczyka, który posłany za wodza Spartańczykom, zostającym w wojnie z Messenńczykami, przyspiewując żołnierzom wierszem elegjiackim przed i podczas potyczki, wzbudził w nich męstwo i nieprzyaciół pokonał.

Mimmermus współczesny Solona, pisał Elegie, lecz tych kilka tylko drobnych pozostało ułomków. Materya w nich jest zupełnie przeciwna przedmiotowi powyższego wierszopisa. Miękkie i rozwlekły poeta, uskarża się na prędko ulatującą miłość, i narzeka na przykre dolegliwości podeszłego wieku. Grób Adnonisa przez Biona, można także za Elegiją uważać.

Owidyusz urodzony w Sulmonie mieście Włoskiem, wpadłszy w niełaskę u Augusta Cesarza, wygnany od niego został do Tomu, miasta nad morzem czarnym leżącego. W tym miejscu napisał pięć ksiąg narzekań czyli Elegii. Są one pełne tkliwych wdzięków, lecz częstokroć autor wyszukując dowcipnych ozdób stylu, odstępnie głosu przyrodzenia, i jedną myśl kilkakrotnie powtarza. Z pomiędzy wszystkich jego Elegii, dwie są najpiękniejsze: jedna, w której opisuje odjazd swój z Rzymu; druga, w której śmierć Tybulla oplakuje. Umarł ten nieszczęśliwy wierszopis na wygnaniu roku 17 po narodzeniu Chrystusa przeżywszy lat 57.

Tibullus i Propercyusz współcześni Owidyusza, są prawdziwemi wzorami Elegii. Pierwszy jest słodki, gładki, naturalny, z jego pióra samo uczucie płynie; drugi lubo w swoim rodzaju bardzo dobry, niższy jest jednak cokolwiek od Tybulla. Rytmu Katulla, któremi śmierć brata oplakiwał, zaszczyt mu znamienity, co do Elegii, przynoszą. Czytając ułamki Elegii Korneliusza Gallo,

gatunków. Są Ody poświęcone czci Boskiej, i za takie uważać potrzeba Psalmy Dawida. Nadto są Ody bohatyrskie, ody filozoficzne, ody moralne. Ody w rodzaju przyjemnym i słodkim, piosnkami pospolicie zwane, nie wyciągają, jak pierwsze wielkiego entuzjazmu: łagodne uczucie, wyrażenie delikatne, właściwą ich cechą stanowią.

Greycy obfitowali w Poetów lirycznych, ale ich dzieła po większej części poginęły. Symonidesa z Ceos, Stazychora z Himery w Sycylii i Alceusza z Mitylenu, znamy tylko z pochwał danych im od Horacyusza i Kwintyliana.

Z hymnów Kallimacha urodzonego w Cyrenie mieście Libijskiem, ledwo sześć do czasów naszych doшло.

Z wieszczów Safo rodem z Mitylenu, która w Grecyi dziesiątej Muzy zyskała nazwisko, dwie tylko ody pozostały.

Anakreon urodzony w Teos mieście Jonii, był wynalazcą wesółych pieśni, które do tychczas imię jego noszą. Spiewał miłość i biesiady. Ody jego są krótkie, ale pełne delikatnych uczuć i tkliwych obrazów. Wieszcz nieśmiały, iż ziarnkiem winnego grona uduszony, życia dokonał Jan Kochanowski w swoich fraszkach, wiele pieśni Anakreona bardzo pięknie przełożył. Naruszewicz nowe ich tłumaczenie wydał.

Z pomiędzy atoli wszystkich Liryków Greckich, najsławniejszym jest Pindar. Urodził się on w Tebach w Beocyi na 500 lat przed narodzeniem Chrystusa. Z mnożstwa jego dzieł wierszopiskich, Ody się nam tylko zostały. W nich uwielbia Poeta zwycięzców na czterech najsławniejszych igrzyskach Grecyi, Olimpijskich, Istmijskich,

Pityjskich i Nemejskich. Czytając je dziwić się potrzeba téj nadzwyczajnej mocy gieniuszu, tym gwałtownym uniesieniom i temu porywającemu zapalowi, który jest cechą prawdziwego lirycznego Poety. Wielkie obrazy, śmiałe przenosięcia, żywe wyrażenia, szczęśliwe zwroty, wspaniały i wysoki, a razem pełen zachwycający harmonii styl, oto jest, co Pindarowi pierwszeństwo pomiędzy znanymi dotąd Lirykami zjednało. Uwielbiony wśród igrzysk Grecyi, ze zbytku, jak powiadają, radości, życia dokonał około roku przed narodzeniem Chrystusa 436.

Pomiędzy łacińskimi Poetami Horacyusz tylko sam jeden przez swe Ody nieśmiertelną sławę pozyskał. Widać w nich połączony zapal Pindara ze słodyczą Anakreonta i żywością Safo. Stosownie do materyi, jest on mocny, wspaniały, świetny i delikatny. Ody jego przez różnych tłumaczone na język Polski, itaraniem Naruszewicza w jedną księgę zebrane i wydane zostały.

Francya na czele Liryków mieści Malherba i Jana Chrzeciela Rousseau. Pierwszy podług zdania Boileau, jest twórcą Poezyi Francuzkiej, drugi przeszedł swego poprzednika, i postawił się obok Pindara i łacińskiego Poety. Prócz tych zyskali sobie niepospolitą sławę z lirycznych Poezyi Le Franc, Thomas, Chaulieu, Dorat, Marot i kilku innych.

Z pośród liryków Niemieckich w gatunku heroicznym Fryderyk Boguchwał Klopstock, urodzony w Quedlinburgu 1732 roku, pierwsze trzy miejsca. Myśli wysokie, styl wspaniały, wyrażenia mocne, i ten porywający zapal, który wszystkie ody jego i hymny ożywia, nieśmiertelną dziełom jego w uczonym świecie zjednały sławę.

Inni poeci liryczni Niemieccy znakomitsi są: Ramler, Gleym, Ludowika Karschin, Denis, Viland, Kleist, Uz, Hagedorn, Lessing, Zacharya i t. d.

Z pomiędzy Polaków Jan Kochanowski pisał Ody: nie wygórował w tym rodzaju, gdzie trzeba siły i entuzjazmu; ale słodczy i wdzięków nikt mu odmówić nie może. Pieśni Kochowskiego i Samuela z Skrzypna Twardowskiego zawierają wiele mocy i pożytecznego zapalu. Za naszych czasów Adam Naruszewicz słynął z poezji lirycznój. Pełen jest ognia, ma żywą imaginacyą: szkoda że się rzadko utrzymuje, i używa przenosi nadto śmiałych i często niestosownych. Sarbiewski w języku łacińskim składał ody, i ze wszystkich późniejszych Liryków, którzy polacinnie pisali, naybliżey do Horacyusza przytąpił.

S I E L A N K I.

S I E L A N K A I.

S Y M O N A S Y M O N I D E S A:

D A F N I S.

Kozr, uciészne kozy, ma trzodo iedyna,
Tu kępy, tu zarosła pozioma leszczyna:
Tu gryźcie liść zielony, gryźcie chrościk młody;
Ja tym czasem przy strugu tój ciękacéy wody
Przylęgę; i frasunku, lubo snem swobodnym,
Lubo będę pozhywał śpiewaniem łagodnym:
Ponieważ mię tak moja Fillis wyprawiła,
Ze mię na wieki wolnych myśli pozbawiła.
Coż czynić? iakie szczęście o człeka się kusi,
Tak sercu bywa błogo, i tém się paść musi.
Okrutna Filli, tobie ani zdrowie moje,
Ani starganych myśli ciężkie niepokoię.

Ani serce związane, ani zbytne chęci,
 Ani słowo oddane zostawa w pamięci.
 Chociaż tobie i sady moje zaradzały,
 Chociaż koszary mleka, i słodkie nabiąły,
 Y co piękniejszø iagnię, i kozłeta małe;
 Y za tobą szły barci i pasieki całe:
 A nadewszystko ja sam; i pieśniami memi
 Rozstawiasz się między pasterzmi wszystkiemi,
 Przedtém albo nic, albo nie wiele cę znano,
 Y krępa, i cyganką czarną przezywano.
 Dziś i pleć i postawa u ciebie nadobna,
 Y uroda do iedlin wysokich podobna:
 Łice do mleka z różą, wargi koralowi,
 Zęby perłom, miękkiemu włosy isdwab'owi.
 Dziś cię co żywo chwali; a to uczyniły
 Pieśni moje, które cię wszędzie rozgłosiły.

Ty przecie mną pogardzasz, a ledwie nie tego
 Pragniesz, abys mię wrychło miała nieżywego.
 Teraz, iako to słońce w południe dograywa,
 Y ptak i bydło w cichych chłodach odpoczywa,
 Y oracz wolno puścił woły wyprężone,
 Y pod krzami ucichły iaszczórki zielone.
 Ja tylko nędznik w sercu mam ustawną trwogę,
 Ani strapionych myśli uspokoić mogę,
 Lwica za wilkiem biały: za kozą wilczyca:
 Kozą za wrzosem: a mnie do ciebie tęsknica.
 Każdego swoia lubość, swoia żądza pędzi;
 Każdego swój mól grzyzie, swoia nędza wędzi.
 Ułapiem sarneckek parę, ieszcze miał
 Srokacinki na grzbiecie: codzień wysysają

Dwie doyne kozy; a te chowam samęy tobie,
 Dawno Teffylis chciała uprosić ie sobie.
 Y podobno otrzyma; ponieważ przez twoię
 Zbytnią hardość, u ciebie śmierdzą dary moje.
 Tu lasy, tu po lesiach ptaszkwie śpiewają,
 Tu łąki, a po łąkach piękne stada grają.
 Tubyśmy z sobą wieku miłego zażyli;
 Tubyśmy aż do śmierci lata przetrawili.
 Byś się tylko pasterską hudą nie brzydziła;
 Byś tylko umysł ku mnie cały przykłoniła.
 Tu iamy mchem odziane, tu debrze, tu cienie,
 Tu strugi uciekają szemrząc przez kamienie.
 Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyły,
 Tu iawory, tu dęby stoją wiekuiście.
 Ale bez ciebie żadne rzeki, żadne gaje,
 Bez ciebie żadne miejsce ksercu nie przystaie.

Nie owszem mię też możesz potępić w urodzie,
 Widziałem się niedawno z brzegu w jasnęy wodzie.
 Nie każdy z sąsiad moich, byś też i ty zgoła
 Sądzić miała, podle mnie w téy mierze wydoła.
 Owiec u mnie na polach Ruskich tysiąc chodzi,
 Tyle drugie z nich corok iagniąt się przypodzi.
 Tu koło mnie kóz tysiąc, mleka mam bogato,
 Mam świeże całą zimę, świeże całe lato.
 Potrafię też na gęślach, i odwoiey kwincie;
 Jako więc na Akteyskim grawał Aracyncie
 Amfion Muzyk Derski, gdy chodził za stady,
 A lasy, i zwierz dziki szedł za iego ślady.

Coż potem, gdy ja próżno śpiewam, próżno proszę,
 Gdy od ciebie żal iawny i wżgardę odnoszę,
 Okrutna Filli! lecz i ja mało rozumny,
 Co narzekaniem złamać chcę twój umysł dumay.
 A ty się z tego kędyś pośmiewasz na sronie,
 Abo kogo inszego piastujesz na łonie.
 Smiey się zdrowa okrutnéj lwice srogie plemię:
 Potém kiedy nasypią na me oczy ziemie,
 Niechay ten napis nieście wyniosła mogiła:
 „Filis sroga nędznego Dafnisa zabiła.

SIELANKA II.

SYMEONA ZIMOROWICZA.

NARZEKALNICE.

OLENA, HASYA, FEDORA, FEMKA.

NA ten czas, kiedy rządcą niebieskiéj machiny,
 Póyrzawszy okiem pańskim na ziemskijéj doliny,
 Obaczył dostatecznie, iako wiele marnych,
 Namnożyło się zbyt ków w narodach niekarnych;
 Żalem nieutulonym poruszył się srodze
 Tak, że zapalczywośći rozpuściwszy wodze,
 Przykazał nieodwłóczny swéj sprawiedliwości,
 Karaniem ostatecznym niszczyć brzydkie złości.

Nstychmiał sprawiedliwość wyrok nienżyty
 Wziąwszy do wykonania, swóy miecz twardebity
 Wymknąwszy z wolnych pochw, swoiestrzały mściwe
 Żartko na niepochybną włożywszy cięciwę,
 Obróciła (biada nam) na różne narody,
 Ugadzając w pałace i liche zagrody;
 Zaraz iéy zapalczywość i Rossyyskie ziemie
 Poczuty, i możnego Lecha mnogie plemię.
 Prędko gniew ukwapliwy surowéj prawice
 Obywatele Ruskiéy poznali stolice;
 Bo nie bronią kowaną, nie hartowną stalą,
 Nagle zbolate ciała na ziemię się walą;
 Ale od wiatru tylko zaraźliwéy pary,
 Mizernie kończy lata lud młody i stary.

A my przed Boską karą, i przed jego mieczem
 Kędy się ukryiemy, albo gdzie ucieczem?
 Jeżeli na obronę ustąpiemy wieże,
 Których całą noc warta nienstępiona strzeże:
 Y tam nas rozga tegoż karania dosięgnie,
 Skoro swą Jednowładca potęgę rozciągnie.
 Jeśli się zaś wpuścimy w bezdenne otchłani,
 Kędy na wieczny ogień grzeszni są skazani,
 Y tu, ciż którzy cierpią nieprzeżyta mękę,
 Znaią przytomną Sprawcy wielmożnego rękę.
 Jednak chociażże pomsta każdego dogoni,
 Chociaż się winowayca zły przed nią nie schroni,
 Przecię, aby przed burzą nieuchronny kazni
 Uległ człowiek, i w obcym kraiu zbyt boiaźni,
 Niektórzy pożegnawszy marowane gmachy,
 Przenieśli się pod wiejskie niepocieszne dachy.

Tam wy o żalnościwe Ruskie płaczennice,
 Wspomniawszy na dzień ześcia piękny rowiennice;
 Jakoście żalobliwe częstokroć łączyły.
 Świadcami niech wam będą niebotyczne skały.
 Dotąd jeszcze skargami w powiesiłym gaju
 Brzmią góry, brzmią i lasy w okolicznym kraju.
 A jeszczeżby i moiéy rym Sielskiej Tali
 Nie miał pamięci oddać waszój Trenodyi?
 Bo wiem, iako każda z was i iakim sposobem,
 Lamentowała rzewnie nad iéy zimnym grobem.

O L E N A.

Chlorys Nimfa młodziuchna kiedy wieńce wzięła
 Z barwiku, żalobliwie westchnąwszy mówiła:
 Gdzie teraz one czasy moja złota Filli,
 Kiedyśmy wonne wieńce na téy łące wili:
 A Satyrowie dzicy pod zielonem gajem,
 Ręgi i piersi nagie otoczywszy maieł,
 Grali nam na multankach, tyś im, me kochanie,
 Darowała wianeczek za takowe granie,
 Oni iakoby wieszczcy będąc twego końca,
 Grali ku twéy uciezce do zachodu słońca.
 Jeszcze wieniec nie uwiądł, któryeś ty wzięła,
 Tyś zwiędła, tyś się przedzój nad kwiat odmieniła.

H A S Y A.

Niedawno z mą Fillidą po téy niskiej łące
 Zbierałam fiołeczki, i róże woniące,

Jam zbierała, a Fillis przyspiewując miłe,
 Poszła ś z odkiem dąbrowy, w tym za krótką chwilę
 Poyrzę; ażci iéy nie masz, nie wiem kędy zaszła.
 Szukałam iéy aż zorza wieczorna zagasła,
 Przeciém iéy nie znalazła; a gdy noc żalostnym
 Płaszczom ziemię zakryła, ja okrzykiem głośnym
 Jęłam wołać po górach i bliskich dolinach,
 Filli! uciezna Filli! Tylko się w krzewinach
 Echo mi ozywało, tylko głośne skały,
 Filli, uciezna Filli! za mną odmawiały!
 Świadozę wami pagórki, i niskie padoly,
 Jakom z serca wołała, iakom inż na poły
 Martwa, z piersi chrapliwych głosu dobywała,
 Filli, Filli, o Filli! iakom cię wzywała;
 Ozwy się Filli moja, ozwy się powtóre!
 Aż nakoniec wybiegłszy na wyniosłą górę,
 Potrzeciem zawołała Filli, moja Filli,
 Ozwy się do mnie, zali obłąkałaś? czyli
 Łękaś się nocnych cieniów, póđz do mnie, bo święta
 Słyszysz iak straszno ryczą, i dzikie zwierzęta,
 Krwie ludzkiej nader chciwe, ponure iaskinie
 Opuściwszy, stadami chodzą po-dolinie.
 Na to moje wołanie słowa mi nie dała;
 Y takém ia iéy, iak mię ona postradała.

F E D O R A.

Jako robotny kosiarz, kiedy pośrzód lata
 Ostrem żelazem trawę zarosłą umiała,
 Roni rozkwitłe włosy ogolona łąka,
 A śtał się pomykając dalej głośno brząka;

Jeśli tam konwalia kędy przy dolinie
 Wynika, a nie znać iéy w pospolitym gminie
 Zielska niepoczesnego, prędko kosiarz tęgi
 Przeymie śmiertelną stałą iéy paniéńskie kręgi.
 Tam ona omdlewiąc rozpuszcza swą kosę,
 Hoyno z wnętrznosci lejąc wytoczoną rosę.
 Tak Fillis, śliczna Fillis, duszy méy kochanie,
 Kiedy nas dosięgało powszechne karanie
 Śmiertelnego upadku, prawie od poranku
 Płacząc i narzekając rzewnie bez przestanku,
 Zegnała ostatecznie panny i panice,
 A śmierć z nienagłą patrząc na ną dziewicę,
 Godne lat wiekuiitych, ludziom iéy zayżrzała,
 Że nici dożywatnie natychmiast przerwała.

F E M K A.

Ja łzami gróbu twego oblawać nie będę,
 Fillido, lecz na nowe pieśni się zdobędę,
 Któremi skrzepłych członków śmiertelne zewłoki,
 Y ducha niewinnego wzniosę pod obłoki.
 Mocno ja bowiem ufam, i prawdziwie tuszę,
 Że twą niepokalaną w ciele czytém duszę
 Miészkańcy wiekuiści niebieskiego dworu,
 Dawno do Anielskiego przenieśli taboru.
 Ciało wstydlive chocisz loch ogarnął marny.
 Okryty z wiérzchu tylko rozkwitłemi darny:
 Przecię, iesli Bóg zdarzy, kosteczki dziewicze.
 Za czasem oblokłszy się w własności słowicze.
 Wypuszczą skrzydła z barków, a z porostéy skóry
 Zewsząd górolotnemi otoczą się pióry,

Któremi gdy wylacisz nad grobowiec zimny,
 Będiesz wytwarzać Bogu słodkomowne himny,
 Będiesz do iego słuchu nosić nasze modły,
 Aby zapaly gniewu Boskiego ochłodły.
 Widzisz, gdzie tylko swoje pożary zapuszczają,
 Kędy tylko napadną utrapioną tłuszczą;
 Tak dusze upieszczone, iako i lud gruby,
 Do ostatecznéy zaraz zaganiają zguby;
 Wiele szlachetnych synów równo z ziemią starły.
 Wiele głów zacnych w nocy ostatecznéy zawarły:
 Nie jeden życia swego nie dobiegłszy brzegu,
 Przed kresem zamierzonym inż dokonał biegu.

W tych przypadkach gdy Bogu oddasz nasze prośby,
 My też od tak haniebny uwolnieni groźby,
 Ku większému pocziwości, ku większému ozdobie.
 Ziela wonnego przy twym nasadziemy grobie,
 Nasieiemy i kwiecia tudzież, iak w ogrodku,
 Y wieńce powiesiemy nasze, a w pośróżdku
 Będiesz stała z marmuru wykowana i ty,
 Y napis literami takimi wryty:
 „Garść ziemi, to mój posąg, weselne odzienie
 „Prześcierałto; wyprawa, truna i kamienie.
 „Robak mój oblubieniec; grób moja łóżnica;
 „Potomstwo me, płacz krewnych i gorzka tesknica.

SIELANKA III.

ADAMA NARUSZEWICZA:

PACIERZ STARUSZKA.

G
 *o*ńcze złotego słońca, różana Jutrzenko,
 Jużęsto w chatki mojej zayrzała okienko?
 O iak ślicznie z twéy twarzy promień białe czysty,
 Przez te młode gałązki leszczyny krzewistéy!
 Y ty, coś tu pod belką zlepiła gniazdeczko,
 Nócąc sobie, świt biały witasz iaskuteczko!
 Już i ranny skowronek wdzięczny głos wydaie,
 Wzbiwszy się lekkim skrzydłem na powietrzne kraie:
 Wszystko ze snu głuchego przyrodzenie wstawa:
 Zwilżona chłodną rosą podniosła się trawa.
 Każdy się kwiat rozwiia, i kształt bierze żywy:
 Y mnie się zdaie, że mój włos odmłodził siwy:
 Kiin mój, ty starości méy wierna podpora!
 Przeważ mię: iuż bez ciebie w tym wieku nie sporo.
 Za tym sobie ogrodkiem na wschod słońca siędę,
 Y łąkom się zielonym przypatrywać będę.

Lasy, pagórki, pola nieścignione okiem,
 O iak cudnym myśl błędną karmicie widokiem!
 Którekolwiek mych uszu dolatuią pienia,
 Wszystkie są głosem szczęścia, głosem dziękczynienia.

Pastuszek na ugorze, ptaszek na gałęzi,
 Opiewa słodką radość, co mu serce więzi.
 Skaczą wesołe trzody po wzgórkach zielonych,
 Po dolinach czystemi strugi przepłcionych,
 Hircuią tłuste capy, byk się zbiia z bykiem,
 Każdy hucznym wesele okazując rykiem.
 Długoż, ach długoż ieszcze Twórcu mój łaskawy!
 Patrzeć będę na dziwne Boskiéy ręki sprawy,
 Y świadkiem twéy dobroci! Już dziewiąty schodzi
 Krzyżyk wieku, iako się w śliczną postać młodzi
 Póbiałéy ziemi wiosna: a gdy myśl skrzydlata
 Patrząc na czas upłynny ściga zbiegłé lata,
 Y plac ów dwoma kresy otoczony mierzy.
 Co się między mym grobem i kolebką szerzy,
 Cała ta niezmierna perspektywa okiem,
 Dni iasnych, dni fortunnych opływa potokiem.

Ach! iak mi serce pała wiekuisty Boże!
 Ta radość niezwyčajna, którą ledwo może
 Zaiakliwy wyrazić ięzyk, te łez tonie
 Które hoynym strumieniem biegą po mém łonie,
 Znam dobrze, iak są podłe, iak słabe podzięki
 Za wszystkie dobrodzierstwa, którem wziął z twéy ręki.
 Płynicie hoynym potokiem, płynicie oczy moje,
 Wytaczajcie obfité łez rzęsiłtych zdroie.
 Przeżyłem tyle latek, miło wspomnieć na to,
 Że mi wszystkie tak zesły, iak roskoezne lato.
 Jle dni, tyle pociech, a lubo ie która
 Nagłego smutku czasem zasępiła chmura;

Były to owe tylko krótkie drzewołomy,
 Co z gęstym deszczem straszne wysypawszy gromy,
 Po małej chwili nikną, a swemi przechody
 W cudniejszy kształt obloką pola i ogrody.
 Nigdy letniego słońca bystre mi pożogi
 Nie zmniejszyły się na mych gruntach plenne brogi,
 Nigdy mroz tęgi rosnących szcepów mi nie skaził,
 Nigdy pomorek doynych krowek nie zaraził.
 Nigdy srogimi brzucha zmęczony przemory,
 Nie wlażył wilk krwawożerca do mojej obory,
 Ani mi kiedy tłustych baranów podawił.
 Nigdy w méj chatce długo zły wróg nie zabawił.
 Wszystko mi szło szczęśliwie, wszystko iako z płatka.
 Była bogata chatka, poczciwa czeladka.

A któż jeszcze wyrazić radość owę zdoła,
 Gdy mię nadobne dziatki obsiadły do koła!
 Kiedym jedne prowadząc za drobniuchne ręce,
 Uczyl bezpiecznie stawić stopki niemowlęce.
 Drugie skacząc na tono zuciesznym pośpiechem,
 Bawiły płochą mową i wdzięcznym uśmiechem.
 A ja patrząc na owe płonki młodociane,
 Myśliłem sobie w sercu: póki latka rane
 Póki rosyczki niedoszło, póki liśtek wąski,
 Trzeba mieć pieczę o was, drogie me gałązki.
 Będę was od wszelkiego trafunku ochraniał,
 Krzeszał, odwilżał, czyścił, przykrywał, zasłaniał.
 Wiem, że Bóg dobrotliwy zjści me nadziele,
 Każda się z was buyniejszym liściem przyrodzie,

Każda

Każda setny da owoc: a wasze też cienie
 Dadzą starości mojej słodkie przygarnienie.
 To myśląc do sercam ie uprzejmie przytulał,
 Y częstom się w tych myślach hojnie łzami ulał.
 Teraz gdy już pod twoją opieką urosły,
 Twórcu mój, i niepłonne owoce przyniosły;
 Ciesząc się z trosk podigtych i łóżoney prace,
 Czekać, póki śmierć w domek mój nie zakolace.
 Tak właśnie rosły moje najmilsze pociechy,
 Jako oto te gruszki, oto te orzechy,
 Com ie przed laty, by mi skwar letni nie wadził,
 Około chatki mojej we dwa rzędy sadił.
 Teraz, gdy roztoczyły szerokie ramiony,
 Mam z nich w jesieni owoc, mam w lecie zasłony.

Ty sama, ty trosk moich, ty żalów jedyną
 Stałaś się ukochana matzonko, przyczyną.
 Tyś bieg radości trwałych, niestety, przetrwała,
 Gdys mi z oczu w podziemne kraje uleciała!
 Pomnę, ach pomnę! kiedy, przy ostatnim skonio
 Złożyłaś napółmartwą głowę na mém łonie:
 Kiedym struchlałą ręką oczy twe zawierał,
 Y z tobą razem z srogich frasunków umierał.
 Już to dwunasta wiosna miła od tej daty,
 Jak twój grób łzami zlewam, i sypię nań kwiaty,
 Lecz wkrótce dzień wesoly, dzień przyydzie fortunny,
 Co me kości położy obok twej trunny:
 A te serca, co w śliczney wiek spędziły dobie,
 Y po śmierci spoczywać będą w jednym grobie.

Kto wie, kto kiedy Boskie zbadał tajemnice,
 Jakie życia ludzkiemu zamierzył granicę?
 Może i dziś (ty sam znasz nieśmiertelny Panie)
 Skołatana starością łódź u brzegu stanie.
 Różnemi się sposoby śmierć o czeka kusi,
 Młody może, lecz stary pędzey nąć musi.
 Cóżkolwiek bądź, dziękuję święta Opatrzności,
 Żeś wiek mój aż ostatniy podała starości.
 Ta miękka włosów wełna, ten blask mleczney brady,
 Nie są to nągłówniejsze łask twoich dowody?
 Jeden wziął skarby drogie, drugi imię świetne,
 Naywięcący, co ze zdrowiem wziął życie stoletas.

Wietrzyku! co tu sobie lekko polatujesz,
 Jedne ziółka kołyszysz, a drugie całujesz,
 Nie gardź tą siwą bródką, a przez wdzięczne wianie,
 Day też iéy nad miód słodsze ust pocałowanie.
 Szacowniejsza ta starość, ten wiek ubielony,
 Niż w misterne pierścienie warkocz utrefiony
 Udatnego młodzieńca, lub kiedy roztoczy
 Cudniejszy włos Cytera Argusowych oczy,
 A z czoła powabnego, i brwi iasnózlotéy
 Rani serca pochopne żarzystemi groty.
 Niechże ten dzień wesela mojego dowodem
 Będzie, niech uroczystym iasnienie obchodem.
 Zbiorę me dziatki, wnuczki z prawne czat orszakiem,
 Y te co są w pieluchach i co pełną rakiem,
 Oddam dobroczynnemu hołd powinnny Bogu.
 Zbuduję z darnia ołtarz u mey chatki progu;

Otoczę różnobarbnym wieńcem siwe skronie,
 A drzącą ręką brząkać będę na bardonie.
 Wszyscy staniam wokoło, a na dziękczynienie
 Za wzięte dary słodkie uczynimy pienię.
 Potém stół posypawszy kwieciem, iść ofiarę
 Upieczoną będziemy i pić wino stare.

To wyrzekłszy staruszek wrócił się do chatki,
 Budzić na wspólny pacierz jeszcze śpiące dziatki.
 A inż i słońce ruszać poczęło z zachmury,
 Y z grzędy polatały na dół czuynne kury.

SIELANKA IV.

FRANCISZKA KARPINSKIEGO.

Pożegnanie Lindory w górach.

Podźmy na koniec smutnego Kluczowa,
 Tém ją wśród łąki będziemy żegnali;
 Y choć przed okiem naszym las ją schowa,
 My ieszcze za nią będziemy wołali:
 Lindoro! cożes zrobiła?
 Sierotyś nas zostawiła!
 Rzeczko ty mała! w które tylko kraie
 Popłyniesz, wszędzie powiaday po drodze,
 Że inż Lindora z nami się rozstaie:
 Bądź świadkiem, isk iéy żalujemy srodze.

Lindoro! cożeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Powiedźcie lasy, i wy góry dawne,
Czy piękniejszego co w tych stronach było?
Jak wy będziecie odtąd z tego sławne!
Lecz jak się prędko światło wasze skryło!

Lindoro! cożeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Wieśniak swym małym dzieciom kiedyś powie:
Dziatki! Lindory wyście nie widzieli:
Piękna, jak wiosna, i czerstwa, jak zdrowie:
Biała, jak ten śnieg, co się w górach bieli.

Lindoro! cożeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Pastuchy trzody swoje porzucali,
Żeby ją widzieć: a harde z pięknego
Ciała pasterki, twarz swą zastaniali.
Dziatki, ciężkoż wam widzieć co równego!

Lindoro! cożeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Już ponad rzeczkę nie będziesz chodziła,
Y białezy nogi nikt w niędy nie umyie!
Oko wesołe, usta i twarz miła;
Wszystko się z twoim oddaleniem kryje.

Lindoro! cożeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Nie masz Lindory! czegoż tu czekamy?
Rozbiegaliśmy się w różne gór tych strony.
Co nam po wszystkiem? Lindory nie mamy.
Został nam po niej żal nientulony.

Lindoro! cożeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

SIELANKA V.

TEGOŻ FRANCISZKA KARPINSKIEGO.

DZIECI u MATKI.

Gałęzie lasu obsypał szron siwy,
Pościnał rzeki Luty przeraźliwy;
Pławne na brzegi pozarzucał łodzie,
I kazał chodzić po zdrętwiałey wodzie.

W tak twardecy porze Kloryja z Filonem,
Piękna Palmira z swoim Korydonem,
Miłe ich dzieci, i przyjaciół grono,
Wyszli odwiedzić matkę oddaloną.

Próżno ich syplie z trzymają śniegi,
I lodem wzdęte odpychają brzegi.
Przeszli zawady; bo miłość szła przody,
Zmiałała śniegi, i topiła lody.



Już się w końcu po długiej podróży,
Znałomey sobie dobrali ostryży.

Filon, co w młodych latach tedy był,
Znaczoieysze miejsca dzieciom pokazywał.

„Ta, mówi, mi-dza końcem gonitw była,
„Gdy się ruchawa Chloe rozegztała;

„Temu, co pierwej przy nogach icy stanie,
„Dawała isbtko, i pocztowanie.

„Tu często Fillis przy tém źódle spała,
„Tu różno-wzrąg kosę zaplatała.

„Tu ią Korydon raz napadł w kąpieli:
„Za co się potem długo nie widzieli.

„W tym lesie Orout od swych psów zjedzony,
„Stracił na psiznie swój byt, wiano żony;

„A potem chodził od głodu wyblady.
„A coż, nie prawda? że go swe psy zjadły„?

Tak rozmawiając, wrzescie u wrót staną,
I powisną zagrodę kochaną.

Ale Korydon zaczął im rozwódzić:

„Mnie się nie zdaie, całym tłumem wchodzić.
„Wielkie pocięchy szkodliwe bywają,

„Że nam się bardzo rzadko przytrafiają;
„A do nieszczęścia całek przyzwyczajony,

„Zniesie go łatwiey, iak z niem oswoiony.
„Niechby Palmira ze mną, z dzieckiem małym

„Weszła nappierwéy, a wy potem całym
„Przydziecie tłumem. Tak idąc powoli,

„Radość nie cięży, i smutek mniej boli.“
Poszli za radą, i wnet się w kąk wkradną;

Ale ich czayne sobaki opadną.

Bryś wysłużony uszyma postrzyże:
Poznał swe pany, i ręce im liże.

Strach się dopiero w pasterkach ugasi,
Gdy widzą, iak się Filonowi łasi:

Skacze do góry w radości niezmierney,
Ten, co miał kasać, wzruszył ich pies wierny.

Palmira z swoim miłym Korydonem,
Wiadomyia iemu przebiegła uchronem.

Przyszli podadzwii nie niepostrzeżeni,
Y mroźną odzież strzepywali w sieni.

Justyna w ten czas modły goręciami
Błagała Boga za dziećmi swoiemi:

„Jeśli, powiada, choroba im szkodzi,
„Jeśli nad niemi zły człowiek przewodzi;

„Jeśli zamysłem ich opak się wiedzie;
„Jeśli zmartwienie mają w złym sąsiedzie:

„Ty, który lubisz wspierać łaską człeka,
„Odmień to, Boże, boś dobry od wieka!

„Niech się rozrodzą w mnogie pokoleuia,
„Jako te drzewa ich ręki szepienia.

„Niech pamiętaią na twoich łask siła,
„A potem na mnie, com ich porodziła.“

Gdy matkę takie nabożeństwo trzyma,
Weszła Palmira z siwemi oczyma,

Dziecię na ręku, gładka w twarzy, w stanie;
Za nią Korydon przyszedł niemieszkanie.

„O dzieci moje! (zawoła Justyna)
„Jakżeto prędko Bóg na mnie wspomina.

„On mię wysłuchał, ledwiem wymówiła:
„Dacie mi łaskę, iam nie zasłużyła!

„Niechże tu całe sąsiedztwo się zgarnie;
 „Niech wzmą owę nayslepszą z owczarnie,
 „Y niech to wino dobędą cogrpedy,
 „Coby go mógł pić, choćby syn xiążęcy.
 „O wielki Boże! cożbym jeszcze dała,
 „Żeby Filona dzisiaj oglądała!,
 Na to Korydon: „Matkę wszyscy znamy;
 „Filon tak kocha jak i my Kochamy.”

W tém wyciązie rzeczwa Kloryda z Filonem,
 Z pigknemi dziećmi, i przy ciół gronem.
 Rzuci się matka, łza ióy z ocz wytryska,
 Mówić nie może, i tylko ie ściska.
 Kiedy tym zhytkiém radości się poią,
 Y dzieci matkę otoczyły swoją:
 Dawszy coś czasu na płacz pożądaný,
 Wreszcie zaczął śpiewać na przemianý:

P A S T E R K I.

Zwarzyła zima pigkne nasze zioła,
 Cośmy z nich wily wiele-farby pleci,
 Otaczając cię z radością do koła,
 Oto masz, matko, wieńiec z twoich dzieci:

P A S T E R Z E.

Miłe koszary i słodką zagrodę
 Porzucił pasterz: do matki się spieszy.
 Któż za swe trudy miał większą nagrodę?
 My iéy śpiewamy, a ona się cieszy.

W S Z Y S C Y R A Z E M.

Świąta miłości ku rodzicom dzieci!
 Co pierwsza świecisz pomiędzy gwiazdami,
 Jeżeli do ciebie ten głos nasz doleci,
 Mów tam za matką naszą i za nami.
 Bóg wtenczas spojrzaj z wysokiego nieba,
 Nad to, co jeszcze żyć im było trzeba,
 Przyczynił wszystkim wieku tyle drugie,
 Żeby z nich przykład brały lata długie.

S I E L A N K A VI.

FRANCISZKA ZAGORSKIEGO S. P.

P A L E M O N.

K O R Y D O N Y D A F N I S.

K O R Y D O N.

Póspieszaj miły Dafnis do tego chłodniku,
 Będziem oba słuchali trzodek naszych ryku.
 Patrzaj jako uciesznie na kwiecistey błoni,
 Cap się z capem potyka, łagniak łagnie goni.
 Jak mój kundel tu pływa po tych wód roztoczy,
 Biegaj! temi widoki paść będziemy oczy.
 Lecz czemuż to Dafnisie, sam idziesz bez trzody?

D A F N I S.

Pędzi za mną Dametas, a iam pobiegł wprzody
 Na odgłos twej fujary, którą tam usłyszał,
 Gdzie to wczoraj pamiętasz, zbyt mój wolik dyszał.
 Abyśmy na ostroniu w tym zielonym rowie,
 Kilka chwil poświęcili wzajemnej rozmowie.

K O R Y D O N.

Prawda, że właśnie miejsce, i czas jest potemu,
 Niech też i nogi spoczną po dziennym chodzeniu;
 Najstarszy to jest moment, w krótkiej życia porze,
 Co się na przyjacielskim łożu rozhoworze.

D A F N I S.

Niewiem, czyli to prawda, lecz tak mówią wszędzie,
 Że na ten rok dozoreg nasz Palemon będzie.

K O R Y D O N.

Tak wróżę z mych widoków: dziś gdym wstawał rano,
 Że jeszcze na poranki wołów nie wyguano,
 Białych parę goliąb na dom jego padło,
 A potem zerwawszy się na topoli siadło;
 Y jeżeli uważał, gdy rumiane zorze
 Oznajmiały, że słońce opuszczało morze,
 Domek jego i topol iakby w ogniu były,
 Y we śnie mi się iakieś obrady marzyły.

D A F N I S.

Każdy mu tego życzy, kto zna jego cnoty,
 Onby jeszcze i teraz wiek przywrócił złoty,
 W którym każdy, iak stary Nestor mi powiadał,
 Spólną ufność i spólny majątek posiadał.
 Ziemia pracy posłuszna hojny płać dawała,
 Nie żarła ludzi tyle, krwie ich nie żłopała,
 Zboż wydatych chudobie nie nosiła rzeka;
 Ani się człowiek uczył, iak zabijać człowieka;
 Los nie czynił różności, ani kruszec złoty,
 Ale starość poważna i liczniejsza cnoty;
 Plotka z długim językiem, chytrność w lisim stroju,
 Zawziętość spieniona nie rwały pokoiu;
 Nie widziano pochlebstwem nadgłych baronów,
 Kosookiły zazdrości, misternych ukłonów:
 Nje znano sług i Panów braterskie przymierze,
 Świat cały był pastwiskiem, a ludzie pasterze;
 Wszyscy spólnie pracując, spólnie się bawili,
 Starsi młodszym oswoich przypadkach prawili,
 Stąd nauka, przestrogi, iak strzedz mieli trzody,
 Co odkładać na potem, aco czynić wprzody;
 Wodą gasząc pragnienie i nie znając trunku,
 Nie dawali rozumu za ulgę w frasunku,
 Ani guzów nie brali za barany w mieście,
 Nie nowina też była pożyć lat ze dwieście.
 Samo nawet im Niebo sprzyjać się zdawało,
 Szturmem ziemi nie trzęsło, gromów nie sypało.
 Trzody zaś bardziej spaste, acz liczniejsze były,
 Y wełny i nabiału więcej przynosiły.

K O R Y D O N .

Niechaj żyje Palemon w iak najdalsze wieki,
 Pokąd tych lasów stanie, i popłyną rzeki,
 Niech żyje dla przykładu, dla naszej swobody,
 Dla szczęścia swych prawnuków i dla swej nagrody.

D A F N I S .

Ta postać okazała, i ten wiek sędziwy,
 Powaga nieprzysadna, dowcip przenikliwy,
 Y ta szczerść rostopna, różwaga skwapliwa,
 Stałość, umysł szlachetny i pamięć szczęśliwa:
 Ta uczynność uprzejma, która to sprawuje,
 Iż gadzien naszym posług sam nam usługuje;
 To jest co go najwyższych stopni czyni godnym,
 Przez co został kochanym, dla wszystkich dogodnym;
 Płochę nawet chłopięta, radę go słuchają,
 Oszczerecy wielbić mszą, zazdrośni kochają.
 Starszeństwo nie przeszkadza, aby byż cnotliwym;
 Bądź takim, iak Palemon, a będziesz szczęśliwym.

SIELANKA VII.

WIRGILIUSZA I.

Przekładania Jozefa Lipińskiego.

Po bitwie Filipińskiej, Oktawiusz Cezar zwycięzca, na ukaranie przywiązanych do strony Kassjusza i Brutusa, między innymi miastami, Kremony rolę zasłużonym żołnierzom rozdać nakazał. Pola Mantuańskie sąsiedzkie Kremony, popadły temuż losowi. Wirgiliusz za wstawieniem się Mecenasa otrzymał powrócenie łanów oycu swemu. W osobie Melibeusza, który wychodzi z dziedziny i spotyka spokojnego wśród powszechny kleski Tytyra, wystawia poeta nieszczęśliwych Mantuańczyków, a oycę swego w osobie Tytyra.

MELIBEUS i TYTYR.

MELIBEUS.

Tytyrze, pod bukowym spoczywaię cieniem,
 Damas, na wiatley słonce-wieyskiem nocęc pieniem;
 My pola, my oyczyste rzucamy zagrody,
 My wygnance! Ty uczysz wśród lubey swobody

Brzmiéć imieniem nadobney Amarylli gaie.

T Y T Y R.

O Melibeiu! Bóstwo te mi wczasy daie.
Bóstwem on będzie dla mnie; temu z trzody moi
Często pierwotne isgnię krwią ołtarz napoi;
On mym wołom pozwala blikać się po roli,
Y mnie na wiejskicy fletni przygrywać do woli.

M E L I B E U S.

Nie zayczę ci Tytyrze, lecz raczy się dziwić;
Wszakże dotąd panuje ucisk na tój niwie:
Oto słaby już pędzę stąd ubogą trzodę;
Tę chorą, iako widzisz, macierz ledwo wiodeg,
Co na gołe krzemienie pomiędzy leszczyną,
Bliźnięta, trzód nadzieję zroniła iedyną!
Ach! dawno nam te kłęski, dąb gromem rażony,
Y złowrogię na iodle krzyk objawił wrony!
Ale któż jest tём bóstwem? niech Tytyr mi powie.

T Y T Y R.

Miasta, które się Rzymem Melibeiu, zowie,
Prostak miałem wprzód, że nasze podobne,
Dokąd na targ pędziemy stąd przychowki drobne.
Psom równałem szczenięta, isgnię do macierzy;
Tak się zwykle po małej rzeczy wielka mięrzy:
Lecz Rzym tyle swe szczyty wzniósł nad inne miasta,
Ile cyprys poziome kaliny przerasta.

M E L I B E U S.

Co Rzym zwiedzić Tytyrze chęć zaigło w tobie?

T Y T Y R.

Wolność, która mi w późney zaisniała dobie,
Gdy z mey twarzy sądziwsza iż spadała broda,
Przyszła iednak choć długo żądana swoboda,
Jak zaczęła mey sprzyiać Amarylla doli;
Bo gdy mię Galatea trzymała w niewoli,
Ni awobody nadzieja, ni pieczy o stadzie!
Choć często na rzeź poszedł skop w moicy gromadzie,
Choć z mleczywa tłoczyłem sęć dla miasta mnogi,
Z próżną dłonią w domowe powracałem progi.

M E L I B E U S.

O Amaryllo! czemu twe oczy płakały?
Na kogo owoc czekał na drzewie dojrzały?
Domyslał się; Tytyra nie miały te krocie;
Ciebie wzywały krzewy, strumyki i gaie,

T Y T Y R.

Coż czynić, ni mi wolność tu sprzyiała droga,
Ni tak możnego indziey mogłem znaleźć boga.
Tam poznałem młodziana, mą słodką nadzieję,
Jego ołtarz co miesiąc memi śluby ńcie:
On pierwszy, rzekł moimi prośbami zmiękczony:
Me dzieci! pascie trzody, składajcie zagony.

M E L I B E U S.

Szczęśliwy starcze! twoją ty posiadasz niwą!
 Ty masz dosyć: choć głazy na niej stygrozą siwe,
 Chociaż bagniste łąki sit kryje do koła,
 Jednak owce nie będą gryźć nieznane zięła.
 Twe stado zarażoney trzody nie spotyka.
 Szczęśliwy! ty na brzegu znanego strumyka,
 Lub u źródła, gdzie z młodu piłeś słodkie wody,
 Szukać będziesz wśród letnich upałów ochłody.
 Tu przy płocie, gdzie kwiatów przynecone wonią,
 Hybli pszczoły na wierzbie miód zbierając dzwonią.
 Do snu słodkiego swoim zachęca cię brzmieniem;
 Ciebie, pod skałą rąbiąc, kmić uciechy pieniem,
 Dla ciebie gruchać będą miłosne gołębie,
 Y grzywacz się cheptliwy odezwie na dębie.

T Y T Y R.

Więc wprzody na powietrzu paść się będą łącie,
 Ryba wody rzuciwszy na brzegu zostanie,
 Y własne zamieniając na obce zagrody,
 Part będzie pił Anaru, Niemiec Tygru wody;
 Niżli w mojej pamięci jego obraz zginie.

M E L I B E U S.

A my pojdziem po Afrów tutaj się krasnie,
 Do Scytów, lub gdzie Oax rwie Kretejskie skały.
 Gdzie Brytonów od świata morskie dziela wały.
 Czy kiedy los dozwoli nam słodkiej poieczy,
 Uyrzeć domów oyczystych darniem kryte strzechy,

Wi:

Widzieć po długich latach łąców naszych plony?
 Srogi żołnierz te guoyne posiędzie zagony,
 Pozbiera z naszej pracy żniwa już gotowe.
 Gdzie nas przywiodły, bracia, niezgody domowe!
 Patrzenie, komuśmy naszą zasiali pszenicę!
 Szczepże tu teraz gruszki, sadź w rzędy winnicę.
 Idź więc już moja trzodo, tak niegdyś szczęśliwa!
 Już w chłodney grocie leżąc, którą liść okrywa,
 Nie uyrzę cię wiszącą na pochyłku skały,
 Już mych pieśni nie będą gaie powtarzały.
 Inny pasterz powiedzie was, me drogie kozy,
 Ogryzać gorzki listek szczodrzenia i łoży,

T Y T Y R.

Melibelu! niech jeszcze tę noc z tobą dzielę,
 Miękkie ci łożę z liści zielonych uścielę;
 Znaydziem tu słodkie jabłka i smaczne kasztany;
 Y sér tłoczony z mleka, i mnoho śmietany.
 Już się nad wioską wznoszą dymu gęste chmury,
 A dłuższy na dolinę cień upada z góry.

WIRGILIUSZA II.

D A F N I S.

Sam Wirgilius w osobie Menalki. iak koniec Eklogi pokazuje, opiewa śmierć Dafnisa, wraz iak mniemają, z młodym przyjacielem i uczniem w Poezyi, znanym pod imieniem Cebes.

Trudno wymienić wszystkie domysły Komentatorów, czyy zgon oplakuje Poeta w osobie Dafnisa. Wielu sądzi, iż brata swoiego Marona Flakka, drudzy Kwintyliusza Kremonensa, albo Kwintyliusza Warra, toż Soloniusza, Polliona syna; że innych pominę. Więcey może zbliżają się ku prawdzie ci, którzy mniemają, iż Juliusza Cezara.

MENALKO Y MOPSUS.

M E N A L K O.

Czemu Mopse! gdy biegli oba się łączymy,
Ty słodko kwilisz w dudki, a ja składam rymy;
Wtęy wiedzami przerosley nie siedziem leżącynie?
M O P S U S.

Chętnie, starszy Menalko, co każesz uczynię

Czy ta w drzew kołysanych migającym cieniu,
Czyli w groty usiądziem spoykoyneńm schronienia?
Patrzaj, iako pieczara liściem osłoniąta:
Gdzie niegdzie wino po niej swe uczepia grona.

M E N A L K O.

Z tobą ieden Amintas walery o śpiewanie.

M O P S U S.

Nie dziw: on z samym Febem chce iść w porównanie.

M E N A L K O.

Zaczuły Mopse, czy śpiewać Fillidy zapęły,
Czy zgon męzay Kodrusa, czy Alkona chwaly.
Zaczuły: Tytyr twą trzodę mieć będzie w dozorca.

M O P S U S.

Raczej te, com na buka młodociancy korne
Rymy wczoray wydrążył, uścąc naprzemiany
Powiem: Niech pokém pragnie Amintas wygłancy.

M E N A L K O.

Jak wiersza przy oliwie, przy róży pokrzywa,
Tak przy tobie mém zdaniem, Amintas gdy śpiewa.

M O P S U S.

Dość tego: już w pośrodku usiedliśmy skąd.
Śmierć okrutną Dafnisa Nimfy oplakaly;
Wy jesteście świadkami kraewy i potoki,
Kiedy już skrzepie syna obeymując zwłoki,
Niebu i gwiazdom matka faiała bolesna.
W dzień, kiedy cig o Dafnisi śmierć wzięła nawczesną!

Żaden pasterz nie pędził swej na paszę trzody,
 Żadne bydło spragnionej nie wzięło ochłody,
 Po tobie lwy Afryki dzikiej zaryczały,
 Świadczyłem się tego puszcze i obroste skały.
 Dafnis Arménskie tygry zaprzęgał w rydwany,
 Dafnis uczył Bachowi miłe zwodzić tany;
 Y włocznie zielonemi umiać wieńcami.
 Sad się chlubi winnicą, winorośl gronami,
 Buhay stada ozdobą, ról zaszczytem żniwa,
 Ty wszystkiego o Dafnis! Gdy cię śmierć porywa,
 Apollo wnet i Pales te rzucają pola;
 Zamiast ięzczenia kół z owsem dać rola,
 Za pachnący fiołek, za narcys czerwony,
 Rośnie oset i bodziak kolecami zjeżony.
 Sypcie pasterze liście, kryycie zdroje cieniem;
 Takim Dafnis chce od was być czczony wspomnieniem.
 Y takowym grob iego uczciycie napisem;
Jam Dafnis w gajach, w niebie mają sławę się
mieszczę,
Dorodney trzody pasterz dorodniejszy ieszczę.

M E N A L K O.

O cudny pisorymie! wiersz twój tak nam miły,
 Jak sen, gdy kogo trudy na łące uspiły,
 Jak w upał spragnionemu wód żywych strumienie.
 Twa gra równa mistrzowi, równe twoje pienie!
 Szczerliwy chłopcze! po nim drugi będziesz grywać;
 Y ja ci chcę wzajemnie co mogę zaspiewać,
 Y twoiego Dafnisa mieścić między bogi;
 Tak, wzniosę go do bogów, bo mu byłem drogi.

M O P S U S.

O! coż miłszego dla mnie Menalko, byź może!
 Za drogi to podarek od ciebie położę;
 Bo i Dafnis naszego jest godzien wielbienia,
 Y dawno mi Stymikon twe zachwalał pienia.

M E N A L K O.

Gość świetny z zadziwieniem wchodzi w niebios progi,
 Gwiazdy i słońce widzi pod swoimi nogi.
 Radosne z tego gaie i wiejskie osady,
 Ty Panie, wy pasterze; i czyste Dryady!
 Już wilk kozy, ielenia zdradna sieć nie złowi,
 Nie masz wojny, bo luby pokoy Dafnisowi.
 Brzegi głosem zabramiały, i lasy i skały,
 On bogiem iest, Menalko, bogiem, zawołały.
 O nowe bóstwo! sprzyjaj. Oto święcę w darze
 Ze czterech dwa Febowi, dwa tobie ołtarze,
 Dwie na rok spienionego mleka pełne czary,
 Y dwa tłustey oliwy wyleję puhary;
 Wesołą ucztę sprawię przy Bacha spełnieniu,
 Jeśli zimno u ognia; jeśli upał w cieniu,
 Nektarem z Chios mnogie naczynia naleję:
 Dameta i Kreteński Egon mi zapicie,
 Alferzyb pętsające przedrzyżni Satyry.
 Taki dopełniać będziałem ślub dla ciebie szczerzy,
 Czyli święto corocznie Nimf obeydziem czystych,
 Czyli pola w obrzędach zwiedzim uroczystych:
 Y póki ryba rzekę; góry kiernos dzięki,
 Pszczółka lubi tymiany, rosę ssać koniki;

Póty two imię sławne cześć winną odbierasz,
Tobie jak i Bachowi, równie jak Ceresze,
Orzech będzie poświęcał każdoroczne dary,
Y winney ci nie umknie bezkarnie ofiary.

M O P S U S.

Jaki dar za te rymy, iakić dam pochwały?
Dźwięk ich mym uszom miłszy, niż kiedy się wały
O brzeg tłąk skalisty, niżli szmer wietrzyka,
Niż spadek po kamyczkach wracający strumyka.

M E N A L K O.

Ja wprzody tobie fletnią tę darować wolę:
Na niey: *Alexę, lubę śpiewałem pacholę;*
Y czy *Dameto, pastiesz Melibeia trzask?*

M O P S U S.

Ala ci tę maczągę oddaę w nagrodę.
Wart Antygen, lecz próżno z mey ię chciaś mieć sęki;
Miedź ię zdabi oprawę i rzędziste sęki.

IX. WIRGILIUSZA S. do POLLIONA,

MARCELLUS.

przekładania Kaietana Koźmiana.

W tej Sielance Rymotworca Rzymaki opie-
wa urodzenie Marcella. Na tym nay-

bliższym z siostry Augustia potomku,
spoczywały nadzieie całego państwa
Rzymskiego. Wirgiliusz iakby bożkim
natchniony duchem, przepowiada pod
nim złoty wiek ziemi i szczęście rodu
ludzkiego.

Sykulskie Musy! wyższe nieco wnieśmy pieńie,
Niżkie chrósty i krzewy nie u wszystkich wcaule.
Jeżeli w pieńiu naszym głosić będziem gaie,
Niech się godnym przez niego gay Konsula staję.

Jaż ostatni Kameyskiej wroźby rok dochodzi;
Nowy wieków porządek na nowo się rodzi.
Wraca Astrea, wraca i Saturn na ziemię,
I z górnych Niebios na świat nowe schodzi plemię.
Oty czysta Lucyno! chciey sprzyiać dziecinie,
Pod którą nam dopiero wiek żelazny zginie,
A znowym rodem na świat złoty wiek nastanie:
Sprzyiay, inż twój Apollo zaczął panowanie.

Pollionie! tę chlębę wieków zjawić światu,
Należy do zaszczytu twego Konsulatu.
Pod nim nastąpią wielkich miesiącey koleie.
Za twą wodzą inż pewne wzięliśmy nadzieie.
Ze jeśli pozostały zbrodni naszych ślady,
Posąbdzie ziemia trwogi, z ich wieczney zagłady.

Potomek Bogów od nich żywot weźmie drogi;
Uzrzy swych Bohatyrów pomieszanych z bogi;

Uyrzą i oni lego; sam w ich gronie siędzie,
I spokojny świat cnotą oycę rządzić będzie.

Dla ciebie o dziecino, pierwsze upominki
Mieszając kręte bluszcze z wounemi barwinki,
Sama ziemia bez musu z swego wyda łona.
Dla ciebie niosąc mlekiem odgte wymiona,
Same kozy do wiejskiej pospieszą zagrody,
I z ogromnemi lwami igrać będą trzody.
Sama się w kwiat kolebka umai do koła,
Zaginą zjadłe gady, i zdradliwe zioła:
A za dar pospolity wkażdey ziemi stronie,
Wdzięczna róża rozwinie i kwiaty i wonie.

A kiedy za cel twojey zdołasz wziąć zabawę
Chwałę twych Bohatyrów i oycowskie sprawy:
Gdy twój umysł poznawać władzę cnoty zacznie,
Ziemia się miękkim kłosem ułoci nieznacznie:
Dziki ciernia rumiane obciążą jagody,
I twardy dąb spotniecie kropolistemi miody.

Niekiakie jednak znamie zdraed dawnych zostanie,
Odważą się okręty na morskie otchłanie,
Okrążą miasta z muru warowne obrony,
I żelazo na ziemi wyrzycie zagony.
Nowy powstanie Typhis, i Argo się zjawi,
Co wybór Bohatyrów za morze wyprawi.
Powstaną nowe kłótanie i zabójcze bole,
I znowu wielki Achil stawi się pod Troię.

A gdy cię wiek dojrzały na męża ustali,
Nie powierzy się wicey żeglarz morskiej fali.
Spławna sosna towarów zamieniać nie będzie,
Lecz sama ziemia, wszystko dostarczając wszędzie,
Nie ścierpi pługą; wino pod ostrzem nie lęże,
I orca woły z izarą na zawsze wypręże.
Przestanie wełna barwy udawać mamiące,
Lecz same trzody błędząc po kwiecistej łące,
Zamienią runa w złoto, lub świetne szkarłaty,
Same do ich ozdoby przyłożą się kwiaty.
Zgodne Parki te wieków wyrzekły znamiona,
A nawet osnową warknęły wrzecciona.

Lube Niebianom plenię! już nadeszły lata,
Obeymy chwałę w hołdzie posłusznego świata.
Wielki rodzie Jowisza spojrzay iak na osi
Własnym się ogrom świata ciężarem unosi!
Spojrz na łądy, na morza, niebo nieprzezyrane,
Wszystko radością, przyszałą obchodzi odmiang.

Mnie oby tyle wieku i tchu dały nieba,
Ile do wystawienia twoich dzieł potrzeba;
Wtenczas wydg zwycięzki z Orfeiem i Linem,
Choć pierwszy Kaliopy, drugi Feba synem.
A chooby Arkadyyski Pan wyzwał mię wierszem,
Przed Panem Arkadyyskim w miejscu stanę pierwszem.

Zacznij z uśmiechu matkę poznawać dziecino!
Dziesięć miesięcznych trudów byłeś iey przyczyną;
Zacznij, bo kto radości rodzicom nie czyni,
Ni Bóg z nim ucztę dzieli, ni łoża Bogini.

S A T Y R Y.

S A T Y R A I.

LUKASZA OPALINSKIEGO.

Na, zbytki w czystowaniu i bankierach.

Gdy szumno Kancelarz żyje, każdy musi ulowić
Za złe; ale przeciwnie, gdy Sekretarz który
Chce z nim porównać, szydzą iawnie wszyscy z niego:
Bo nie masz śmieszniejszego nic, iako ubogi,
Wyniosły, delikacik: na języki padnie
Upewniam, i palcem go pokazywać będą.
Drugi przedtém na srebrze iadał i na złocie,
A dla gęby i brzucha poszło to do Żydów.
Już i krzyżyk gdzieś z szyć dyszy, i agnuszek
Szczerozłoty zjadł się inąd jawno. Konie, wazy,
Sprzęt, skarbnica, i wszystko w brzachu pochował.
Przecię bydz musi, choćby i duszę zastawił.

Spytam się miły bracie, co jest, że to umiesz
Dobrze w rozumie swoim rozstrząsać, kto możny,
Kto bogaty: wiesz i to, że Kraków daleko
Wigasz niżeli Brzeskie, niż Insko miasteczka;

A tego nie uważasz, że ty od możnego
Pena tak jest daleki, jak niebo od ziemié.
Nie wiesz chudsino, co jest skrzynia okowana
Z pieniędzmi, a co mieszek, albo szufladeczka:
Daleko stąd do onąd. Wcześniej upominam
Każdego z was miokosi: Wiedźcie co te słowa
W sobie mają do prawdy: *Nosce remet ipsum.*
Trzeba ie w głowę wpoić i mieć na pamięci,
Lub się o żonę starasz, lub o stołek taki.
Nosce te ipsum niech ci będzie przed oczyma.
Nie każdy z Greków śmiał się pokusić o sławne
Orzę Achillesa, które i tak ledwie
Mussas on przebiegłec otrzymał, choć na ten
Czas za najmędrszego był między Greci mieny.
Też i w małych i w wielkich rzeczach zachowywał
Potrzeba, i nie piąć się gdzie wleźć niepodobna.
Skoro to lekarz, także i owego
Woznię, co był konie uprosił i z wozem
Ustołka. Spadł chudsina sam, i świat zapalił.

Według sił i dostatku wszystko czyn. Nie szalej,
Trzymaj miarę w wydatkach. Miarę kotek mówij.
A kiedy masz łososia kupić, uważ pierwej,
Czy cię na śledzia stanie; bo pewnie twój mieszek
Jasintowi nie zdoła. Wielką siecią nie łów,
Gdzie wycierzem ulowić możesz moją rybę.
Po trosze leda, żebyś iee i wioski nie połknął,
Y całych miastuści. Wiele gęba, wiele
Brzech pański potrzeba, który gdy potrawi,
Cokolwiek tam rodzice sibiou zostawili,

Do czegoż się ucieczesz? Przyjdzie i koszulę
 Ostatnią z siebie sprzedać. Pomnię ja ślachcica,
 Który powoiwodzku gościę wigę czestował,
 A miał to za przysłowie: *Cossa delicata*.
 Aż się też on animusz skurczył delikacki,
 Gdy nakoniec nie było co i w gębg włożyć.

Stuchay, iakie są stopnie tych miłych tratniczków.
 Naprzód się zapożyczą, a potem czestują
 Za cudze Portugały i za pożyczane
 Pieniążki. Toż nastąpią zastawy i wiosek
 Y srebra. Aż nakoniec banicye lecą,
 Jak dym. Pan młody ni wąż kręci się chudzina,
 Lecz nie łatwie wykręci. A przeto z oyczyzny
 Uciecze, lub do Niemiec, lubo do Francyi.
 O wstyd mniejsza, niż się ten dawno wytarł z czoła.
 Zaż tak u zacnych przodków i starych Polaków
 Bywało! gdy nie znano na stołach bogatych,
 Co to pasztet, co ciasto albo galaredy:
 O bankietach nie pytały, ani marcepanach,
 Chybaby na weselu. Misy wigę stawiano
 Jedną z mięsem wołowym, drugie z iarzykami,
 A czwartą z grochem, w którym słonina pływała,
 Jak wieloryb po morzu. Pólmisków nie było
 A pogotowiu srebrnych. Nie dawneto czasy,
 Gdy dla gry samey tylko pierwszy talerz srebrny
 Na stole był widziany. Sam król jadł na srebrze,
 Wszyscy inisi na cynie. Uważ naszych starych,
 O wyniosłość nie dbali, ani o papinki:
 Najał się z gliny potraw, skąd brał moc i siłę.

Praca mu nic na koniu i niewczas nie wadził.
 Nie przebierał w przysmakach, zjadł, co było w pierzu,
 Choć w nieobitey izbie: nie na Olenderskim
 Obrusie, nie na srebrze. A wy papinkarze,
 Coście wszystkę myśl swoig w brzuchu utopili,
 Których i sam Bóg brzuchem: na co się przydacie
 Oyczyźnie? lubo woyna nastąpi, lub niewczas,
 Odbieźcie obozu i stawy i cnoty,
 Boście już odbieźeli dobrego ćwiczenia:
 Niewczasom nie przywykli, w brzydkich utopieni
 Delicyach po uszy. Kat po was w oyczyźnie,
 Lepiej żebyście byli świata nie widzieli;
 Dlatego też nie znacie Boga łaskawego.
 Lada co was ustraszę, iak bęben zaięca.
 Delikacki żołnierzem nie będzie do śmierci,
 To jest dobrym żołnierzem. Dosyciem powiedział,
 Przeto nie bawiać, *manum de tabula tollo*.

SATYRA II.

TEGOŻ OPALINSKIEGO.

Na zmyślone i farbowane przyjaźni.

Jużeś, mój Stanisławie; zasiadł przy kominie,
 A przed tobą z grzankami spory kufel stoi.
 Hojny ogień z suchych drow, na dworze zaś z mrozem

Ostry wiatr uszy szczypię, skrzypi pod botami,
 A po lodzie najeńszczy wydzie wóz furmański.
 Nie wody wszędziez rubią, i u ciebie także
 Rozumiem; naczem w tych dniach będziesz mię miż
 pewnie,

Bo u mnie ryb omale: wiesz że żyjem zaoba
 Bez tych ceremonii, których teraz pełno,
 A szczerości i okosość. Gdzie się one czasy
 Podziały, gdy przyjaciel przyjaciela kochał,
 Jak brat brata! Bywali u siebie sąsiedzi,
 Żyjąc w miłości, zgodzie, stateczney przyjaźni.
 Ani się zuczynności, gdy przyjaciel prosił,
 Wymawiano: i owszem za jeden dar sobie.
 Każdy miał, gdy mu służyć przyjaciel rozkazał.
 D: niego więc wcioczka w szczęcioła i w nieszczęcioła.
 Przyjaciel był, rzecz mogę, post przyjacielowi.
 Nieufności nie słyhać było, ani kłamstwa,
 Ani zmyślonych offert, jak się dzieje teraz,
 Inne w gębie a insze w sercu. Szczerość kędyś
 Daleko ustąpiła, w Polsce iey nie pytały.
 Stronią ludzie od siebie, a jeden drugiego
 Sstrzeżę się iako ognia, iak nieprzyjaciola.
 Coż kiedy trudno poić te cery zmyślone,
 Te słowa farbowane i fałszem okryte.
 Więc się w szkołach uczymy *de amicitia*,
 Co Ciceron napisał Tam nam powiadać
 O onych rzadkich parach przyjaciół prawdziwych:
 Winięć co był *Pilades*, i co był *Orestes*,
 Co *Pylaeus* i *Damon*, co i *Eurialus*
 Z *Pyrrhusa*, co *Letius* z sławnym *Scipionem*.

Miałeś na tóć, że wiemy i często czytamy,
 Gdy sami nie czynimy. Czemu to te czasy
 Tyberysów tylko a Sejanów rodzą?
 Frontów nazbyt na świecie, szalbierzów, oszustów;
 Ale szczerych przyjaciół Dyogenesową
 Latanką trzeba szukać wśród dnia, i to ich tu
 Nie znajdziesz. Daro szukasz stary Filozofie;
Nomen amicitiae tylko nam zostało,
 Sama rzecz uleciała. Gdy w dom twój przyjedzie
 Przyjaciel, szpiegąs nabył, nabyłś obrowoż
 Za twoje uraczenie, i za dobre mienie
 W domu twoim, opisze cię, i łogę i stugi.
 Potrawom da przygang, da i napoiwi.
 Wytechawszy za wrota plunie. A boday go
 Zabito, żałował mi ięś dać, koniom owja.
 Zsięczką dać, nie postoi ma noga u niego.
 Y tak za dobre odda zżem cię wspomnianieftu.
 Kędyż widy owa szczerość, owa otwartość
 Staropolska? kiedy się cieszyli sąsiedzi,
 Po szelagu kart grając, sibo więc warbabów.
 O kasztelański stołek, którego tysiąckroć
 Gładnieysi byli, niż ci teraz kasztelani
 Warszabowi. Natenczas przyjaźń i szczerość
 Wjedney sforze chodziły. Ten wiek terazniejszy
 Wszystko to rozforował, o cędm dosyć; młocę.

S A T Y R A III.

TEGOŻ OPALINSKIEGO

*Na pełnych próżney chwały i wielkiego o
sobie rozumienia.*

*L*aboras philautia, kochasz się sam w sobie:
Rozumiesz, żeś ty jeden, i że nie masz nad cię,
Y nad twoje dostatki, nad twoje porządki.
Stądże odąłeś gębg. Tego nie dostaie
Tylko, że na tytule nie piszesz królowi,
Memu miłościwemu panu i przyjacielowi.
Próżna cię chwała błaznie nadęta, i wielkie
O sobie rozumienie. Tak mniemasz, że nie masz
Grzeczniejszego, mędrszego i rozsądniejszego,
Bogatszego, gładszego i odważniejszego
We wszystkim tym okręgu stworzonego świata.
Stąpasz z tabulatury, siła dyskuruiesz,
Mową się popisujesz, grozisz, ba zabijasz.
Ale słowy nie rzeczają i sam się przytém chwaliś;
Takem mówił, tak czynił na seymie, w senacie.
Jam wojnę uspokoił, iam seym konkludował;
Ja sam obratem króla Jam to czynił, owo,
Albo ono. Wszyscy gdy milczeli, iam mówił.
Zgoła co się tam w Chinie, albo w Japonii,
Albo u Antypodów stanie, albo stało,
Tyś to wszystko sporządził, tyś to spraktykował.
Z małych i wielkich rzeczy próżney szukasz chwały:

Luo-

Łubo masz przyjaciela, to się potrawiamy,
Y winem popisujesz, tyłem dał za beczkę:
Tak to jest stare wino, Tokayskie, Farsalskie.
Tego Kurfirst Jegomość przysłał mi ielenia,
To mam od Rakociego wino w podarunku.
Porwoneś tam diabłu z twém winem, i tym to
Bankietem, maszli mi go ustawnie zalecać;
Jakbym nie nie pił nigdy, ani iadł takiego.
Mem zdaniem nie masz większych nad takowych
błaznów;

Co się te wszystko chwają z awych doskonałości,
Y co o sobie siła trzymają, a w rzeczy
Nie masz kim brząknąć, iako stara powieść niesie.
Regiment będzie w rękę trzciniany, chód prawy
Bociani; nie pytały, aby miał gdzie w wojskach
Nie rzkać regimentować, ale ani postać.
Czy nie godni bydz tacy reprezentowani
Na komedyach, iako *Miles gloriosus*
U Plauta, albo dawny Traso, albo tym to
Podobny, iakich Włoskie sceny wystawiają.
Kiedy zechcesz wysmażyć co z ichże postawy,
Nie wydstylubiesz nic, choćbyś był a przedniczy-
szych

Chimików polityczkich. Postawy w nich siła,
A wątku nie: Słów wiele, a rzeczy o kość.
Wszystka myśl na tém tylko, pisać się i mową
Y posturą, i chodem i każdym ruszeniem.
Aby każdy z nas przyznał: Ey grzecznyżto człowiek,
Y poważny senator, mądry i rostopny.
Przyznatm, że ten co mało znał i widział takich,

Za wielkiego mieć będzie człowieka takiego;
 Ale ten który się zna na rzeczach i ludziach,
 Pewnie go błaznem nazwie nadętym a głupim,
 Y tylko na pozorze samym zasadzonym.
 Tacy co się to chwala, mało zawsze czynią,
 Im która głębsza rzeka, tém więc ciszej płynię:
 Im więcej ma kto godności, rozumu i statku,
 Tém mniej osobie trzyma, ale inisi o nim
 Wiele i rozumieją, i wiele doznają.
Sepulchra dealbata możemy tych nazwać,
 Coto są coś po wierzchu, a wewnątrz ladaco.

Ty się zaś o to staraj, abyś był u bacznym
 Chwalny, nie sam u siebie. Niech ci to przyznają
 Insi, żeś godny, grzeczny, mądry, mężny, zacny,
 Nie ty sam z tém wylatny. Inaczej, im więcej
 Po wierzchu się nadstawiasz, tymes mniejszym
 u maie.

S A T Y R A

IGNACEGO KRASICKIEGO.

MARNOTRAWSTWO.

Znales dawniej Woyciecha? — ktoż nie znał!
 co teraz

Bez sług ledwo w opończy brnie po błocie nie raz;
 Niegdyś w karecie, z której dął się i umizgał,
 Takich, iakim iest dzisiaj, roztrzącał i bryzgał.
 Ustępowali z drogi wielmożnemu panu
 Lepsi i urodzeniem i powagą stanu:
 Nie raz ten, który przedtém od filuta stronił,
 Westchnął skrycie natenczas, gdy mu się uklonił.
 Musiał czcić; czegoż złote nie potrafi dzielne?
 Nie długo przecięż trwały te czasy weselne,
 Na złe wyszła wspaniałość. Przyjaciele kuchni,
 Śunacy heroiczni, wdychacze miluchoi,
 Filozofi nakoniec, iak pustki postrzegli,
 Z maxymami, z wdziękami, z junactwem odbiegli.
 Został się niedostatek, z nim wstyd dawney pychy,
 A co niegdys wytrząsał kufle i kielichy,
 Co Szampańskiem, Węgierskiem pyszne stoły krasił,
 Wiadrem potém u studni pragnienie ugasił.
 Jak to przyszło? — Nieznacznie. Łakome są żądze,
 Pelen iest świat oszustów, toczą się pieniądze,
 Zyskał Woyciech szalbierstwem, stracił wszystkie
 zbytkiem,
 A nie długo się ciesząc uiecnoty pożytkiem,

Nawet tego nie doznał, gdy nic nie dochował,
Żeby zdraycy bankruta któżkolwiek żałował.

To gorsze, kiedy młody dziedzic wielkiej włości,
Zysk zasług przodków swoich, cnoty, poczciwości,
Niszczy podły odrodek. Znałeś Konstantyna?

— Alboż widzieć odrodków u nas jest nowina!
Znałem go, ale w nędzy — Jam znał w dobrym stanie;
Młode zaczął wspaniałe swoje panowanie,
Młodo skończył. Rodzice dzieckiem odumarli,
Opiekunowie naprzód (jak za zwyczaj) zdarli,
Dorwał się panicz rządów. Natychmiast do razu
Jedną z sławy, ci z zysku, a tamci z rozkazu,
Dworzanie, pokoiowi, krowi, asystenci,
Przyjaciele, sąsiedzi i plenipotenci,
Y ta wszystka niesyta stołowników zgraja,
Co się zyskiem obłudy karmi i opaja,
Natarli wstępnym boiem. Rad pan wszystkim w domu,
Wrota jego nie były zamknięte nikomu.
Niech zna świat, jak pan możny, dzielny i bogaty.
Grzmiać bębny na dziedzińcu, na watach armaty,
Zaki prawia perory, nauczyciel z nimi
Drukiem to wypróbował, że dzieły wielkimi
Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzesła
tronów,

Prawnik Piastów po matce, z oycą Jagielonów,
Wiwat pan! brzmią ogarnem hasłem okolicę,
Dymy z kuchni, jak z Etny, a sławne piwnice,
Go dziać, pradziad, szacownym napełniał likworem,
Pełne zgrai ochoczej stanęły otworem.

Wiwat pan! niech wiekule szczęśliwy i zdrowy.
Objął sienie, przysionki, zapach dryakwowy:
Wala się, wadzi, wrzeszczy rozpoiona tłuszczą,
Pan rad, w domu każdego do siebie przypuszcza.
Ten wziął konia z siedzeniem, tamten za przysługę
Nieboszczyka pradziada z lamusa czeczuggę:
Ow wleczę złoty dywan, co w skarbcu spoczywał,
Dywan co stół naddziada ministra okrywał,
Gdy w usłudze publicznej pracował, lub sądził,
Smiejąc się z starych gratów, a jakby pobłądził,
Wyszdziają wiek dawny, nowy rzesza chwali.
Licząc przodków portrety wyrzucono z sali:
Natychmiast, że zbyt wielka ścieśniają gmach stary,
Cztery z nię gabinetu, i dwa buduary.
Że w nich były starego dzieje testamentu,
Nie cierpiano szpalerów lednego momentu,
Wziął je sąsiad za wyżła, a za dwie papugi
Zyskał zbroję złocistą w zamian sąsiad drugi.

Od czasów nieboszczyka jeszcze łęgomości,
Płaczą w kącie z szafarzem stary podstarości,
Pan kontent. Skoro w ranney porze słońce błysnie,
Już się przez przedpokoje ledwo kto przecisnie;
Ten ustawia pagody Chińskie na komlnie,
Ten Perskie girydony, ów Japońskie skrzynie:
Pełne muszel zamorskich, Afrykańskich ptaków,
Wrzeszczą w klatkach papugi, krzyk szczygłów,
świst ptaków:
Bije zegar kuranty, a misterne flety
Co kwadrans, co godzina dudlą menuety.

Wchodzi pan, pasie oczy nowemi widoki,
 Zewsząd gładkie pochlebstwa i ukłon głęboki.
 Znają się na wielkości i pan na niey zna się.
 A chociaż do mówienia z gminem unia się,
 Zna czém iest. Wszyscy wiwat, skoro tylko kichnie,
 Na kogo okiem rzuci, każdy się uśmiechnie,
 Kontent z pańskich faworów. W tym nowe kredense,
 Dwa mniemane Wandyki, i cztery Rubense,
 Niszą w pakach hayduki: wymuią, gmin cały
 Ito ważne uwielbia, czei oryginały:
 A pan wszystkich naucza, iak Rubens w marmurze
 Jeszcze lepiey rznął twarze, a w Architekturze
 Co to wszystkich patrzących dziwi i przernika,
 Nie było celnieyszego mistrza nad Wandyka.
 To to pan! krzyczy zgraja, to wiadomość rzeczy!
 W tém, gdy wszyscy w aplauzach, a żaden nie przeczy,
 Wpóśród cizby wielbiącej rejestrzyk podaie
 Snycerz, malarz, tapicer; których cudze kraie
 Na to do nas zesłały, aby według stanu,
 Dogadzali wytwornie wspaniałemu panu.
 Nie czytał pan rejestrów. Ktoż rejestra czyta?
 Podpisał: niech zna Niemiec, iak Polska obfita.
 Tak ów co po iakmużnę niegdys do Włoch śpieszył,
 Złoto rzucał, nic nie wziął; a dumą rozsmieszył.
 Lecą dni w towarzystwie dobranych współbraci:
 A że woiaż nowemi talenty bogaci,
 Jadą do cudzych krajów. Z projektu kontenci,
 Wystani na kontrakty iuz plenipotenci.
 Ten przedaie wpół darmo, a wdzięczen ochocie,
 Dał ułomek kradzieży kupiec w dożywocie;

Ten zastawia za bezcen, ów fałszuje akty:
 Tak to robią szczęśliwych zyskowne kontrakty!
 Wraca się przecięż cząstka do tego co zdarli:
 Wdzięczen, że go w potrzebie nieuchronney wsparli.
 Wyjeżdza, niesie haracz niszczący nas modzie;
 A wexel lichwą płatny maia na powodzie,
 Dziwi kraie sąsiedzkie nierozumnym zbytkiem,
 Y z tym swoiey podróży powraca użytkiem;
 Że co panem wyjechał przystoynym i godnym,
 Wraca grzecznym filutem, i żebrakiem modnym.
 Nie ganię ia podróży, ale niech nie niszczą.
 Co po gościu? dłuźnicy gdy płaczą i piszczą;
 Co po fantach? za które poszły wsi dziedziczne.
 Bogaciemy ubodzy kraie okoliczne;
 A zbytek, co się tylko czeczym pozorem chlubił,
 Okrasił nas powierzchynie, a wistocie zgubił.

SATYRA

TEGOŻ KRASICKIEGO.

PIANSTWO.

Skąd idziesz? — ledwo chodzę — słaby? — i iak
 ieszczę:
 Wszak wiesz, że się ia nigdy zbytecznie nie pieszczę:
 Ale mi zbyt dokuca ból głowy okrutny.
 — Pewnieś wczoray był wesol? — dlategoś dziś smutny.

—Przejdźże ból: powiedzże mi, proszę iak to było?
Po smacznym mówią kasku i wodę pić miło.

—Oy nie miło mój bracie! bogday z tём przysłowiem
Przepadł, co go wymyślił; iak było, opowiem.

Upilem się onegdaj dla imienia żony,
Nie żal mi tego było. Dzień ten obchodzony
Musiał być uroczyste. Dobrego sąsiada
Nie źle czasem podpoió, Jeymość była rada,
Wina mieliśmy dosyć; a że dobre było,
Cieszyliśmy się pigknię, i nie źle się piło.
Trwała uczta do świtu. W południe się budzę:
Cięży głowa, iak otów; krztuszę się i nudzę;
Jeymość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.
Jakoś koło apteczki przeszedłem niechęący.
Anyżek mnie zalecał: trochę nie zawadzi;
Napilem się więc trochę, może mi poradzi.
Nudno przecię; ia znowu, inż mi rażnicy było.
W tём dwóch zuczty wczorajszey kompanów przybyło.
Jakże nie poczestować, gdy kto w dom przychodzi?
Jak czestować, a nie pić? i to się nie godzi;
Więc ia znowu do wódki: wypilem nie chcący
Omnetrinum perfectum; bo trunek gorący.
Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie zdrowy;
Ustały i nudności, ustał i ból głowy.
Zdrów i wesoł wychodzę z moimi kompany,
W tём obiad zastaliśmy inż przygotowany.
Śladamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzey, my za nim:
Bogday to wstrzeźmięzliwość! piatygę ganim,
A tym czasem butelka nie tykana stoi.
Pan Woyciech, co się bardzo niestrawności bei.

Po czynce, cośmy iedli, trochę wina radzi,
Kieliszek ieden, drugi zdrowiu nie zawadzi.
A zwłaszcza kiedy wino wytrawione, czyste.
Przystaiem na takowe prawdy oczywiste.
Idą zatém dyskursa tonem statystycznym;
O miłości oyczyzny, o dobru publicznym,
O wspaniałych projektach, mężnym animuszu;
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkuszu.
Odbieramy Inflanty i państwa Multanskie,
Wiczymy owe summy Neapolitańskie,
Reformuiemy państwo, woyny nowe zwodzim,
Tych biem wstępnyin boiem, z tamtemi się godzim;
A butelka nieznacznie iakoś się wysusza.
Przyszła druga; a gdy nas żarliwość porusza,
Płni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli;
Trzeciej, czwartey i piątey, aniśmy postrzegli.
Poszła szóstą i siódma, za niemi dziesiąta.
Naówczas, gdy nas miłość oyczyzny zaprzęta,
Pan Jędrzey przypomniawszy Zorawińskie kłeski,
Nuż w płacz nad królem Janem. Król Jan był zwy-
ciężki, (płacz.)
Krzyczy Woyciech; nie prawda! a pan Jędrzey
Ja gdy ich chcę pogodzić, i rzeczy tłumaczę.
Pan Woyciech mi przymówił: Słyszysz wasć, m
rzące:
Jak to wasć! nauczę cię rozumu człowiecze.
On do mnie, ia do niego; rwiemy się zaiadli;
Trzymaj Jędrzey: na wrzaski słuszacy przypadli.
Nie wiem, iak tam skończyli zwadę naszą wielką,
Ale to wiem i czaię, że m wziął w łeb butelką.

Bogday w plekło przepadło obrzydłe pijaństwo!
 Coż w niem? tylko niezdrowie, zwady, grubiaństwo;
 Oto profit: nudności, i guzy i plastry.
 —Dobrze mówisz, podteyto zabawa hałastry:
 Brzydzi się niem człek prawy, iako rzeczą sproszą;
 Z niego zwady, obmowy nieprzystoynne rosną;
 Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
 Zdrowie się nadwęgża i ukraca życie.

Patrz na czleka, którego uigła moc trunku:
 Człowiekiem jest z pozor, lecz w zwierząt gatunku
 Godzien się mięścić, kiedy rozsądek zaleie,
 Y w kontr naturze postać bydlecą przywdziecie.
 Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało,
 Na to, aby użyciem swoim orzeźwiało.
 Użycie darów Bożych powinno byż w mierze:
 Zowstydza pijańcę nierozumne zwierzę:
 Potępią bydłeta niewstrzymałość naszą,
 Trunkiem według potrzeby gdy pragnienie gaszą,
 Nie biorą nad potrzebę. Człek co niemi gardzi,
 Gorzey od nich gdy działa, podlejszy tóm bardzi.

Mniejszy guzy i plastry, to zapłata zbrodni,
 Większey kary, obelgi, takowi są godni,
 Co w dzikiem zaślepieniu występni i zdrożni,
 Rozum, który człowieka od bydłeta różni,
 Śmiaż za lada przyczyną przytępić lub tracić.
 Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?
 Jaka korzyść tak wielką utratę nagodzi?
 Złato radość, mój bracie, po której żal chodzi.
 Ci co się na takowe nie udał zbytki,
 Patrz, iakie swey trzeźwości odnoszą pożytki:

Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
 Moc i rażność niezwykła, i do pracy zdolna,
 Msiętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,
 Dostatek na wydatki potrzebne, rozsądne.
 Te są wstrzemigżliwości zaszczyty, pobudki,
 Te są...Bądź zdrow—gdzie idziesz—napię się wódki

SATYRA

TEGO Ż. AUTORA.

PRZESTROGA MŁODEMU.

Wychodzisz na świat, Janie; przy zaczęciu drogi,
 Żądasz zdania moiego i wierney przestrogi:
 Dam na iaką się może zdobyć moja możność,
 W krótkich ię słowach zamknę: micy Janie, ostrożność.
 Wchodzisz na świat, krok pierwszy stawieć nie
 jest snadno,
 Zewsząd cię zbóycy, zdraycy, filuty opadną;
 Zewsząd łowcy przebiegli, kształtną biorąc postać,
 Będą czuwać, iakby cię w sidła swoje dostać.
 Wpadniesz, jeśli się pierwey dobrze nie ubroisz.
 Słusznie się więc twych kroków pierwiastkowych
 boisz.

Rzadki na świat przychodzień, któryby obfito
 Nie zapłacił na wstępnie oszukania myto.

Strzeż się, nie żebyś grzeszył zbytniem nieufaniem,

Roztropna jest ostrożność: Piotr szedł za iey zdaniem,
Szczędny się drogi trzymał, i tak kroki zmierzał,
Nie ani zbytnie ufał, ani nie dowierzał:

Piotr ocalał, i chociaż podejścia nie szukał,
(Choć szedł drogą pocziwych, filutów oszukał.
—Ato iak?—Tak, iak ślepy; ten, gdzie się obraca,
W nim stąpi, kiem pierwý bezpieczeństwa maca.
Wier się na ostrożności, nikt cię nie oszuka.

Znajdziesz Pawła na wstępie, co przychodniów szuka:

Sitartyto mistrz i profes w filutów zakonie,
Zna on nie tylko panów, ale psy i konie:
Wkłada się i łasi, powierzchownie grzeczny,
Zmiany, z gościów, pocziwy, uprzemy, stateczny;
Temu rady dodaie, z tym się towarzyszy,
Tamtemu niby zwierza, co od drugich słyszy.
Trwożny, czy kto nie patrzy, czy kto nie podślucha,
Zawsze ma coś w rezerwie, i szepce do ucha,
Raj, strzeże, poznaie, i godzi i różni;
Przeszli przez iego ręce slachetni, wielmożni,
Przeszeli; a z tych, co zdradnie całował i ściszał,
Zadnego nie wypuścił, żeby co nie zyszał.

Znajdziesz po nim Macieja, co już resztą goni:
Przechodzi dotąd wszystkich wytwornością kopi,
Ek wipaż po angielsku, z francuzka lokaje:
A, choć do dalszych zbytków sposobu nie staie,
Choć nikt borgować nie chce, przykrzą się dłużniay,
Pamięć Macieja paradnie jedzie po ulicy.

Pracież laufcy przed końmi, murzyn za karytą.
Chcesz wiedzieć tajemnicę przed światem ukrytą?
Nauczysz się, bylebyś tym szedł, co on torem,
Bylebyś się pożegnał z cnotą i honorem,
Bylebyś czoło stracił, dójdiesz przedsięwzięcia,
Zbądź się wstydu, a igzyk trzymaj od naigcia:
Czołgay się, agdy podłość rozpostrzesz naydalej,
Dokażesz, że przed tobą będą się czołgali.
Zyskasz korzyść niecnotą; ale to zysk podły:
Nie temi prawe szczęście obwieszcza się źródły:
Strzeż się więc takich zdobycz, co czynią zelżywym.
Jesteś w wiosnie młodości, w tym wieku szcęg-
śliwym,

Co do wszystkiego zdalny. Do użycia wzywa
Roskosz miła z pozor, w istocie zdradliwa,
Uwdzięcza bite ślady; lecz choć mile pieści,
Kładzie żość przy goryczy, ciernie z kwiaty miłości;
Omamia nieostrożnych zdradnemi kompani.
Będiesz na pierwszym wstępie uprzemie wézwany,
Od rzeszy grzecznomodney, rozpustnie wytwornej.
Tam się nauczysz w szkole przebiegłej, wybornej,
Jak grzecznie rozposażyc zbiory przodków skrzętnę,
A ślady wspaniałości stawiając pamigtnę,
Niestychanemi zbytki i treścią rozpusty,
Zawstydzac marnotrawców i dziwić oszusty.
Nauczysz się, iak prawom można się nie poddać,
Jak dostać, kiedy nie masz; dostawszy nie oddać,
Jak zwodzić zaufanych, a śmiać się z zwiedzionych,
Jak w błędzie utrzymywać sztucznie omamionych,

Jak się udać, gdy trzeba, za dobrych i skromnych,
Jak pochlebiać przytomnym, śmiać się z nieprzytomnych;

Jak cuccio, gdzie ją znajdziesz, dać zelżywą postać;
Jak deptać wszystkie względy, byle swego dostać;
Jak wzięwszy grzeczną tonu modnego postawę,
Dla żartu dowcipnego szarpać cudzą sławę;
Jak się chlubić z niecnoty, a w wyrazach sprośnych,
Mieszać fałsz z zuchwałością w tryumfach miłosnych;
Tak oto nasza młodzież! po skażonej wiosnie,
Jaki plon, jaki owoc w jesieni urośnie?

Rzuc okiem na Tomaszka; słaby, wygnędział,
Dwudziestoletni starzec; poszły kapitały,
Poszły wioski, miasteczka, pałace, ogrody;
Jęczy nędz rz, a pamięć niepowrotny szkody
Truie resztę dni smutnych, co ie wleczę z pracą;
Taka korzyść rozpusty, tak się zbytki płacą.

Uszedłś marnotrawców, wpadniesz w otchłań
Ci to są, co z romansów zawróconą głową, (nową,
Bohaterki miłosne, żaki teatralni,
Trawią wiek u nóg bogiń przy ich gotowaniu.
Westchnienia ich kunsztowne do Filidek modnych,
Koloandry w afektach wiernych, a dowodnych,
Jęczą nad srogim losem: a boginie cudne
Raz uprzejme, drugi raz dzikie i obłudne,
Czy się zechcą naszożyć, czy wdzięcznie uśmiechać,
Dają im tylko wolność rozpaczać i wzdychać.

Strzeż się matni zdradliwych, w które płochych
mieści,

Zbyt czuły na postępy zawsze kunszt niewieści!

Strzeż się siideł powabnych, w które młodzież wabia,
Choć sztuką zdradę skryją, pęta uiedwabią,
Przeciąż w nich wolność ginie, czas się drogi traci.
Zysk wdzięcznych sentymentów w cnoty nie bogaci
A Fillida tym czasem, gdy ją statek smuci,
Dla nowego Tyrsysa, dawnego porzuci.

Skacz ze skały w miłosnych pętach niewolniku,
Albo siadłszy w zamysłach przy krętoym strumyku,
Gadaj z echem płaczącym na płonne nadzieie;
Twoja Fillis tymczasem z głupiego się śmieie.

— Nie masz tego w romansach: — ale iest na iawie;
Ktokolwiek się tej płochey poświęcił zabawie,
Nie inszą korzyć żądać zniewieściatych zyska.
Czyli politowania wart, czy pośmiewiska,
Niech boginie osądzą. Ty zważ, co cię czeka;
Boginie są; mój Janie, czcisz ie; lecz zdaleka.
Nie żebyś był odludkiem: naydziesz nawet w mieście,
Co umysł maąc mgzki, powaby niewieście,
Szacowne bardziej cnotą, niż blaskiem urody,
Mimo zwyczaj powszechny, mimo przepis mody,
Śmiać pełnić obowiązki, a proste Sarmatki,
Są i żony poczciwe, i starowne matki.

Romans ie w obowiązkach nigdy nie rozgrzesza,
Z takich gniadz, jeśli znajdziesz, szukaj towarzysza;
I znajdziesz. Niech odszczeka, co ie trzy rachował,
Nie będą ia zbyt ostrą satyrą brakował,
Są, a często, choć pozór przeciwnie obwieszera,
W uściech płochosć, a cnota w sercu się umieszera.

Woyciech mędrzece ponury łapie młodzież żywą,
A uszczony miną poważnie żarliwą.

Nową rzeczy postawą gdy dziwi i cieszy,
 Same wyroki głosi zgromadzoney rzeszy.
 Za nie dawni pisarze, stare xięgi fraszki,
 Dzieła wieków, to plonne u niego igraszki:
 Filozof, iednym słowem, i miną i cerą,
 Unosi się nad podłgą gminu atmosferą:
 Depce mialkość uprzedzeń, a dając, co nie ma,
 Stwarza nowy rząd rzeczy, i wiaty systema.

Zdaleka od tey szkoły, zdaleka, mój Janie,
 Powabne tam jest wejście, wdzięczne przywitanie,
 Ale powrót fatalny. Zły to rozum, bracie,
 Co się na cnoty, wiaty, zisadła utracie.
 Okiełznay dumne zdania pokory munsztukiem:
 Wierz, nie szperay, bądź raczey enotliwym nieukiem;
 Niż mądrym a bezbożnym. Tacy byli dawni,
 Równie, a może wigodey naukami sławni,
 Przodkowie twoi zacni, co Boga się bali:
 Co mogli, co powinni, oni różtrząsali.
 Umieci dzielić w zdaniu, o czém sądzić można,
 Od tego, w czém nauka próżna i bezbożna.

Na co rozum, dar boży, iesli bluźni dawcę?
 Miłay, Janie, bezbożnych maxym prawodawce,
 Miłay mądrość nieprawą. Ta niech tobą rządzi,
 Co do cnoty zaprawia, w nauce nie błądzi;
 Co prawe obowiązki bezwzględnie okryśla,
 Co zna ludzką ułomność, w zdaniach nie wymyśla,
 Co cię łącząc z poczciwym staropolskim gminem,
 Nie może ci się wstydzic, żeś chrześcianiinem.

S A T Y R A

ADAMA NARUSZEWICZA.

WIEK ZEPĘTY.

Smiey się zewnątrz, a nie czuy i kropli wesela.
 Bóy się od żony własney i od przyjaciela.
 Czyn dobrze, a wdzięczności nie odbieray za to,
 Służ długo, a żegnuay się na wieki z zapłatą.
 Nikomu, co masz w sercu, nie otwieray cale.
 Pożyczay a potem się prawuy w trybunale.
 Kochay bez wzajemności, pracuy bez nagrody.
 Czekay sądu do śmierci, nim swey dōydzisz szkody.
 Prawdzwie nie masz teraz szczerości na świecie:
 Każdy ma cukier w nściech, a iad w sercu gniecie.
 Wszystko poszło na nice, wszystko wyszło z miary:
 Rzadkie małżeństwo ślubney dochowuje pary.
 Podłość umysł osiadła, zysk nikczemny żądze.
 Fraszka Bóg, król, oyczyzna; byleś miał pieniądze.
 Interes chytre w cnotę przestroił wykryty.
 Mów prawdę, to cię między postrzygą natręty.
 Szczery się głupcem zowie, niewinny prostakiem.
 Hańba żyć między złemi, a nie zostać takim.
 Każdy sobie sumnienie czyni z własney chęci,
 Y słuszności pozorem iawne zbrodnie świgi.
 Głuchy na wszystko; kiedy o prywatę chodzi,
 Białe z czarném, lód z ogniem łatwo dla niey zgodzi.

Rozum gwałtem przymusza, by mu chwalił co chce,
I wilk znalazł przyczynę, gdy chciał pożreć owcę.
Dawniej szły karne chęci zawsze za rozumem,
Teraz sam za ich chodzi rozchukany tłumem;
Ni dla siebie innego chce znać przewodnika,
Tylko to, co mu lubo, i co go dotyka.

Istny łotr, że mu żaden nie śmie utrzcć buty;
Mniema, że są dla słabych pisane statuty.
Że nędza czyni winnym; a kto ma potęgę,
To auiol, choć łże, zabija, choć łamie przysięgę.
Wszystko mu wolno broić, byle wlaźł na górę.
U możliwych mieni zbrodnia imię i naturę.
Jam rabuś, mówił tam ktoś do pogromcy świata,
Że pod memi żaglami pływa jedna baba;
A tyś bohater żadnym niezównany czasem,
Żeś pływającym morze zabudował l-sem.
Jakby ten tylko winnym miał zostawać zgoła,
Kto się sprawiedliwości oprzeć nie wydoła.
A przed kim same sądy drzeć i kłękać muszą,
Nic to, chociaż nie jeden przyplacił mu duszę.
To gospodarz, co gwałtem kmieccę łzy połyka;
Wierutny szalbierz nosi imię polityka.

Potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie;
Gnuśny leniuch spokoyunym, że w ospalstwie brzydnie.

Wszystkich zgoła występki czystą u nich enotą,
Że ich nieco przykrasit los zwierchnią poślota.
Mieszay, zdradzay, kłam śmiało, będziesz panem
pewnie:

Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzownie.

Na wysokich zbyt drzewach złote jabłka siedzą;
Krucy ie tylko sprośni, lub sroki obiedzą,
Tucząc brzuchy pigknemi darami ładowne:
A pod niemi mrą głodem mroweczki pracowne.
Pierwey honor za enotą chodzi poufale.
Przekuli w stal, wick złoty piekielni kowale.
Kto czego chce dokazać, a widzi że trudno,
Niech tylko wdziecie na się postawę obłudną,
Niech się na pigkne słowa, na umizgi sili;
Upewniał, że się w swoich żądach nie omyli.
A gdy żądany skutek odbierze nadzieia,
Będzie nieprzy cielem swego dobrodzieia.
I co się pierwey lzał, chcąc go zyskać sobie;
Odbiży brzydki zmiennik w niepomyślney dobie.
Uprzymy miłość gdzieś tam tuła się za światem.
Za szczęściem, jak iaskółki biegamy, za latem.
Každy myśli, żeby się tylko ubogacił.
Masz przyjaciela, boś mu sownie zapłacił,
Masz żonę, aleś dobrze uoyca ią kupił;
Kocha cię twoy braciszek, bo cię setnie złupił.
Chwalisz sługę z obrotu, wierzę temu snadnie:
Musi ten rz-śko służyć, kto cię rześko kradnie.
I płć biała nad tobą prawie serce ronit;
Ale za to szkatuła prawie reszta gonit.
Jeśli są jakie, wszystkie sprzyać będą światy:
Karm tylko, pój, odzieway, i daway dukaty.
A gdy się wątek urwie; každy, co ci sprzyiał,
Będzie twój dom, choć sucho, zdaleka omiaiał.
Nie masz powtórnie mówię, szczeroci na ziemi;
Znakami się łudzimy tylko powierzchwnemi.

Przyisźń na oświadczeniach zas dza się licha :
 Święty, co ręce składa, a ustawnie wzdycha ;
 Pokoony, co się kłania ; uczony, co śmieie
 Gada aż nadto między nienkami wiele.
 A w tém wszystkiem byś nie miał sumienia gryzoty,
 Dostć jest, nie mieć tylko na czele sromoty.

S A T Y R A

BOILEAU DESPREAUX.

*Przekładania Jana Gorzyczewskiego.
 Cnota prawdziwe słachectwo.*

Slachectwa, Mości panie, za przesąd nie bierzem,
 Zwłaszcza, gdy z cnotą ścisłem złączony przymierzem
 Potomek wielkich ludzi, idzie temi ślady,
 Którymi dawniej jego chodziły pradziady.
 Lecz to, w oczach rozumu, największą zdrożnością,
 Gdy wyrodny następca, przodków słachectwością
 Chce swą podłość nadstawić, i nikczemna dusza,
 Cudzą się sławą, czyni cudzemi napusza.
 Chociażby przodków jego działania waleczne
 Swym opisem zaigły kroniki odwieczne ;
 Niech ród jego z Kruświcy, lub Gniezna wyrasta,
 Niechaj się szczyci herbem zyskanym od Piasta,

Na coż się, proszę, przyda ten zbiór próżney chwały,
 Jeśli nad szereg swoich dziadów okazały,
 I nad pergamiu, któremu robactwo stoczyło,
 Nie okazać nie może, co by go zdobiło ?
 Jeśli, choćby w swym rodzie miał pół boga przodkiem,
 Niecne postępkę jego, czynią go wyrodkiem,
 A nie mając nic w sobie wielkiego, prócz pychy,
 Nie zna, tylko zamtuzy, węgryny i wichy ?

Patrzając jedusk na niego, czy zbliśka, czy zdala,
 Gdy się z swojej zacności tak hardzie przechwala ;
 Zda się, że on sam panem ; wszyscy jego słudzy,
 I że z inszey ulepion gliny, niż my dedzy :
 Opity swą wielkością, w tak głupim jest błędzie,
 Że mu czołem bić winno i wszystko i wszędzie.
 Otoż ja dziś, bez względu na jego sapanie,
 Chcę mu do rozwiązania podać zapytanie.

Powiedz wielki rycerzu, w wydrwionym orderze,
 Które też więcej cenisz, z tylu zwierząt zwierzę ?
 Ma swój, mówisz, szacunek rymak wartkonogi,
 Co nakształt wiatru lata nie znając ostrogi,
 Co w turniejach zwycięża, co jest zawsze wprzodzy,
 I nie zunży się, setną wygrawszy zawody.
 Prawda. Lecz gdy potomek Bajarda, Alfany,
 Przez zwykłe, jak się dzieją, wrodzaiach odmiany,
 Wydzie na lenia szkapę, sprawiedliwym zwrotem,
 Jego los, dźwigać iuki, lub wiec karę z błotem.
 Przykład ten weź do siebie. Jakiemiż więc prawy
 Wyciągasz cześć dla uszłej wraz z przodkami sławy ?

Nie zdurysz mię błyszczedeł obcych przywłaszczeniem :

Cnota, cnota iedyném słactwa znamieniem.
 Jeśli chcesz byđz zaszczytu przodków twoich godny,
 Wskaż nam, żeś i w postępkach od nich niewyrodney ;
 Wskaż szacunek honoru, wskaż wstęę do niecnoty.
 Umieszże słuszność cenić? unikać sromoty?
 Wieszże iak czić masz przyjaźń? szanować iey
 związki?

Znaszże, pełniesz ściśle twoie obowiązki?
 Umiesz byđz dobrym mężem? dobrym oycem? panem?
 Wypłacasz się z długi oyczynie twym stanem?
 Potrafiszże dla kraiu ważne podiąć prace?
 Lub spać z pałaszem w ręku w polu na kulbace?
 Znam cię prawym słachcicem pod temi znamiony,
 Wtenczas krwią twoią siggay choć nappietwsze trony,
 Rachuy tysiąc naddziadów; a gdyć mało na tém,
 Przetrząsniy dzieie wszystkich, co rządziłi światem,
 Weź na szczep rodu imię, które ci się zdaie,
 Cezara, Alexandra; na wszystko przystaig;
 Próznoby ostry krytyk chciął fałszu dowodzić;
 Chociażbyś od nich nie szedł, godziens pochodzić.
 Lecz nawet w prostym ciągu idąc od Aleyda;
 Ród ten, gdyś ty nikczemnik, na nie się nie przyda.
 Czuli na sławę, twemi postępki zmazaną,
 Liczne twe poprzedniki przeciw tobie staną,
 A blask chwały ich, którą przyćmiły twe zbrodnie,
 Do wskazania twéy hańby, starczy za pochodnie.
 Próžno zbyt chępliwuy krwią przez cię skażoną,
 Chcesz się tać pod wielkich imion ich zasłoną.

Próżno się oyców twoich zasłaniaasz honory,
 Nie skryją twej sromoty świetnemi pozory.
 Ja widzę pod tą maską, która cię przystraia,
 Klameę, oszustą, zdraycę; opoia, hultaisa,
 Głupca, który się sroży przez dumę zuchwałą,
 I od paia szacownego, gałąz iuż spróchniałą.

Nadtom się pewnie uniósł, Muza zbyt się gniewa,
 I do szczérych prawd żolci zawiele przylewa.
 Mówiąc z Jasnie wielmożnym, trzeba byđz dyskretnym.
 Wicę łagodniey zczynam. Dom twój znam słachetnym.
 Lecz dawnyż on? Chcę wiedzieć. — Już od lat tysiąca.
 Twa wicę powieść trzydzieści pokoleń natrąca;
 To wiele. Ale prawdy tey są autentyki:
 Tytułami twych przodków nadziane kroniki:
 Z potopu zacny klejnot ich wybroął do brzegu.
 Lecz k'oż zaęczy, że w tak długim lat szeregu,
 Mimo ich zacność, babki twoje znikomite
 Były zawsze galantom wszystkim nieużyte?

Ach! iak ów dzień w złych skutkach dotąd czuć
 aig daie,

W którym próżność skaziła skromne obyczaje!
 W kolebce świata, póki ten przesąd nie władał,
 Každy w swej niewinności chwałę swą zakładał:
 Równosć praw, stanu, wszystkim swobodę iedała,
 Zasługa, i słactwo i berta dawała;
 A nie puszając się sławnych antenatów rodem,
 Rycerz swej słachetnosci kładł męstwo dowodem.
 Z czasem, dobrzy wzgardzeni, uczeni mnięcy godnis,
 Cnocie dano sławetność, usłachcenie zbrodni.

A pycha, tytułami próżnemi nadęta,
 W imieniu slachty na świat zaczęła kłaść peta:
 Stąd rosi honor fityzowy, gdy prawdziwy uiszczal,
 A każdy zamiast cnoty, tytułami błyszczal.
 Wnet podłość slachtę wyższy chciała mieć natury,
 Powymyślała tarcze, hełmy, armatury;
 Z ciemnych wyrazów igzyk powstał nowy wcale,
 Stąd poszły *Salamandy, Cholewy, Rogale,*
Zerwikaptury, Wędy, Czerwnie, Półkoziće:
 I wszystko, co Paprockj zamkał w Heraldycy.

Gdy tak głupstwo próżnością zdurzyło rozumy,
 A skromność stać nie mogła obok chlubney dumy;
 Wtenczas dla utrzymania i stopnia i rodu,
 Trzeba było na zbytek nie szcędzić dochodu.
 Trzeba było mieć pałac kosztownie zdobiony,
 I dwór swój dać rozpoznać przez burty, galony,
 A wiodąc z sobą wszędzie pyszną kalwakatę,
 Tracić popańsku, to jest, więcej nad intratę.

Wkrótce pan, kiedy wątku zaczęło nie stawać,
 Znalazł sekret, pożyczać, a nic nie oddawać.
 I na pozwy, processa, nie zważając wiele,
 Mniey dbał, że go za drzwiami kłęli wierzyściele.
 Wreszcie, Jaśnie wielmożny processem zępkany,
 Siebie nyrzał w więzieniu, a dom zruynowany.
 Wysiedziawszy swój areszt dumny prozapista,
 Mysli, czy ieszcze w bądzie łotrów nie sk rzysła.
 Frymarząc swym klejnotem z takimi kamraty,
 Przedał im podłym targiem swoje antenaty.
 A gdy szuka przykrego nieszczęścia poprawy,
 Zły los polepszył nieco utratą swęj sławy.

Jeśli złoto nie w równym jest do krwi stosunku,
 Próżno od czcnych tytułów wyglądać szacunku:
 Próżno chlubisz się przodki, i bądź tego pewnym,
 Ze golca nikt nie zechce uznać swoim krewnym.
 Ten wiele wart, co pewne liczy złota skrzynie,
 I choćby tylko z burty chodził w karmazynie,
 Choćby swych nazwisk w żadnym nie znalazł pisarzu,
 Wielgdek da ma tysiąc przodków w swym Herbarzu.

EPIGRAMMATA

Z ROŻNYCH POETOW WYBRANE.

L. MIKOŁAJA REIA z NAGŁOWIC.
 roku 1567 drukowane.

Do niedbalca.

Cokolwiek czynisz, rozmyślaj się zawždy,
 A końca patrzysz, na co ma przyść każdy.
 Bo przeszłe rzeczy iako tako miną,
 A terażniejsze zawsze głośno słyng.

Ostrożność.

Szczęśliwe to rozmyślanie,
Każdej sprawy rozeznanie;
Bo, sprawa dnia wczorayszego,
Mistrzem jest dla dzisiejszego.

Karność.

Jako nigdy nie wadzą żrebcowi ostrogi,
Takżec w grozie pan młody nie tak bywa arogi.

II. JANA KOCHANOWSKIEGO.

Piyże włodarzu, panie, inżem podpił sobie.
Piy ty przedsię: dzięknę iako panu tobie:
Mało inż nie mam za swe, a człowiek się boi,
By słowkiem nie wyleciał, co wigę chmiel rad broi.
Piy ty włodarzu, i mów co się będzie zdało,
Prosto, iak to za naszych oyców wigę bywało.
Takei bywało, panie piialiśmy z sobą:
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą:
Dziś wszystko inż inaczey, wszystko zpoważniało.
Jako mówią: postawy dosyć, wążku mało.

O życiu ludzkim.

Fraszki to wszystko, cokolwiek myślimy,
Fraszki to wszystko, cokolwiek czynimy:

Nie masz na świecie żadney pewney rzeczy,
Prożno tu człowiek ma co mieć na pieczy.
Zacność, utoda, moc, pieniądze, sława,
Wszystko to minie, iako polna trawa.
Naśmiawszy się nam, i naszym porządkom,
Wemkną nas w mieszek, iako czynią łątkom.

Na hardego.

Nie chcę w tej mierze głowy psować sobie,
Bym się, moy panie, miał podobać tobie,
Widzę żeś hardy: mnie też na tém mało,
Kiedy się tobie tak upodobało.

Do Jakóba.

Ze krótkie fraszki czynię, to Jakóbie winisz:
Krótsze twoie nierówno, bo ich ty nie czynisz.

Nagrobek Kosowi.

Wczora pił z nami, a dziś go chowamy;
Ani wiem, czemu tak hardzie stąpamy.
Śmierć nie zna złota i drogiey purpury,
Mknie po iednemu, iako z koyca kury.

O zazdrości.

Ani przyjaciel, ani wielość złota,
Ani uchowa złey przygody cnota.

Przekłeta zaszłość dziwnie się frasuje,
 Kiedy u kogo co nad ludzi czuje.
 Więc jeśli nie zje, tedy przed się szczeka,
 A ustawicznie na twoje zło czeka.
 To na nią fortel, nie nie czuć do siebie,
 A wszystko mężnie wytrzymać w potrzebie.

Na Matematyka.

Ziemię pomierzył i głębokie morze,
 Wie iako wstają i zachodzą zorze;
 Wiatrom rozumie, praktykuje komu,
 A sam nie widzi, co ma złego w domu.

Nagrobek Woyc: Kryskiemu,

Hiszpany, Włochy i Niemce zwiedziwszy,
 Królowi swemu cnotliwie służywszy,
 Umarłeś Kryski, i leżysz w tym grobie:
 Mnieś wielki smutek zostawił po sobie.
 A iż płacz próżny, i żalność w tey mierze,
 Tém większą i płacz i żalność moc bierze.

Nagrobek Sobiechowi.

Wszyscy ludzie, którzy cię za żywota znali,
 Siła o twych pieniądzech, Sobiechu, trzymali.
 Aleś ja tego doznał w twej własney potrzebie,
 Że nie tyś miał pieniądze, one miały ciebie.

Do Doktora.

Arcydoktorem zwać cię każdy może śmieie,
 Bo ty nie tylko umiesz zleczyć niemoc w ciebie;
 Ale i na dobrą myśl masz fortelów wiele:
 Wino, lutnię, rozrywki; to mi to wesle.

O fraszkach swoich.

Próżno mi do dziewięciu lat swe fraszki chować,
 Jako xiąg mądrzy ludzie zwykli poprawować:
 Bo tu moją pilnością iaz nie nie przybędzie.
 Bym kręślił, i nadkręślił, fraszka fraszka będzie.

O Rzymie.

Jako wszystkie narody Rzymowi służyły,
 Póki mu dostawało i szczęścia i siły,
 Także też, skoro mu się powinęła noga;
 Ze (wszystkiego nań świata uderzyła trwoga.
 Fortunaciejszy był igzyk: bo ten i dziś miły:
 Tak zawždy trwalszy, owoc dowcipu, niż siły.

Na most Warszawski.

Nieubłagana Wisło, próżno wstrząsasz rogi,
 Próżno brzegom gwałt czynisz, i hamujesz drogi.
 Nalazł fortel król August, iako cię miał pożyć,
 A ty musisz tę swoję dobrą myśl położyć:
 Bo krom wiosel, krom prumów, iuz dziś suchą nogę
 Twój grzbiet nieucieżlony wszyscy deptać mogą.

Do Woiwody.

Zamieszkałem do stołu twego, woiwoda,
Z czego zarzeczem dwa ptkiła mię szkoda:
Jedna iżem doma iadł; druga że się boię,
Bys nie rzekł, że m wżgardził chęć, i wieczerzą twoię.

Nagrobek Eraz: Kroczewskiemu.

Ten proporzec nad ainnym grobem zawieszony,
Swiadczy, że tu Kroczewski leży pogrzebiony,
Nagle zmarły: dla Boga! co tu mieć na pieczy?
Na słabej nici wiszą wszystkie ludzkie rzeczy.

Nagrobek dwom Braciom.

Tu Adam i Mikołaj, dwa bracia rodzeni
Czerni, w iedyumże grobie leżą położeni.
Ten na wojnie dał gardło, ów zginął w pokoju:
Nie masz przymierza z śmiercią; zawždy my z nią
w boiu.

Moenie szy zawsze przewodzi.

Wszystko myśliwcy na tym biednym świecie,
Możniwszy zawsze podlejszego gniecie.

Fortuna światem rządzi.

Gdy szczęście nie chce, i rada pobłądzi:
Fortuna światem, nie nasz rozum, rządzi.

III. MIŁOLAIA KOCHANOWSKIEGO.

Pokoy.

Pokoy iedzie piastując bogactwo na łonie,
Miłość wdzięczna powozi: w wozie idą konie,
Pożytek z zgodą wożą, sprawiedliwość wieczna
Strzeże ie, czerstwa pilność, i prawda bezpieczna.

Bogactwo.

Bogactwo iedzie sobie na woze wysokiem,
Córka iey pycha siedzi przed nią z bystrém okiem:
Fortel woźnica, chytróść i drapiestwo konie,
A lichwa pani stara z workami na łonie:
Próżne wesele, idzie wszeteczność i zdrada
Przy woze, i obłudnych roskoszy gromada.

Pycha.

Na złotym woze iedzie pycha urodziwa,
Przed nią córka iey siedzi zazdrość nieżyczliwa:
Wzgarda konie pogaania, uporem iednego,
A drugiego skrzętnością zowią naręcznego:
Harde nieposłuszeństwo podle woza kroczy,
Chępliwość z pośmiewaniem patrzą sobie w oczy.

Woyna.

Woyna iedzie, a mieczem i pochodnią grozi,
Szalona zapalczywość zbroiny wóz powozi:
Na ręce skaza iedzie, pod sobą zburzenie:
Przy woze słudzy idą, głód, swar i bluźnienie.

U b 0 s t w o .

Nieszczęśliwe ubóstwo w półkoszku się wlecze;
Strętwinie wóz powożąc srodze konie siecze;
Jednego chorym zowią, a słabym drugiego,
Cierpliwość podle woza idzie ubogiego,
I niewola łańcuchem i pętem ściśniona,
I estowiczey natury podłość przyrodzona.

P o k o r a .

Miła pokora iedzie, a pokóy piastuje,
Woznica boiażn wozi, że wszęch stron pilnuje:
W wozie idzie łaskawość i powabość cicha:
Przy woze, wiara, miłość i nadzieia wzdycha.

IV. WESPAZYANA KOCHOWSKIEGO.

Na obraz śmierci.

Czém śmierć w jednej łopaty, w drugiej kosę nosi?
Ręce młodych, jak trwałszych tém żelazem kosi:
Zgrzybiałego zaś starca, ieno trochę musnie
Z tyłu łopatą, prędko iako mucha usnie.

Śmierć iakiego rodzaju.

Pytasz się niewiściego czemu śmierć rodzaju?
Bo ją na świat niewiasta wprowadziła z Raia.

Wilkom do Eobana.

Skarżysz się, że cię wilkom ktoś wezora pié musil;
Który cię wilk chrzypotą o włos nie zadusił.

A-

Ale się darmo skarżysz, wszak to pospolita
Wilkowi, że za gardło każde bydłę chwytą.

A p e t y t .

Chcesz wiedzieć, co najlepię smak do iadła rodzi?
Post lub głód, gdyż naysmacznicy je, kto się prze-
głodzi.

G a r d ł o .

Nie więkzsz nad dwa palce, patrz, ludzkie iest garło!
A więcey, niżli morze, napoiów pożarło.

Ł z y .

Gdzie łez siła, tam pewnie miłość szędra była,
Bo chciała woda, żeby ogień zagasiła.

Do wielkobrzuśkiego.

Nie iesteś ty sam ieden, choć chodzisz bez sługi;
Kto będzie dobrze liczył, tyś ieden, brzuch drugi.

Niezwratne rzeczy.

Już tym rzeczom nazad się trudno wrócić znowu,
Młodości i czasowi, panieństwu i słowu.

Na postnika.

Obmawiać kogo, o kim uszczypliwie gadać,
Ludzkie iest, bydłęcego a mięsą nie iadać!

Młodzi raycy.

Młody urząd, młdy też rząd, nigdy się nie darzy:
Młoda, bo młodzi radę, starą daig staray.

Zart piękny.

Morski, jako człek dworski, spyta się jednego,
Jeżeli kiedy widział człowieka morskiego?
On prawi, nie widziałem: Na to *Morski* rzecze:
Otom ja jest, już nie jedź na morze, człowiecze.

Grzech.

Ludzie w rozkoszach grzeszyć mają w obycaju:
Gdzież się też grzech urodził, jeżeli nie w Raju?

Świat zepsowany.

Jeżeli się świat psuje, wiedzieć chcecie;
Świat ten co dawno, ludzie zli na świecie.

Smarowno.

Prawo i koło, oboje się kazi,
Owo bez ziota, a tamto bez mazi.

Da rozprawnisia.

Trudna rzecz mieć cię mądrym, choćbyś się chciał
spadać,
Lecz głupim mógłbyś nie być, gdybyś nie chciał
gadać.

Róża.

Patrz jako śliczna róża, a nie jest bez wady;
Z niej pszczołki miód zbierają, a ulcy pałący iady.

Skąpstwo i rozrzutność.

Zły sknera, brzydki chciwiec, co z głodu umiera,
Zły utratnik, bo prędko rozproszy, roztera.

Któż lepszy? kto się miary trzyma zawsze z kotkiem,
Nie ścisła, ani ciska, ale idzie środkiem.

Gadka.

Nie mam ciała, ni kości, lub z ciała ród wiodę,
Czynię ja jednak stanom wszelakim wygodę.

Staroświecka moda.

W kościele bądź nabożny, a pokorny w szkole,
W polu bitny, w grze wesoły, żartowny przy stole.

V. WACŁ. POTOGKIEGO.

Śmierć.

Nie z łopaty, szagarkiem śmierć chodzi i z kosą,
Jey dosyć ściąg, niech inni do mogiły niosą.
Często ostrzy, rzęli stare kosi rdzawki,
Kwiatki i młode ziółka tylko dla zabawki.
Od samego zamchu dzieci schną, iek muchy:
A stary dziad, iko dąb, tém twardszy, że suchy.

Cnota stanie za wszystko.

Cnota mienie ubgich, cnota klejnot drogi,
Cnota ubiór nagienu świetny i chędogi.
Bogatszy człowiek dobry, chociaż chleba żebrze,
Niż zły, co z sreka piie, i isda na srebrze.
Cnota pokarm łakącym i zdrowy i syty:
Cnota trunk pragącym, w sercu zdroj obfity.

Nagrobek muzykantowi.

W tym grobie duda leży, dudy znalezione,
A po śmierci na wierzbie one powieszono.
Bo ce się dudom dzieje, dudzie stać się miało,
Tylko śmierć uprzędziła, że się opak stało.

Miłość i panowanie.

Miłość i panowanie nie chcą towarzyszyć;
Tamtą mściwą Junonę, tą gniwą Jowisza.

Na kucharza.

Wczora na proch spaloną, żywe mięso z wołu
Dziś mi przysłał pieczenia mój kucharz do stołu.
O co kiedy odemnie znówu pyta chł. piec:
Ktoż dogodzi, gdy mu źle spalił, źle nie dopiec?

Zakład sługi z panem.

Poszedł o zakład z panem jeden sługa,
Że mu doleży trzech plag od kańczuga;
Lecz skoro go pan raz i drugi zatnie,
Powiesi kańczug; rychtoli ostatnie
Doydzie zacięcie czeka: lecz po chwili
Wstaie, postrzegłszy że zakład omiła.

Złe pieniądze pożyczanie.

Słowikowi Krakowski kazał woj. woda,
Ze jego dworu błaznów na rejestrze poda.
A że naprzd samego wojewodę lizył,
Pytany o przyczynę: boś waszność pożyczyl!

Pieniądzy, iako żywo nie znając Węgrzyna;
Ani tych wróci, ani przyprowadzi wina.
Coż kiedy przyprowadzi? To ważności zmażę,
A Węgrzyna głupiego na to miejsce wrzuję.

WI. JANA GAWINSKIEGO.

Oracz ze skowronkiem.

Już śpiewasz skowroneczku, już też i ja orzę,
Obu wu nas w robocie dwoje widzi zorze.
Bóg pomoż skowroneczku dodawaj nadzieie,
I dla ciebie ja razem i dla siebie sieję.

*Kościom na poboiowisku niepochowanym
w bitwie za kray, nagrobek.*

Gościu! co na tych polach widzisz kości siła,
A ziemia ich swoimi groby nie uczciła,
Nie litaj stąd. I toć grób, dość słachetny bywa,
Kogo cnota osłania, a Niebo przykrywa.

Pod Pilawcami zabitemu.

Za oyczyng w oyczyźnie zabity się walam,
Nie mnie ziemia, ja ziemię swém ciałem przywalam.
Daj świadectwo oyczyzno, iako się miłuję,
Nie zbiegam, i po śmierci twych granic pilnuję.

VII. ALBERTA INESA S. J.

Na marnotrawcę czasu.

W necy czuiesz, we dnie śpisz: a to co za zgoda?
Nie chcesz ty nassyniec, ale antypoda.

Nagrobek córce.

Tu żałobni, córeczkę rodzice złożyli,
Wątpiąc czy światu, czyli niebu ją zrodzili!
Ale gdy ją tak prędko śmierć z oczu porwała;
Znak nieomylny, że się niebu spodobała.

Na pospolite ruszenie.

Bierzcie się do pałaszów, bierzcie się do koni;
Dobądźcie starożytną rdzą stepionych broni.
Gdy się zewsząd Marsowe otwierają wrota,
Bezpieczniejsza żelazna wolność, niżli złota.
Bierzcie się do pałaszów, bierzcie się do koni;
Samo żelazo złotej wolności obroni.
Bo kto złotej wolności przez żelazo dostał;
Rzadko się przy wolności bez żelaza dostał.

O Barzaim podagryku.

Podagraw się od wojny wymawiasz, Barzaim;
Takich ci tam potrzeba, by nie uciekali.

O długach i dłużnikach.

Czeknu to co kto winien, długiem nazywają?
Bo długów pospolicie długo nie oddają.

Na roki Trybunalskie.

Ktoś wieżdżając do Lublina,
Swego upomniał syna:
Nie długo tu popasamy,
A zbyt się ciepło chowamy.
Ow się boi złych utoków,
A ia Trybunalskich roków.
Złec przedtém lata bywały,
Lecz gorsze roki nastają.

*O Kupie mającym sprawę sądową
z Krzyżakami.*

Król Jagiełło zbił Krzyżaki,
Y Jan Krupa chce być taki.
Danno suszysz mózg nieboże:
Krupa Jagłą być nie może.

Czemu teraz nie wiele Poetów dobrych.

Pytasz, Arcycaliszów czemu się przebrało?
Temu, że Mecenasów z Augusty nie stało.
Dlatego ci Poetów tak dowcipnych mieli,
Bo złotą oją ostrzyć dowcipy umieli.
Jać o ten Mzat nie dbam, gdyż mój stan szczęśliwy,
Jnskszem ja zamierzył iść z m moim niwy.
Atoli niech Mecenas, niech i August będzie;
Tysiąc poetów, Polskim na Parnasie siedzie.

Złe kupno popiianu.

Gdys kupił konia, o jednym oku,
Wprzód Węgierskiego napiwszy się soku,
Rzekł ktoś u twego blisko stojąc żłobu,
Koń nie ma oka jednego, pan obu.

Do prędko powracającego z wojny.

Ledwieś za pięć miesięcy do obozu szedł;
A stamtądś za pięć dni nie całe przybieżał.
Nie takś ty w tej mierze, jako strach przewinił,
Żołwem cię przedtym, teraz Jeleniem uczynił.

Na swarliwego.

Cokolwiek my mówimy, ty przeczysz wszystkiemu;
A toż nie nie mówimy: przeczeż też i emu.

VIII. FRANCISZKA AL. ŁOSKIEGO.

Na złe czasy.

Dziwniemy się i ganiemy Nieba,
Że nam nie dają chleba co potrzeba,
I że nam coraz cięższy rok od roku;
Szczupłą koniowi, gdy bryka, obroku.

Na pieniacza.

Chudy jesteś pacholek, a pieniasz się pany,
Bądźże pewien upadku, niepewien wyrany.
Chciałbyś zagrać, czy zagrać, lecz schwasz w miech
dudy;
Niżej tłusty schudnie, pierwej zdeconie chudy.

Na pysznego.

Darmo pyszny, a mądry, jest umysł tak różny,
Wszak się kłania kłos żywny, a wznosi się próżny.

Cichość.

Złotnik cicho kształtuje tysiączne klejnoty,
U kowala huk, stuk, puk, za szostak roboty.

Na wielomowność.

To mądry, co jest w słowach skąpy, mierny;
Czemu? bo język jest serca odzwierciany.
Jak tamta często nie ma skrzypać drzwiami,
Tak ten ma trzymać wargę za zębami.

Lepiej że na głowie, niż w głowie tyso.

Niech włosistym o łysych koncepty się roją,
Głowy ludzkie rozumem, nie włosami stoją.
Okryje rozum głowę, byś ją miał jak dłońią,
Lecz jego niedostatku włosy nie zasłonią.

IX. ADAMA NARUSZEWICZA.

Kolos nad Niemnem 1767 postawiony.

Tyle wieków grzbiet szkodny w ciemnej grożąć toni,
Widzę dzień kunsztem dzielnej z wód wyparty dłoni;
I com nie dawno kruszył w bystrym statki biegu,
Stoig bezpiecznym martwe igrzysko na brzegu.

Pórz wiosły zwyciężkami, flisie, nurt spokojny,
Pławiąc ztwojcy, i do twej oyczyny zysk hoyay;
A pomnij, że miłości kraiu nieobłudny,
Nie masz do wykonania żadney siły trudney.

Napis grobowca.

Innych grób martwe prochy i kości pokrywa:
Pod tym wiszą, pobożność, i cnota spoczywa.

Zmarła Xieźna do Polaków.

Nie na trwałych marmurach, nie na rytey stali,
Lecz praguę, byście w sercach żywą mię chowali.

Na zejście Xieźny.

Życie śmiercią dobroci, śmierć życiem nabiera:
Szczęśliwy! kto i życie dobrze i umiera.
Szczęśliwe, co w tym grobie popioły leżycie,
Śmierć wam nie śmierć przyniosła, ale nowe życie.

Na zejście teyże.

Miałas za rzecz najmilszą ludzką nędzę wspierać:
Tak życie kończyć, Xieźno, jest to nie umierać.

O teyże.

Gdy cię z pośrodku żywych śmierć wydarła krwawą,
Tak żalem rozrzewniona mówiła Warszawa:
Tylem razy płakała różnych matron strat,
Lecz dzisiejszey wiczanemi nie opłacę laty.

X. JOZEFA MINASOWICZA.

Na leniwców.

Kto nie sieie, nie orze, niech się nie spodziewa
Żniw z roli: ni owocu, kto nie szczepi drzewa.
Tak, kto ręce opuści przez lenistwa zbytek,
Na podobny niech czeka z próżniactwa pożytek.

Kto szlachcie prawy.

Kto ma cnotę, kto rozum, ten mi szlachcie prawy;
Bez tego dwoyga darmo szukać zrodu sławy.
Los bowiem urodzenia rzecz jest przypadkowa:
To grunt, serce cnotliwe i rozumna głowa.

Prawdziwe szlachectwo.

Stanie za poczet przodków rodowitych długi,
Mieć liczne osobiste przy caocie zasługi.
A zatém chwalebniejsza, iak tam ktoś namienia,
Bydź sprawcą, niż dziedzicem, wielkiego imienia.

Nauka nie szuka wygod.

Nie zna wygod miękkiego łmieiętność łoża;
Pragnącemu nauki, pościel jest rogoża.

Na zmiennych dworaków.

Szczęśliwy, pewną może u dworu mieć łaskę,
Kto codzielną inszą na się potrafi brać maskę.

Na worek próżny.

Ciężko mi z pełnym workiem, rzekł kiedyś podróżny :
Cięży daleko, rzekę, kiedy mieszek próżny.

O Chrościńskim i Potockim poetach.

Chrościński mniemy z natury, wigcey ma z ćwiczenia :
Potocki mniemy ma sztuki, wigcey z przyrodzenia.

XI. WAL: MARCYALISA

przekładania Jozefa Minasowicza.

Na mrowkę w bursztynie.

Gdy się tuła w wyniosłej topoli gestwinie,
W lipkim mrowka subtelną uwięzła bursztynie.
I która w życiu była wzgardzoną, ubogą,
Smiercią się swoją stała kosztowną i drogą.

Co przyjacielowi dasz, nie zginie.

Chytry złodziej z szkatuły pieniądze wykradnie,
Ogień gmachy oyczyste pożreć może snadnie,
U dłużnika przypadnie summa pożyczona :
Płonna niwa rzuconą nie wróci nasiona,
Zalotnika niewierna zdradzi i okradnie :
Fala okręt ponurty i osadzi na dnie.
Nad los to jest, i żadnym przypadkiem nie zginie,
Co dajesz przyjaciółom, mieć będziesz iedyne.

O Taidzie i Lekanii.

Thais ma czarne zęby, Lekania jasne,
Lekania kupiła, a Thais ma własne.

Do Leliusza.

Wierszów swoich nie dajesz, Lelli, szarpiesz moje,
Albo przestań mnie szarpać, albo wyday twoje.

Do Elii.

Jeśli pomnę, Elio, czteryś miała zęby,
Dwa jeden, dwać wytracił drngi kaszel z gęby.
Już teraz całe nocy kaszleć możesz śmiało,
Nie ma trzecie kaszlanie, co by tu działało.

Do Fidentyna.

Wiesz grucha, że ty nasze wiersze Fidentynie,
Nie inaczej jak swoje, recytujesz w gminie.
Chcesz mi je przyznać? darmość poję tył troie :
Chcesz udać za swe? kup je, by nie były moje.

O Gellii i Izach iey zmyślonych.

Gdy sama jest Gellia, po oycu nie płacze,
Gdy kto przydzie, wnet za iza iza posłuszna skacze.
Nie żaluie ten, z żalu kto szuka pochwały ;
Kto żaluie bez świadka, żal ma doskonały.

Na Maxyma czuwającego na cudze obiady.

Dybię na twoy, ach wstyd mię ! ty na obiad cudzy
Maxymie dybiesz; tośmy równi sobie słudzy.
Rano pozdrawiać idę : powiadaią drudzy,
Ześ ty już poszedł, tośmy równi sobie słudzy.
Przed tobą, jak przed królem dumnym marszałkuie ;
Ty przed innym, i tu nas równość utrzymuie.

Dość bydz sługą: bydz nie chcę namiestnikiem sługi.
Kto jest król, niech mu królem nie będzie kto drugi.

Na Kaiusa skąpego.

Prosiłem, by dwadzieścia chciał mi kredytować
Złotych, które mu było nie ciężko darować:
Ponieważ był przyjaciel i możny i stary,
Który wzięł spleśniałe w szkatule talary.
On zaś: wez się do prawa, zbierzesz znaczne grosze.
Daj Kaiu, o co proszę, o radę nie proszę.

*Do Kwintyliana, coby rad mieć
w swém życiu.*

Kwintylianie! mistrzu i zacny i drogi;
Swobodney młodzi, Rzymskiej pierwsza chwało togi.
Że się kwapię ubogi żyć, chociaż nie stary,
Wybacz, nikt w tym pośpiechu nie przebieca miary.
Niech ten odkłada, kto chce nad oycowskie mienie
Mieć więcej, i kto cieśni portretami sienie.
Muś kominiek mój luby, i od dymu zgola
Dom czarny, strumień żywy, samorodne zioła.
Niech mi sługa syt, żona nie zbyt mądra będzie;
Niech dzień bez kłótni schodzi, noc ze snem przy-
będzie.

Na Lentyna farbującego włosy.

Udiesz się młodzikiem, włos farbując siwy:
Dopieroś labędź, już kruk, o jakie tu dziwy!

Nie wszystkich zwodzisz, zna cię siwym Prozerpina,
Zedrzeć larwę, odkryć łeb siwy Lentyna.

O studni w Rawennie.

Wolę studnię lub krynice, mieć w Rawennie, niż
winnicę,
Drożey tu przedają wody, niżli z winney sokigody.

Na Marka Antoniusza o zabicie Cycerona.

Równy występki, równa Antoniego wina
Z Photynem: miecz ich głowy poświęcone ścina.
Tanta była, gdyś Rzymie tryumfował, głowa
Twoja, a ta, gdyś w rostrach swe ogłaszał słowa.
Gorzey zrobił Antoni, niż Photyn w tey dobie:
Ten się zbrodnią przysłużył pau, tamten sobie.

O wiejskiej zabawie.

Na wsi, pytasz, co robię, krótkoć się wywodzę:
Zrana się modlą, potem na pole wychodzę,
Y czeladzi po części naznaczam roboty.
Toż czytam, Feba wzywam z Muzą do ramoty.
Daley oliwą ciało nacieram, smaruję;
Y łamiąc się w zapasy, zwięzło się hartuję,
Wesoty w myśli, od lichwy wolen, dni zażywam
Dobrych, iem, piię; śpiewam, kapie się, spoczywam.
Póki zaś knet oliwy w lampie nie wytrawi,
Nocna muza nad wierszów robotą się bawi.

Do Luperka łakomego.

Ze często biesiadujesz Luperku, bezemnie,
Znalazłem sposób, jak ci zaszkodzić wzajemnie:
Będę się gniewał, choć mię będziesz prosił, będę
Dasał: coż daley zrobisz? co zrobieg? przybędę.

O Sylluszu Italiku.

Syllusz grób wielkiego nawiedza Marona,
Tenże ma Krasomowcy gruntu Cycerona.
Ni Maro, ni Cycero nie życzyłby sobie
Mieć inszego następcy, ten w domu, ów w grobie.

XII. DEC. AUZONIUSZA.

przekładania Józefa Minasowicza.

O niewieście Spartańskiej,

Spartańska matka tarczę podając synowi:
Albo z tą, albo na tey powróć do mnie, mówi.

Na obraz Rufa.

Ten obraz Rufa istny, gdzież sam Rufus przecię?
W mownicy. Co tam robi? To co na portrecie.

O Dyogenesie Cyniku filozofie.

Torba, krupy, płaszcz, kostur, kubek; sprzęt mizerny
Był Cynika: lecz i ten sądzi bydz niezmierny.
Bo gdy postrzegł, że złotni pasterz wodę pije,
Wzkl: już cię niepotrzebny kubku nie zażyję.

Nic

O bogatym i ubogim.

Nie jest nędznym ubogi, ni bogacz bogatym,
Ani ten bardziej niż ow potrzebnie zatym.
Bogacz peret, ubogi potrzebuie chleba:
Oba potrzebni, lecz mniej ubogiemu trzeba.

O niestatkui szczęścia.

Nigdy szczęście iednego miejsca nie zagrzeie,
Zawsze się kręci, zawsze mieni swe koleie.
Y rzeczy ludzkie (ta iest koła iego praca),
Z góry na dół, a z dołu do góry obraca.

O złocie.

Złoto oycem roskoszy, z boleści się rodzi;
Kto go nie ma, siłuci się; kto ma, w trwodze chodzi.

Na roskosz.

Wenus ciało wycieńcza, , temuż Bałhus szkodzi,
Y podagra go niszczy, która z nich się rodzi.

Na niewdzięcznych.

Niewdzięczny człowiek iestto dziurawe naczynie;
Cokolwiek w nie naleiesz, to wszystko wypłynie.

Dary i ozdoby tylko za życia mile.

Co mi po śmierci nada pogrzebu ozdoba?
Kto daie dar za życia, ten mi się podoba.
Za całuny, kobierce, darń lub trawnik stanie:
O mary, katafalki, mało mam staranie.

XIII. JANA OWENA.

Przekładania Fab: Turkowskiego S. P.

Na P. Gilberta.

Cudnie Gilbert że ziemia nie stoi, dowodzi:
Gdy to pisał, podobno natenczas był w łodzi.

Do Doktorów i Jurystów.

Galenie, z chorób naszych w dobrym iestęś stanie;
Z głupstwa naszego rozum masz Justynianie.

Na herb Genewy.

Klucz i orzeł, Genewy są zaszczyty oba,
Pierwsza Rzymu, a druga Cesarstwa ozdoba.
Genewo, sława twoja dalsza proszę iaka?
Kiedy ci Rzym odbierze klucz, a Cesarz ptaka?

Na ten wyraz kłamiesz.

Kłamiesz! żołnierzom mówić niech ci się nie zdarzy,
Że had to większy nie masz, mniemaig, potwarzy.
U których w słowie kłamiesz, taka iest ohyda,
Czemu z was żaden kłamać najmniej się nie wstyda?

Medyków i Jurystów powinowactwo.

W jednym prawie z Doktorem stanie iest Jurysta;
Jeden i drugi z cudzey niedoli korzysta.
Pierwszy choroby leczy, kłótnie znosi drugi,
Oba worek paknią za swoje usługi.

Wojna i śmierć.

Głód z wojny, a powietrze zwykło bywać z głodu,
Więc wojna niż to dwoie gorsza dla narodu.
Mars początkiem, śmierć k końcem iest złego wyroku;
W wojnie początek z końcem w jednym prawie kroku.

Do czytelnika o sobie samym.

Za gnusność masz, że Owen swe wierszyki skraca,
Wierzay mi, że bydź krótkim nie mała iest praca;
Nie iak wielu, co mówią wiele nierozumnie.
Jestli głupia? przynajmniej krótka mowa u mnie.

Mądrość.

Kto bogacz? mądry: któż iest ubogim tułaczem?
Głupi; gdym mądry, wkrótce bydź mogę bogaczem.
Któż mądry? bogacz: głupstwo na ubogich spadło.
Więc iestlim nie bogatym, tom głupi iak sadło.

O Dowcipie i Nauce.

Nieostrzony nauką rozum choć wyniosły,
Przytępia się, iak pocisk bez szlufirskiej osły.
Tęczy rozum nauka, lecz go trawi rzem:
Podobnie czyni osła z ostrzonym żelazem.

Nędza Joba.

Strata majątku, dzieci i ciężka choroba,
Z woli Boskiej, a z sprawy czarta dręczy Joba.

Gdy wszystko stracił nędzny, lecz mu zostawiona,
Ktoraby go dręczyła jeszcze bardziéy, żona.

Ziemia do przyjaciela.

Stałe jest Niebo, chociaż ruch ma nieprzerwany,
Bo wiecznym obrotom krąży bez odmiány.
Ziemia w wiecznym spoczynku, najniestalsza przecię,
Pełno iey błędów w każdym kraju i powiecie.

O Cnoci.

Chwałę cnota pogardza, chociaż cnoty chwala
Tak nigdzie nie odstąpi, iak cień swego ciała;
Jest bowiem cnota rzeczą, a chwala pustotą,
Jako ciało jest rzeczą, cień próżną istotą.

Modlitwa.

Chrystus przez drzwi zamknięte wszedł do wieczernika,
Tak pacierz zamki niebios sekretne przenika.

O Religii do przyjaciela.

Sliczne drzewo, wśród serca godne zaszczepienia,
Co bujny owoc rodzi, ciężko się wkorzenia.
Pierwszym bogów początkiem boiażń, nie zła mowa:
Gdyż bać się Boga, pierwsza religia zdrowa.
Słodzi nam swym wierzchołkiem, choć martwi ko-
rzeniem,
Boiażń jest wiary źródłem, a miłość strumieniem.

Śmierć Chrześcijańska.

Śmierć do życia wiecznego jest ci krótka drogą,
Dobrzy, wniściem, nie wyysciem śmierć nazywać mogą.

Na kacerza.

Z gnoiów Enniusowych Wirgil złoto bierze;
Gnoy w złocie dobrej wiary chcą znaleźć Kacerze.

Spiesz się zwolna.

Nagle dobrym nikt nie jest, pomniy spieszyć zwolna,
Chociaż ci się podaie droga do cnot zdolna,
Mało zyska skwapliwy z pożyteczney rady;
Wprzód zbierz myśli, a potemich poprawuy wady.

Zazdrosny i głupi.

Ow myśl dobrą, ten rozum stracił; owo zgoła,
Pierwszy prawdy znać nie chce, a drugi nie zdoła.

Zawsze iedno.

Bóg w świecie jest, był, będzie. ieden i iednaki;
Czemuż nie jest stan wiary i charakter taki?
Niech iedna świat oświeca, iak dzień ieden wiara,
Jak iedno słońce w świecie, i bogów nie para.

O cieniu przyjaźni do przyjaciela.

Gdy słońce światu iasných promieni nie skąpi,
Widać cień, który ciała na krok nie odstąpi;

Lecz gdy się dzień pogodny w pochmurny zamicuła,
 Natychmiast ciało swego pozbawia się cienia.
 Gdy jaśniejesz fortuną, masz przyjaciół wiele:
 Jak na blask słońca, ciebie są przy twoim ciecie.

Cnota nie w słowach zależy.

Cnoty piękność nie w słowach, lecz się w rzeczach
 chowa,
 Wiara, nadzieja, miłość, są rzeczy, nie słowa.

O czasy! o zwyczaje.

Skąd te na czas i zwyczaj ludzkie narzekania?
 Winy swe czek na czasy, na zwyczaj zgania!
 Próżne złości zwyczajom i czasom zarzuty,
 Czas nie winien, gdy w nim się, nie przezeń zepsuty.

O umiejętności leczenia i prawa.

By ludzie w życiu torem natury dążyli,
 Długoby bez doktorskich prac i usług żyli.
 By mieli rozum, klótnie zgastyby pomału,
 Nie byłoby potrzeby pozwów, trybunału.

O śnie.

Gdy sen jest śmiercią, a śmierć sen, im więcej na spanie
 Czasu łożę, tym się mi życia snuicy dostanie.

Wszystko próżność.

By nas widział Heraklit, żez toczyłby źródło;
 Y Demokryt dziś śmiechy rozpocząłby swoje.

Lubo na śmiech, że próżny świat i zaślepiony,
 Nie dosyć Demokryta iednego śledzony:
 Abyś przygody ludzkie oplakał obficie,
 Obudwu oczu twoich nie dość, Heraklicie.

Roztropność i męstwo.

Strzedz się złego roztropność; znosić, męstwo duszy:
 Rostropnego złe minie, męznego nie wzruszy.

W pocie czoła twego.

Ten co każe codzienny chleb iść w pocie czoła,
 Bez pracy cię na wieczne gody nie zawoła.

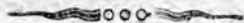
Czas wszystko trawiący.

Czas wszystko, i nas trawi: złe go swym zwyczajem
 Człek trawi; człek więc i czas sobie równi wziętem.

Do przyjaciela starzejącego się.

Byłeś młodzieńcem, gdy mnie na paskach wodzili:
 Jam młody, a tyś starzec w jedney teraz chwili.
 Śmierć na cię, starość na mnie swą idą koleją;
 Twój przecięż los pewnością, mój tylko nadzieją.

ELEGIIE



ELEGIIA albo TREN I.

JANA KOCHANOWSKIEGO.

W której oplakuie śmierć córki swojej.

J-ślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
 A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić:
 Bodayżebym był raczej kolebkę kołysał,
 Y z drugimi nieważne mamkom pieśni pisał:
 Ktoremiby dzieciuki noworodne śpiły,
 Y swoich wychowawców lamenty tuliły.
 Takie faszki miłe zbierać pożyteczniej było,
 Niżli w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło,
 Płakać nad głuchym grobem mey wdzięczney dzie-
 wczyny,
 Y skarżyć się na srogość ciężkiej Prozerpiuy.

Alem użyć woboygu iednakiey wolności
 Nie mógł: owom omiuał, iako w dojrzałości
 Dowcipu coś tanego: na to mię przygoda
 Gwałtem wbiła, i moja nienagrodna szkoda.
 Ani mi teraz łatwo dowiadać się o tēm,
 Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potēm.

Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym muszę:
 A cudzey śmierci płacząc, sam swe kości suszę.
 Próżno to, iakie szczęście ludzi naśladowie,
 Tak w nas albo dobrą myśl, albo złą sprawuie.

O prawo krzywdy pełne! o znikomych cieni-
 Sroga, nieubłagana, nieużyta xięni;
 Takli moja Urszula, ie chce żyć na świecie
 Nie umiawszy, musiała w ranym umrzeć łecie!
 I nie napatrzwszy się jasności słoneczney,
 Posła nieboga widzieć kraie nocy wieczney.
 A boday ani był światu oglądała:
 Co bowiem więcej, ieno ród, a śmierć poznała?
 A miasto pociech, które wiuna z czasem była
 Rodzicom swym, w ciężkim, ie smutku zostawiła.

TREN II. TEGO Ż.

w teyże materyi.

Jako oliwka mała pod wysokim sadem,
 Idzie z ziemi ku górze macierzyńskim śladem:
 Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
 Sama tylko dopiero szczupłym prątkiem wschodząc:
 Tę jeśli ostre cienie, lub rodne pokrzywy,
 Uprzątając sadownik podciął ukwapliwy,
 Mdleie zaraz: a zbywszy siły prz. rodzoney,
 Upada przed nogami matki ulubionej:

Taki się mój najmiłszy Urszuli dostało :
 Przed oczyma rodziców swoich rosnąc , meło
 Od ziemię się co wzniosłszy , duchem zazażliwym
 Srogiej śmierci otchaiona, rodzicom troskliwym
 U nóg martwa upadła. O zła Persefona,
 Mogłażes tak wiele łzom dać upłynąć płono?

TREN III. TEGOŻ.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
 Moja droga Urszulo, tēm zuiknieniem swoim.
 Pełno nas, a iakoby nikogo nie było:
 Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!
 Tyś za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała,
 Wszystkieś w domu kąćki zawsze pobiegała.
 Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
 Ani oycu myśleniem zbytniem głowy psować:
 To tego, to owego wdzięcznie obciążając,
 I onym swym uciążliwym śmiechem zabawiając.
 Teraz wszystko umilkło; szczerę pustki w domu,
 Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu.
 Z każdego kąta żalność człowieka uymuie:
 A serce swęj pogięchy darmo upatruie.

TREN IV. TEGOŻ.

Żaden oyciec podobno bardziej nie miłował
 Dziecięcia, żaden bardziej nad mię nie żalował.

A też ledwo się kiedy dziecię urodziło,
 Coby łaski rodziców swych tak godne było:
 Ochędożne, postuszne, karne, niepieszczone:
 Spawć, mówić, rymować, iako co uczone:
 Każdego ukłou trafić: wyrazić postawę:
 Obyczaje panięskie umić i zabawę:
 Rostropne, obyczajne, ludzkie nierzewniwe,
 Dobrowolne, ukladne, skromne i wstydlive.

Nigdy ona poranu karmić nie wspomiała,
 Aż pierwey Bęgu swoje modlitwy oddała.
 Nie poszła spać, aż pierwey matkę pozdrowiła,
 I zdrowie swych rodziców Bogu poruczyła.
 Zawsze przeciwko oycu wszystkie przebydź progi,
 Zawsze się uradować, i przywitać z drogi.
 Każdey roboty pomoc: do każdej posługi
 Uprzedzić było wszystkie rodziców swych sługi.
 A to tak w małym wieku sobie poczyniała,
 Że wigery nad trzydzieści miesięcy nie miała.
 Tak wiele cnót tej młodość, i takich dzielności
 Nie mogła znieść, aż od swęj upadła byyności,
 Żniwa nie doczekawszy. Kłósie mój iedyny,
 Jeszcześ mi się był nie stał, a ja twej godziny
 Nie czekając, znowu cię w smutną ziemię sięię:
 Ale pospołu z tobą grzebię i nadzieię:
 Bo już nigdy nie wzuidzięsz, ani przed moim,
 Wiekom wiecznie zakwitniesz smutkami oczyma.

TREN V. TEGOŻ.

Moja wdzięczna Urszulo, boday ty mnie była,
 Albo nie umierała, lub się nie rodziła!
 Mało pociechy płacę wielkim żalem swoim,
 Za tym nieodpowiednym pożegnaniem twoim.
 Omyliłaś mię, iako nocny sen znikomy,
 Który wielkością złota cieszy zmysł łakomy:
 Potem nagle uciecze: a temu na jawi,
 Z onych skarbów ieno chęć, a żądzę zostawi;
 Takeś ty mnie Urszulo droga, uczyniła,
 Wielkieś nadzieje w moim sercu roznieciła:
 Potymś mię smutnego nagle odbieżyła,
 I wszystkie moje z sobą pociechy zabrała.
 Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, duszę połowię:
 Ostatek przy mnie został na wieczną tesknicię.
 Tu mi kamień mularze ciosowy położcie,
 A na nim tę nieszczęsną pamiątkę wydrożcie.
 „Urszula Kochanowska tu leży, kochanie
 „Oycowe, albo raczej płacz i narzekanie.
 „Opakęś to niebaczną śmierci udziała,
 „Nie ja oney, ale mnie ona płakać miała.

ELEGIIA czyli TREN

WESPAZYANA KOCHOWSKIEGO.

*Na śmierć Seweryna Kochowskiego, który po
 zwróceniu wojska z Węgier, umarł
 w Bieczu roku 1657.*

Nie tak Hercynie widok jest żaloszny,
 Gdy dąb, na którym żółędzie nie kwitną,
 Na ziemię leci, lub spróchniałe sosny
 Wala się z jodłą laty starożytną;
 Lecz kiedy iawor w Dąbrowie roskoszny,
 Ostrą siekierą młodociany wyina,
 Las się oszpeci, a smutny lesniczy,
 Ostrożnym byźd chęć, bliskie drzewa liczy.

Takiey srogosci nieschronione fata,
 W naszym, mój bracie, domu dokazały!
 Kiedy bez względu na młodzieńskie lata,
 Dni twoich nici niedoszłych porwały;
 A z labiryntu omylnego świata
 Wyprowadziwszy, niebu cię oddały.
 Narzekaćli mam? czy dziękować za to,
 Żeć po tej wiosnie wieczne dały lato?

Dziękować raczej; ale rozkwilone
 Serce nie snadnie w żalu się ukoi,
 Patrząc na lata i postępkę one,
 Do mgatwa i dzieł i hartowney zbroi,
 Serce wspaniałe i nieustraszone,
 I umysł, który śmierci się nie boi,

Widomy w oczach: kiedyś w pierwszym pierzu,
W wojskową dzielność wprawiał się, żołnierzu.

Ktoż pomyć na to, czy utrzyma snadnie,
I rzewne w oczach zhamuje potoki?
W nich już me serce pograżęno na dnie,
Próżno skargami kłopotęć obłoki;
Ale że trudno, gdy klamka zapadnie,
By wstecz iść miały niebieskie wyroki;
Toć słowo rzekę; żyj już Bogu wiecznie,
Gdyś ten ocean przepłynął bezpiecznie.

T R E N Y

SAMUELA TWARDOWSKIEGO,

*W których opłakuje zejście Maryanny córki
swojej iedy naczki.*

T R E N I.

Tedy moja kochanko, która w dalszym lecie,
Ozdób moich dziedziczką miałaś być na świecie,
Odeszłaś mię: nieszczęsny ze mnie oyciec! który
Ledwie com się ucieszył z wdzięczney swoiey córky;
Aż iey płaczę! a tylko zostało mi imię.
Tak o wonocy Eurocie, gdy (myśląc) się zdrzymię;
Złota isbka śnię mi się, a ja bez panigci,
Chwytam, chwytam, coż potem! zostanę przy chęci.

Już tylko i o tobie śnić mi się coś będzie,
A gdzie stąpię, przedemną wdzięczay cię twój
wszędzie.

T R E N II.

Ledwieś mi się jutrenko moja pokazała;
Ledwie na świat promyczki złote swe wydała.
A już gaśniesz, ani cię we mglistym obłoku
Dóżyć mogę, nieszczęsny, i dotrzeć się wzroku.
Coż wdzięki twoje one z śmiechy niewinnemi:
Jedno były promienni przerażającemi
Serce moje? Terazęś mgłą obeszła ciemną,
Ani, ani wiecznie już rozświecisz przedemną.
Boday była nie wszła! bo nie tak gdy wschodzi,
Jako słońce, tём miłsze, gdy już już, zachodzi.

T R E N III.

A matka co nieszczęsna! oto, jako w puszczy
Ranna łani, z którey krew strumieniami pluszczy.
Kto się izom iey przypatrzy, jeżeli nie krwawę?
Kto, jeżeli nie perły Uryańskie prawę?
Czemu? czemu? okrutna kiedy Persefona,
Gwałtem iey tę pociechę wydzierała z łona,
Nie zaraz się w Pirreny żródło rozplynęła:
Nie zaraz Marpesowym kamieniem stangła?
Ach ocenki! kiedy ie na dół opuszcila:
Ach usteczka! kiedy ich korale mienila:

A iak śliczny hilacynt gancy pełny rosy;
Od okrutney podcięta omdlewała kosy!

T R E N I V.

Coż nam z matką zostawa: jedno z rożanami
Mieć się prędko za tobą stopczkami twemi.
Jako umrzem wesóło, ach! w iędynęy tobie,
Kiedy cię tam będziem mieć przewodniczką sobie:
A ty więc pzzeciwno nam, wdzięczney oney chwile,
Z rączyakami wynidiesz ściągającami mile.
Ta pociecha, te nasze ostatnie nadzieie:
Żaloni iesli serdecznym dosyć się tak dziecie.
Próżno! próżno! nie spuszczę z myśli cię na wieki,
Ani kiedy osuszą nasze się powieki.
Wdzięczna dziewczko! krotkos nas ucieszyła sobą,
A iakoż nagrodzimy długą to żalobą?

E L E G I A

WOYCIECHA CHROSCINSKIEGO.

*O nędzach Oyczyzny, w roku 1705
wydrukowana.*

Co ran, co wrzodów mogło bydź w Jobie,
Wszystkie w tych czasiech swiat widzi w tobie,

Ko-

Korono Polska; żćć inż i kopce
Na grób twóy sypią narody obco.

Zdeptane prawa; a przez niezgody
Giną wolności, gasną swobody,
Dla których niegdy i krew i zdrowie;
Ważyli chętnie mężni przodkowie.

Ohranaś z ozdób; lecz i to mało;
Bo się za skórę więcey nalało;
Jęczysz i stękasz, a nie masz miary;
I żadney folgi dla Boskiej kary.

Bo ta za grzechem i twym nierządem
Sprawiedliwym cię detyka sądem.
Kay się przynajmniej, gdyż tu rzecz inna;
Nie jesteś, iako Job, tak niewinna;

Aby cię próżno uciskać miano.
Albo dla zasług twych doświadczano:
Zbytki, różice, niekarność, pycha,
Ta cię po uszy w głąb nędzy wpycha.

Twoe plagi iedną zdadzą się raną,
Takeś iest wszystka skancerowana;
Z czego, Boskali nie dzwignie ręka;
Pewnie cię siła przygód ponęka.

Wspomniy, który cię daiś we łzach narzą;
Na iedynego twego lekarza.

Co cię wprzód męstwem, co zdobił sławą,
Za miłą zgodą, za dzielną sprawą.

A w cierpliwości stojąc postarze,
Wygląday słońca z Jobem po chmurze:
Mocny BOG, żeć to w dwóynasób wróci,
I przy poprawie twych żalów skróci.

ELEGIA

FRANCISZKA KARPINSKIEGO.

Powrot z Warszawy na wieś.

Otoż mój dom ubogi! też lepione ściany;
Też okna różnoszybne, piec niepolewany,
I niska strzecha moja! Wszystko tak, iak było,
Tylko się ku starości więcej pochyliło.
Szczęśliwy! kto na małym udziale przebywa,
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa.
Z swej obory ma mięso, z ogrodu iarzyng,
Z domu napój i wierną przy boku druzyng.
Obym ia był tak dawniey myślił! oszukany!
I w ukrytym gdzie kacie żył rzeczy nieznaney:
Gdyby o mnie w powiecie nawet nie wspomniano,
I tylko mię sąsiadem dobrym nazywano!
Eym się żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Żył na świecie bez wieści, umarł bez nagrobku.

Com zyskał? że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?
I widząc na me oczy, iak drudzy tongli,
Jam sobie myślił: „Oni płynąć nie umieli,”

Com zyskał na wysokie pańskie pnać się progi!
Gdzie po śliskich ich stopniach obrażając nogi,
Nie się z moim lepszego nie zrobiło stanem,
Procz marnego wspomnienia, że gadałem z panem.

Kiedy mię oyciec stary żegnał przy swym zgonie,
„Idź, mówił, synu na świat; w jakiey będziesz
stronie,
„Pamiętaj, że na prawdzie nikt nigdy nie traci:
„Zostawiam cię ubogim, prawda cię zbogaci.,,
Słuchałem cię, oycze mój, goszcząc między pany,
Takem pisał, lub mówił, iak był przekonany.
Nie bratem sobie za cel ludzkie głoście winy;
A jeśli kogo chwalił, nigdy bez przyczyny.
Cożem zyskał poclebstwem nie służąc nikomu?
Otom wrócił uboższym, niż wyjechał z domu.
Nie przeto święta Choto porzucić cię trzeba,
Ze wieku dzisiejszego nie nie dajesz chleba,
Choćby mi ieszcze wolniejszy miało szczęście pocieć;
Bo i z Prawdą jest pięknie, i tak kazał ociec.

Trzeba wyznać, iak było, że mi coś dawano:
Ale wszystkie godziny życia kupić chciano,
Żebym wieczny niewolnik nosił iarżmo czyie,
Żył cały komuś, a sam zapomniał, że żyję.

A wręście mi nadzieją szefowano szczerze;
 Nikomu źle nie zrobił, ani mnie ni t dobrze.
 Nadzieio! czyż ja ciebie w złoty chciał mieć szacie,
 Żeby oczy pospolstwo obracało na cie?
 Żebym słygał majątkiem, drugimi powiatał?
 Nie otom ja pod drzwiami fortuny kochał.
 Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
 Gdziebym iadł nie z wymysłem, ale wstał niegłodny,
 Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
 Swym pługiem zrana go pilnował zagonu;
 Spokojny będąc na tém, co stan mierny niesię,
 Stałbym sobie na dole, niech kto inny pnie się.

W tym zamiarze praca rajg całe życie tłoczy;
 Nad książkami straciłem i zdrowie i oczy:
 Nad książkami, które ja, co gębie odiałem,
 Może zbytecznym na moje nakładem ścigałem.
 Coż mi książki oddały? Jak niewierna niwa,
 Co zgubiła nadzieję rolnikowi żniwa;
 Po wieku mego wiosny niewróconey szkodzię,
 Nachylony ku zimie, zostałem o głodzie.

Za lat Symonidesów, albo Kochanowskich,
 Może znalazłbym sobie Zamoyskich, Myszkowskich,
 Przy którychbym wygodnie wieku mego użył,
 I piśmie pożytecznym narodowi służył.
 Dziś, zabierz mi kto x'ęgi ten sprzęt nieszczęśliwy,
 Do których mię przywazał nałóg nporoczywy:
 I co mi będzie lepię w ubóstwie usłużne,
 Zamienią na motyki, i żelaza pluzne.

Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe:
 A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
 Żebym się mógł nad losem biedniejszych litować,
 I przy pracy miał sposob bliźniego ratować.

Mary! siostra moja! iakżeś się kwapiła!..
 Prawieś wraz z mym powrotem i ty tu przybyła!
 Czego stojąc w tym kącie z twarzą wyniszczoną,
 Otoczona dziećmi nieszczęśliwa żono.
 Poglądasz mi na ręce, rychto jakim datkiem,
 Wesprę cię inż goniącą majątku ostatkiem.
 Nędza was iak popdła, tak statecznie gniecie.
 I tyś także, iak widzę, prawdę szła na świecie.
 Optakana rodno! Wy myślicie ślepi:
 „On był między panami, i nam będzie lepię.”
 Byłem i bythym prawie panom na coś zdalny.
 To wiem, a tego nie wiem, zacom niepopłatny.
 Stało się! nie mam swoicy, kopmy cudzą grzędę,
 Podeprzć tę lepiankę, ieszcze w nięj przebędę.

Z A L E

OFREUSZA NAD EURYDYKĄ.

FRANCISZKA KNAIŻNINA.

Z A L I.

Do przyjaciół.

Laba drużyno, przyjaciele moi!
 Pocieszcie, jeśli możecie:
 Ale żal iątrzyć każdy się z was boję,
 I cieszyć nawet nie śmiecie.

Nie masz cię, moja Eurydyko droga!
 Onać mnie tylko cieszyła!
 Ach! taka pamięć! iak miła, tak sroga,
 Rang w mém sercu wzruszyła.

Zbyt mię ścisnęło! może koniec złemu:
 Może ten ciężar dogniecie . . .
 Płynicie lzy gorzkie! ale zbolatému
 Folgę smutniczą daciecie.

Nie tamujcie ich, towarzysze mili!
 Pozwolicie, niechay wypłyną.
 Niech moja żalność niewstrzymana kwili:
 Lzy iey pociechą iedyną.

Filonie! słodka twej przyiaźni rada
 Pierwszy raz u mnie daremna:
 Abym nie płakał, próżno mi przekłada
 Ten, który płacze sam ze mną.

Nie rozerwiesz mnie i ty, Sylorecie!
 O ciey mię s mego zostawić.
 Niestety! nie masz uciechy na świecie,
 Któraby mogła żal bawić.

Z A L II.

Gdzież ona? ona Niestety!
 Moja droga, moja miła!
 Dawszy swe poznać zalety,
 Serce tylko rozdrażniła.

Tak błyska razem i gęsnie
 Zorza na niebie różana:
 Róża nadobna tak właśnie,
 Ledwo rozkwitaje, zerwana!

Sen to, sen luby na chwilę
 Marę mnie wdzięczną uludził;
 Gdy się cieszyłem nią mile,
 Śmiertelny goniec przebudził.

Goniec wyroku twardego,
 Co go lza żadna nie wzruszy:

Z pośródka żalu naszego
Uchwycił duszę mej duszy!

Z A L III.

Co było szczęściem.

Coż ci Orfeiu, dziś po tej sławie,
Którey zazdrościł świat cały prawie?
Za nie był jeszcze dotychczas taki,
Jakim cię znano na całe Traki? (a)

Ach, Eurydyko! przy twej piękności
Przeszedłem szczeble mej pomysłności.
I wyrok z Delfow był niewątpliwy,
Żem ja na ziemi ieden szczęśliwy.

Byłem, to prawda: bo ciebie miałem!
Kochany wza' em, bóstwo Kochałem.
Coż ja dziś i stem, ciebie straciwszy?
Z najszczęśliwszego najnieszczęśliwszy!

Z A L IV.

O ty jedyna, Eurydyko miła!
Na cożś ty mnie teraz zostawiła!

(a) Orfeusz był prawodawcą Traków.

Komuż poufam mej duszy?
Kto, iak ty, serce roznieci?
Czyja mię cnota tak wzruszy?
Kto tak oświeci?

Tys moiey ślepey młodości,
Co płocho niegdys buiała,
Zapęd i lekkie skłonności
Uiąć umiała.

Udzielną w słodkim sposobie
Czułe cię serce wielbiło:
Szczęśliwe zawsze, bo tobie
Posłuszne było.

Troska za twoim rozkazem
Wracać mi pokóy musiała:
Twey radzie za każdym razem
Tryumf przyznała.

Dziś sam niepokóy mię budził.
I targa na wszystkie strony:
Umysł mój rzuca się, trudzi,
Nieukoiony!

Zalosc w tém sercu srożcie,
Bodzie go zewsząd, przeszywa:
Na miejsce zbiegłey nadziei
Rozpaczy wzywa.

Na tożeb teraz ty mnie zostawiła,
Moja jedyna, Eurydyko miła!

Z A L V.

edy ból srogi inż ię dokonywał,
mieniec w bladszey twarzy dogorywał;
Cona ieszcze nad mych łez potokiem
Którści pełném spozierała okiem.

Że
Jakiedy ów zamróz po iey białém ciele
odł. wyciskając zimny znóy na czele;
Ach wzrok, szukając próżney inż pomocy,
Przigiął, i okropney poddawał się nocy:

I w
Zenedy siniejąc, usta się ścinały,
hciała coś wyrzec, słowa zapadely;
ęką mnie tylko za rękę ścisnęła,
z głębi serca żałośnie westchnęła!

I w tém skonała!.. padłem i zemdlałem.
Czemuż, o nieba, razem nie skonałem?
Po co duch zuownu do ciała powrócił,
Które był właśnie w swoim czasie rzucił?

Bogowie srodzy, równie iak wspaniali,
Życiem mię ieszcze na to darowali;
Abym znał lepiey, iak wielem utracił,
tę ich łaskę wiecznemi łzy płacił.

PIESNI

PIEŚN I.

JANA KOCHANOWSKIEGO.

*Wesele prawdziwe zależy na czystém
sumnieniu.*

Serco roście patrząc na te czasy:
Mało przedtém gołe były lasy;
Snieg na ziemi wyżey łokcia leżał,
A po rzekach wóz nacyęszy zbierał,
Teraz drzewa liście na się wzięły;
Polne łąki pigunie zakwitnęły;
Lody zeszyły, a po czystey wodzie
Idą statki, i ciosane łodzie.

Teraz prawie świat się wszystkim śmiecie,
Zboża wstały, wiatr zachodni wiecie;
Ptacy sobie gwiezda omyslaią,
A przededniem śpiewać poczynaią.
Ale to grunt wesela prawego,
Kiedy człowiek sumnienia całego,
Ani czuie w sercu żadney wady,
Przezchby się miał wstydać swojej rady.

Temu wina nie trzeba przylewać,
Ani grać na lutni, ani śpiewać;
Będzie wesoł, byś chciał i o wodzie,
Bo się czuie prawie na swobodzie.

Ale kogo gryzie mól zakryty,
 Nie idzie mu w smak obiad obfity:
 Żadna go pieśń, żaden głos nie ruszy;
 Wszystko idzie na wiatr mimo uszy.

Dobra myśl, której nie przywabi,
 Choć kto ściany drogo niedwabi;
 Nie gardź moim chłodnikiem chrościanym;
 A bądź zemną z trzeźwym i z piąnym.

PIEŚŃ II. TEGOŻ.

Zal Penelopy Ulissesa żony.

Słońce już padło, ciemna noc nadchodzi,
 Nie wiem, co za głos uszu mych dochodzi.
 Postoję mało, a dowiem się pewnie,
 Dlaczego płacze ta pani tak rzewnie.

Już to dziesiąte lato niebo toczy,
 Jako me smutne zawsze płaczą oczy:
 A pohąd mi się miły mój nie wróci,
 Żaden na świecie troski mej nie skróci.

Już wszyscy inși nazad przyiechali,
 Którzy nieszczęsnę Troie dobywali:
 Jam tylko sama bez męża została,
 Sroga fortuna ta mi go zayźrzała.

Boday był wtenczas, gdy do Sparty płynął,
 Ten cudzołóżnik na morzu zaginął!
 Uszłabym była ty ciężkiej żałości,
 Przed którą prawie schną dziś moje kości.

Jako ptak, kiedy towarzysza zbędzie,
 Nigdy na rozdzie zeloncy nie siędzie,
 A między bory i pustymi lasy,
 Sam jeden lata po swe wszystkie czasy;

Tak ja nieszczęsna w jęgo niebytności,
 Muszę bydź zawsze w trosce i w żałości:
 Chronę się ludzi, samą nie wiem czemu,
 Radam gdy świadka nie mam płaczu swemu.

Batam się zawsze póki wojna trwała,
 Alem wzię o nim nieboga stęszala.
 Teraz nie i dzić gdzie po świecie błędzi,
 A wierne serce zawsze gorzły sądzi.

Troszczą mię smutną srogię morskie wody,
 Troszczą mię wiatry i zle niepogody:
 Troszczę mię wszystko, cokolwiek bydź może:
 Tobie go ja tam poruczam, mój Boże.

I to mi czasem na myśl więc przychodzi,
 (Bo łatwo, gdy chce, nieszczęście ugodzi)
 Że moje serce próżno się frasunie,
 A on podobno gdzie intzniej miśnie.

Zlećby mi płacił moje życzliwości,
 Bym miała doznać takiej niewdzięczności:
 Bodaybym pierwey ostatnie skouała,
 Niżi nowiny takiej doczekała.

Aleć ja ufam iego, szczerzy cności,
 Że mię nie będzie chciał mieć w tym kłopotcie;
 Będzie pamiętał, i statecznie chował
 Miłość i wiarg, którą mi ślubował.

Usilne wiatry, co morzem władacie,
 Jeśli też kiedy coto miłość zuacie:
 Dodajcie mu tak szczęśliwego biegu:
 Że wrychcie stańcie na oyczystym brzegu.

PIEŚN III. TEGOŻ.

Obraz powodzi powszechney.

Przeciwnie chmury słońce nam zakryły,
 I niepogodne deszcze pobudzły,
 Wody z gór szumią; a pienista Wilna,
 Już brzegów silna.
 Strach patrzeć na to czyste połyskanie:
 A przez to srogie obłoków trzaskanie
 Kładą się lasy, a piorun gdzie zmierzy,
 Że nie uderzy.
 Zakładay korabie cięśło naczony,
 A kto wie, jeśli nie wrócą się ony
 Nieszczęsne czasy, kiedy powódź była
 Świat zatopiła.
 Szesć niedziel wtenczas deszcz lał nie przestając,
 A ziemi nowe żródła pobudzając,
 Rzek przymnażała, tak iż morskie wały
 Wylać musiały.
 Z ludźmi pospołu i miasta i grody,
 Nicuśmierzone zatopiły wody:
 Nie wysiedział się pasterz z bydłem wcale,
 Na żadney skale.

Ryby po górach wysokich pływały,
 Gdzie ledwie przedtém piora donaszały
 Mężney orlice, gdy do miłych dzieci
 Z obłowem leci.

Ale natenczas, i matkę i syny
 Pożarła woda, i wszystek zwierz inny:
 Sam Noe został, pray nim żona tylko,
 A dziątek kilko.

Nieżyzne w cnotę to tam były lata,
 Gdzie ledwie ieden ze wszystkiego świata,
 Nalezion, co go Bóg wesle zachował,
 Gdy nierząd psował.

Ten będąc z łaski pańskiej ostrzeżony
 Zbudował sobie korabie niezmierny:
 Na którym pływał czasu złey pragody,
 Po wierzchu wody.

A wszyscy iusi nagle zagarnieni,
 I w głębokościach morskich zatopieni,
 Niebo a morze, te dwie rzeczy były
 Świat zatopiły.

A kiedy się już prawie dosyć stało
 Pańskiemu gniewu, potrosze spadało
 Wielkiego morza: aż za czasem skały
 Z wody wyirzały.

Potém i zbytnie zawarły się zdroje,
 A bystre rzeki wpadły w brzegi swoje:
 Ziemia ku słońcu pełne ciężkiey rosy,
 Rozwila włosy.

A trupy wkoło straszliwe leżały,
Ludzie i bydło, wielki zwierz i mały:
Pełne ich morza, pełne brzegi były,
Boga ruszyły.

I rzekł Noemu: już teraz na ziemię
Występuj śmieło, i z tobą twe plemieć:
Oto ją znowu przydzieję lasy,
Na wieczne czasy,

I będzie iako po te lata wszystkie,
Ziemia dawała wszelakie użytki:
Mnóżcie się, niech świat spustoszały wszędzie
Znowu osiądzie.

A w tém upewniam każdą żywą duszę,
Ze nigdy potem takich wód nie wzruszę;
Któreby miały ziemię opanować,
I świat zepsować.

Włożę na niebo znakomitą pręgę,
Którą gdy ujrzę, wspomnę na przysięgę,
Ze mam hamować niezwyčajną wodę,
I nie zawiodę.

Pomnij się lutni: nie twojej to głowy,
Wspominać Boga żywego rozmowy:
Kaź ty nam zasieść przy ciepłym kominie,
Aż sły czas minie.

Pieśń

PIEŚN IV.

Cnocie, nie fortunie ufać potrzeba.

Nie wierz fortunie, co siedzisz wysoko;
Miej na ostatnie koła pilne oko:
Boto niestała pani z przyrodzenia,
Często więc rada sprawę swę odmienia.

Nie dufaj w złoto, i w żadne pokłady,
Każdey godziny obawiaj się zdrady.
Fortuna co da, to zasię wziąć może,
A uniej żadna dawność nie pomoże.

A ci co z tobą teraz przestawiają,
Twey się fortunie, nie tobie kłaniają:
Skoro ta zniknie, tyż każdy podawa,
Jako cień, kiedy słońca mu nie stawa.

Lecz iako sama oczy zasłoniła,
Tak swém pochlebstwem ludzi pobłaźniła:
Ze drugi wyżej nosa głębę nosi,
A wszystkie insze oczyma przenosi.

Ty pomnij, że twój skarb u szczęścia w moce,
A tak się staraj o takie pomocy;
Aby wždy z tobą twego co zostało,
Jeśli zaś będzie szczęście swego chciało.

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi:
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel strogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda;
Nad wszystkim inszém panuje przygoda.

PIEŚN V. TEGOŻ.

Nic na świecie nie masz stałego.

Nic porzucay nadzieie,

Jakoć się kolwiek dzieie,

Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,

A po złej chwili piękny dzień przychodzi.

Patraay teraz na lasy,

Jako prze zimne czasy,

Wszystkie swą krąg drzewa utraciły,

A śniegi pola wysoko przykryły.

Pochwili wiosna przyydzie,

Ten śnieg zniecagła zdydzie,

A ziemia skoro słońce iey zagrzeie,

W rozliczne barwy znoua się odzicie.

Nic wiecznego na świecie;

Radość się z troską plecie:

A kiedy jedna weźmie moc nawiętszą,

Wtenczas masz uyrzeć odmianę naprętszą.

Ale człowiek zhardzieie,

Gdy mu się dobrze dzieie.

Więc też, kiedy go fortuna omyli,

Wnet głowę zwiesi i powagę zmyli.

Lecz na szczęście wszelakie,

Serce ma być iednakie:

Bo z nas fortuna w żywe oczy szydzi,

To da, to weźmie: iako się iey widzi.

Ty nie miej za stracone,

Co może być wrócone:

Siła Bóg może wywrócić w godzinie;

A kto mu kolwiek ufa, nie zaginie.

PIEŚN VI. TEGOŻ

Z czasem wszystko się odmienia.

Nie zawsze, piękna Zofia,

Róża kwitnie i lilia:

Nie zawsze człek będzie młody,

Ani tey, co dziś urody.

Czas ucieka, iako woda,

A przy nim leci pogoda,

Zebrawszy włosy na czoło:

Stąd iey łapay, bo wylł goło.

Zima bywszy zeydzie snadnie:

Nam gdy śniegiem włos przypadnie,

Już wiosna, już lato minie,

A ten z głowy mróz nie zginie.

PIEŚN VII. TEGOŻ.

Pobudka do mężstwa.

Wieczna sromota, i nienagrodzona
szkoda, Polaku: ziemia spustoszona

Podolska leży, a pohaniec sprosny
Nad Niestrem siedząc, dzieli tęp żalony!

Niewierny Turczyn psy zepuścił swoje,
Którzy zagnali pigłkę łanie twoje,
Z dziećmi pospołu: a nie masz nadzieje,
By kiedy miały nawiedzić swe kaisie.

Jedne za Dunaj Turkom sprzedano,
Drugie do Hordy dalekiej zagnano:
Córy szlach-ckie (żal się mocny Boże)
Psom bisurmańskim braydkie ścielą łożo.

Zboyce (niestety) zboyce nas wołują,
Którzy ani miast, ani wsi budują:
Pod kotarzami tylko w polach siedzą,
A nas nierządne, sch nierządne ledzą!

Tak odbi-żale stado więc drapaia
Rozboyce wilcy, gdy powoli maia:
Ze ani pasterz nad owcami chodzi,
Ani ostrożnych psow za sobą wodzia.

Jakiego serca Turkowi dodamy,
Jeśli tak lekkim ludziom nie zdołamy?
Ledwieć nam i tak Króla nie podawa;
Kto się przypatrzy, mała nie dostawa.

Zetrzy sen z oczu, a czny w czas o sobie,
Cny Lachu: kto wie, iemu, czyli tobie!

Szczęście chce służyć? a pokąd wyroku
Mars nie uczyni, nie ustępną kroku.

A teraz ktemu obroć myśli swoje,
Jakobyć szkody nieprzyjaciel twoje
Krwia swą nagroził, i omył tę zmasę,
Którą dziś niestiesz prze swej ziemię skazę.

Wsiadamy: czy nas półmiski trzymają;
Biedne półmiski, czego te czekają:
To pan, i iadać na szczyrze godniejszy;
Komu żelazny Mars będzie chętniejszy.

Skaymy talerze na talery, skaymy,
A żołnierzowi pieniądze gotuymy:
Jnsi to darmo po drogach miotali,
A my nie damy, byśmy weale trwali?

Daymy, a naprzód daymy: sami siebie
Ku gwałtowniejszey chowaymy potrzebia;
Tarczy, niż piersi, pierwey nastawiają,
Prożno puklerza przebici maciają.

P I E Ś N I.

Samuela Twardowskiego.

Do Stanisława Lubińskiego, Biskupa
Płockiego, w dzień przeniesienia
Sgo Stanisława.

Skądem niebieski-y pteń dziś otuchy:
Co mię za wieszczce porwają duchy?

Że pióry wzbity lekkimi,
Po wgardzonej nie chodzę już ziemi?

Widzę cię piękna ozdoba Korony,
Widzę cię w dzień twój, dzień błogosławiony,
Dzień nad dni Juliuszowe,
Nad godziny złote Augustowe.

Jakie pocięchy z swoich Rzym Trajanów,
Jakie ozdoby miał z Wespazyanów,
Że godne dni ich pamięci,
Po swoich szrankach tryumfalnych święci.

Widzieć igrzyska, turnieje i skoki,
Ognie po murach i inne widoki,
Słyszeć, obeliski kuja,
Wieniec z bobku i oliwy snuiga.

Nie bądźcie tobie, (co z czasem się mieni)
Zadanych oyczyzna ciosała kamieni:
Nie będą następcy domu,
Kuć Kolossu, abo Hyppedromu.

Inszy styl tobie Erato gotnie,
Nie ten, co twarde marmury rysnie,
Ale co w przyszłe nadzieie
Złotem piórem charaktery leie.

Ty iakoś wielki w swojej dziś ozdobie,
Samemu wszystko powinieś sobie.

Sameś, sam i z domem twoim
Cnotą urosł, i dowcipem swoim.

Ale nie w pierzu, nie w sał pieszczony,
Nie w próżnowaniu i nadzicie ploney,
Z pracą i duże poty
W górze palma i nagroda cnoty.

O! iakoś i ty przystęp niełaskawy,
Jako miał śliskie i trudne przepawy,
Niżes dostąpił tey skały,
Gdzie twcy sławie pałac okazały!

Pierwy o słodkie w Parnassie Kameny
Niewinne z razu spracowawszy weny,
Ważyłeś o większe zdroie,
Gdzie Arkturus koła toczy swoje.

W nadzieie potém przyszłe patronowe,
Deptałeś górne progi pałacowe.
O! komu, nie śliskie progi,
Twoiey nigdy nie uniosły nogi!

Widziało morze, razem cię widziały
Hyperboreyskie Charybdy i skały,
Przy panu równo zinszemi,
Gdyś w niewdzięczney żagle zmiatał ziemi.

Byli, co w owych rozpaczali twrogach,
Byli, co w łodziach ufali i nogach,

Z brzegów chcąc cicho upłynąć;
Tyś chciał umrzeć i przy panu ginąć.

Co w drugiey oney domowey turniei,
Gdzie przy żelazie a pyszney nadziei,
Wolność oparła się była,
Chcąc po panu nad swą siłę siła.

Wielu uniosły wiatry one szumne,
Wielu uniosły głowy nierozumne:
Ty w szturmie obrałeś onym
Bydź przy panu z swoim spółrodzonym.

Tey stateczności przez tumultów tyle,
Nie mógł pan jedno przy mować iey mile:
Czem ku dalszey swey ozdobie,
Wiernym przybrał naczyniem cię sobie.

Stąd o stu oczach Tynieć Argusowych,
Stąd o dwu rogach czapka Kalchautowych,
Gdy Łuckie tryumfy święci
Przy koronney pospołu pieścici.

Po trudach zatém i pracy sowitey,
W zabawach ważnych Rzeczypospolitey;
Jako szron i blisko sniegu,
Przyszło wychnąć i mieć się ku brzegu.

Uklonów sęty i dworskiey ochoty,
Tak za nagrodę zasłużoney cnoty,

Płock głowy korona twoi,
Płock w infuły Pomiany twe stroi.

O jakie świeżo z ciebie miał ozdoby!
Gdy w cieniu przeszłym koronney żałoby,
O Pana i o Koronę,
Widzieć było żarliwość twą onę!

Przy twej powadze i poczcie ozdobnym,
Wymowie słodkiej, baczeniu osobnym,
I prawa, które się chwiały,
I ołtarze w szrankach swoich stały.

Jakie pociechy! gdyś królewskie truny,
I opłakiwał razem ich fortuny,
Że stan ich i dzień wesoly,
Zmierzył w momencie, i płonno popioły.

Na dźwięk Nestorów i twoję powagę,
Wzbudzoną Kocyt pohamował flagę:
I by co ludzkości miały,
Same potem Parki żałowały.

Po tém zaćmieniu, iako się poranu
Wybiło słońce, a nowemu panu
W płaszczy i złotey koronie,
Na oczystym przyszło usieść tronie:

Kto ostróżniejszy z rodzonym spół twoim?
Kto i w momencie żarliwszy oboim:

Żehy przy ołtarzach cało
Dobro wszystkiej korony zostało?

A my około twego siedząc stoła,
Cererze żywny ofiarniem wola:
I pod Bachową hedera,
Nową w dzień twój zakwitniemy cęga.

P I E Ś N I.

WESPAZYANA KOCHOWSKIEGO.

Zbytniego szczęścia i próżney chwaly skutek.

Oszustem Sława, a Fortuna zbiegłem,
Dziś tu, o jutrze gdzie indziej nocelegiem:
Obstawać wiecznie lub przyrzekła komu,
Alic' gospodą jutro w innym domu.

Szali, zawódzi, kto iey bardziej wierzy,
Jak szkło tłucze się, iedno w nie uderzy:
Jako sowite prędko śniegi taia,
Gdy im promienie słońca dogrzewaią;

Tak ona sama, samey sobie zgubą,
Lub powierzchowną napsuszta chluba,
Zda się bydz' czemiś: a z lekkiey przyczyny
Jest niczem, kiedy pozbędzie puchliny.

Tak kłos we żniwa co się w górę sili,
Ziarna nie miewa: a który się schyli
Ku ziemi, ten zać nieczczy; bo tak bywa,
Pyszny się sadzi, człek dobry ukrywa.

Gdy zrana promień Ebe rozpostarła,
Olbrzymki czyul cień małego karła;
Lecz napół nieba gdy doydzie tropika.
Mały małego cień będzie karlika.

O komu zrazu po myśli się wodzi,
I fortuna mu na obrot przychodzi,
Hoinym go wiążąc rogiem Amaltei,
Niech na munsztuku przytrzyma nadziei.

Niech z tym ostrożnie Idzie szczęścia darem,
Nie wzbiiąc się wysoko z lkarem;
Jak woskowane chwyca ogień skrzydła,
Odbieją, ludziom zmierzłego straszydła.

P I E Ś N II. T E G O Ż.

W i o s n a.

Niech lato kopy liczy, niech jesień winnice
Uprząta, i przestronie napełnia piwnice:
Bachusowemi niech się zima mięsopusty
Scryci, w które pozwala cney młodzi rozpusty.

Wiosna wszystkiemu czołem: ona śniegi zbiera,
I na przemarzłej ziemi ona rozpościera
Różnych kwiatków szpalery; taie lód żaloszny,
Gdy mu gwałtem dogrzewa lubey ciepło wiosny.

Z nieźdzonego grzbietu Wisła zrzuca lody,
I wszelkie w dalsz-y nie chcą żyć niewoli wody.
Pogodne dni oświeca z ciepłem jasno słońce,
A ziemia śnieżney zbywa, iak przez gwałt opoźsza.

Ustały zawieruchy: nato miejsce goni
Uciekające austry z Zefirem Fawoni:
Przy których Etezye, iak i Kaurus wieie,
Aż wszelki rodzaj kwiatkow w ogrodach się śmieie.

Twa ręka, panno piękna, niechay nie mitręży,
Niech ci z prędką nagrodą ta praca nie cięży.
Wiosna każe, bierz krzaki, z piwnic rozmarynu,
Lubo są obumarłe, nieś ie do dziardynu.

Gdzie, iak prędko ożyją z wiosenney wilgoci,
Wiencem twey głowie będą pamietne dobroci:
Toż pachnąca lewanda, tulipan, fiołki
W różnobarwe upstrzywszy kolory wierzełki.

Narcyssy, hiacynty i heliotropy,
Tuż za biegiem słonecznym postępując w tropy:
Tu swey błędnie lilia białością natury,
Sam się róża czerwieni rumiencem purpury.

W drugim krzaku zaś biała, na słoneczne przysie:
Przyjemną czyniąc wonią, swe rozwiaa liście.

Zefiry powiewają, woda bi ążąc mruzczy,
To wszystko, piękna dziewczko, niechay cię nauczy:

Jako masz kwitnącego dziś zażywać wieku,
Który raz utracony nie wróci się człeku.

Wiosna, młodość, uroda, w nieścignioney łodzi,
Byстрыm Dunajca nurtem płynie i uchodzi.

Róża prędko opadnie, iesięń kwiatkom szkodzi,
Które zaś przyszła wiosna powtórnie odmłodzi.
Człowiek w następujące-y dalszych lat iesieni,
Drugi raz nie odmłodnie, ani się zieleni.

Przeto kwitnącey pory lat twych zażyj snadnie:
Już się ten kwiat nie młodzi, kiedy raz upadnie.

PIEŚN III. TEGOŻ.

*Biblioteka Jakóba Michałowskiego,
Kasztelana Bieckiego.*

Kto chciw złota, złoto zbieray,
Kto sławy, z Ordą się ścieray,
Komu Bach mił swym zwyczajem,
Niech się podsycy Tokalem.

Kogo nie mierzi Filida,
Niech się przechodzi do Smida:
Komu we łbie smerzą mole,
Niechay ze psy idzie w pole.

Twe myślistwo iest w tey chlubię,
Michałowski cny Jakubię:

Nad królewskie że ie kładę,
Piękną mądrych xiąg gromadę.

Ptolomeia wielkie dzieło
Biblioteki, wślawiło,
W którey siedmkroć stotysięcy
Xiąg było, leśli nie wigcocy.

Alexander gdy do rady
Wszedł, nigdy bez Jliady:
Tę tak kochał i szanował,
Pod poduszkę że ją chował.

Alfons także z Arragony,
Na dziw królom, król uczony,
W swych dyskursach gdy wesoly,
Xięgi zowie przyjacioly.

A nuż Rzymskie Belwedery,
Syxtusowey maniiery,
Niezliczone w nich xiąg szyki,
Różne różnych głów ięzyki.

Aleć osme czynić dziwy
Może stan pański szczęśliwy:
Według miary mieć xiąg sprzęty
Dość, kto chęcią ich więty.

Ja to w twoim chwale stanie,
Luby Muzom kasztelanie,
Zes przedsięwziął tę imprezę,
Dla xiąg łożyc z uaczną spieżę.

Mé ogarów huczne głosy,
I Angielskie złe molosy,
Chować bierne wilka charty,
Co im niedźwiedz żart uparty,
acz, biesiaduy, kupcz towary,
Miey sła-gę zbiwszy Tatary,
Zamknij złota mnogo w skrzyui,
To cię mądrym nie uczyui.

Lecz komu Bóg tę myśl zesła,
Iże w uczoném rzemieśle,
Zaprawnie afekt tęgi,
Miślistwem mu mądre xięgi.

Te kapłanom peda dały,
I poważne pastorały,
Wystawiły mądre mężo,
Poczyniwszy z nich Papieże.

Xięga pewnie, nie psów zgraio,
Senatorom mądrość daie:
Xięga nauki mistrzyni,
Z nich dowcipnych mowców czyni.

Jako tam ktoś w łeb się drapie,
W radzie rzecz nie o harapie:
Insza wilki szczuć i liszki,
Fochy stroić, tłuc kieliszki.

Ow zaś co się xięga bawi,
Śładko zdanie swoje prawi,
Gdy poważnych racyy, ruszy,
Swych nadstawia senat uszy.

Bo publiczno, wierz mi sprawy,
Potrzebią tej zabawy;
By senator chutne oko
Zapuszczał w Statut głęboko.

Trzeba zwiedzić polityki,
I oyczyste wtaż kroniki,
Kraiopisów historje,
By można, zjeść minucje,

Ale któż dziś ten koszt łoży?
Woli psa zapłacić droży,
A xiggi gdzieś w szafie siedzą;
Co w nich, same mole wiedzą.

PIEŚN IV. TEGOŻ.

Do Lutni.

Lutni moja ulubiona:
Lutni wdzięczna, złotostrona,
Kto twe cnoty, kto przymioty?
Kto wychwali dźwięk twój złoty?

Tyś na fresunki i troski,
Dar z nieba zesłany boski,
Tyś w smutkach ludzkich iedyną
Ochłodą i medycyną.

Chcesz wiedzieć, iakiej natury
Muzyka? Jerychą mury,

Nie

Nie taranem, ani działą,
Lecz od niej poupadały.

Przypomnij sobie i owę
Dziwną maniją Sanlowę,
Jak się nie wrzód ukołysał;
Aż wdzięczną arfę usłyszał,

Wspomnę i dawniejsze czasy,
Jak tańczyły góry, lasy;
Pardowie i lwi okrutni,
Na miły dźwięk Trackiey lutni.

Lecz się pewnie mało rzekło,
Jey słuchało kiedyś piekło,
Gdy Orfeus w piekle żony
Szukał, liryk blięce w strony.

Ale i w morzu, patrz ona
Czyni dziwnym Amfiona,
Jego w srogiey morskiej toni,
Lutnia trzyma, lutnia broni.

Acz i nieba kołowroty
Odprawiają się obroty,
Harmonii na głos dziwny,
Nóćąc Bogu zwykle himny.

Tak i w boju, bez przynęty
Nie bywa mośiężno dęty
Trąby. A zaż i luszyki
Ważą co, gdy bez muzyki?

ii

Tac muzyka ma zaloty,
Która snadz przez cztery mloty
Kowalskie, bięce oraz,
Miał wynalzcę Pitagoraz.

Lubo z takiego poczatku,
Do tego przyszła porzadku,
Ze dwadziescia glosow moze
Liczyć iey w porzadnym chorze.

A słyszyszże lutni i ty?
Ze mania gośc niezbyty,
Zas przy tobie wziąwszy czasę,
Malancholia wystraszę.

PIEŚŃ V. TEGOŻ.

Marnotraco młodzi Polskiej.

O nikiemna młodzi!
Taklieto uchodzi?
Co kiewawym potem oycowie zbierają,
Synowie gnuśni marnie utracają!
Kto z nich dziś tak szczodry?
Oycowskiemi dobry,
Pięknie szafuje zakochawszy cnotę,
Ze swym zacięgnię kosztem iezdną rotę?
Kto dziś wieś zastawił,
Zeby poczet stawił?

Uigty sławy pragnieniem młodzieniec,
Biegi z ochotnikiem ażę pod Kamieniec:

Woli się fantować,
Włości rozmarnować.
Tak mniema, sławy że dostać przy stole:
Jak tryumfować w zwalczonym Stambole.

Woli odzian lamą,
Z grzeczną w tańcu damą,
Podkową krzesać pawiment ciosany;
Niżli się w polu potkać z Bisurmany.

Nie od burku burka,
Lecz bywa od Turka:
Na harcu zdarta, gdy go kto zwoiuię,
Lub ją pobratym Tatarzyn daruię.

Ci w burkach za stołem,
I w tańcu wesolem:
A pracowite enego oycy zbiorę,
Takie niebaczone roztrwonią wieczory.

Miałaby bydz zgoła,
We Gdańsku ta szkoła:
Co marnotractwa i tey rozrzutności,
Mądrze oducza szaloney młodości.

Tey w Akademii,
Nie masz professyi.
Ale opatrzeni, proszę was oycowie,
Takę założcie, a prędko w Krakowie.

PIEŚN I.

FRANCISZKA KARPINSKIEGO.

Na obraz tryumfu śmierci.

Nieprzeblagana! co iak kwiaty z trawą
Wycinasz króle razem z poddanemi!
Drży przelękniona pod twą ręką krwawą
Natura, próżno prosząc cię za swemi.

Królestwo twoje jest w głębokim grobie,
Który kraj wiecznym dziedzictwem posiadasz.
Jednym choroba daje znać o tobie,
Na drugich sama zniemacka napadasz.

Tu Semiramis, Sesostr, Hektor, Greki,
Salomon, Cyrus, Alexander, ginie:
Pirrus, Annibal, Scypion, powieki
Zamknął; i Cezar dokonywa w gminie.

Nienasycona tak wielkimi plony,
Na słabe nawet porywasz się dzieci:
I biała piękność, i iey włos trefiony
Pod nieuchronnym twym pociskiem leci.

Ale tak cię to tylko bojaźliwe
Malują dusze, co nie są tak śmiałe
Przystąpić, żeby te larwy fałszywe
Zdigły, któremi straszysz wieki całe.

Tyś jest nayszą mistrzynią mey wiary,
Ty kończysz życia ziemskiego przykrości,
Ty mi się stajesz pierwszym darem z kary,
Otwierając mi wielkie drzwi Wieczności.

PIEŚN II. TEGOŻ.

O uspokoieniu z cnoty.

Kto cnotę smutną maluje,
Wiele iey wdzięków uymuie,
Ona się mile uśmiecha,
Oczu nie zwraca, nie wzdycha.
Wszystkie przygody iednako przyymuie:
Szczęście, nieszczęście, równie ją kosztuie.

Próżno zaostrza swe strzały
Przypadek na nią zuchwały:
Jak skała falą tłuczona,
Burze swym statkiem przekona:
Albo iak ogień, im bardziej się wzmaga,
Tém do piękności złotu dopomaga.

Sokrates piie truciznę
Za to, że kochał oyezyznę.
Wypił; i daie bez trwogi
Swym przyjaciolom przestrogi.
Anitus (*) bardziej miésza się i mruczy,
Ze mu i śmiercią nawet nie dokuczy.

(*) Anitus, fałszywy oskarżyciel Sokratesa.

Czego ten biega stroskany ?
 Rwie włosy łzami zalany !
 Zatem mu się płakać zdało,
 Co byż koniecznie musiało.
 Niechaj się jeszcze choćby sto lat smuci,
 Na ieden feujg szkody nie powróci.

Łańcuch od wieków związany
 Każdey na świecie odmiany,
 Ten go przerobić sam zdoła,
 Który powiązał ta koła.
 Na coż się smucić ? co jest, albo było,
 Wszystko przedwieczny wyrok uściło.

My bardzo krótko żyjemy,
 I nic o jutrze nie wiemy,
 Zaczóż ten kwasieć czas mały !
 Nieba nie na to go dały.
 Niech niewolników złota, strach obleci :
 Czego się trwożyć mają boskie dzieci ?

Po drodze tkaney cierniami
 Kwiaty rzucając przed nami,
 Idźmy, nie dbając na bole,
 Choć nas co czasem ukole.
 Tam, powiadają, gdzie bez koleców roże,
 Każda się rana prędko zgoić może.

PIEŚŃ III. TEGOŻ.

Kloe, nazwana Leszkiem białym.

Za panowania Leszka białego,
 Chciało się blisko bydź króla tego,
 Wszystkie się za nim oczy zwracały,
 Bodayto Leszko królował biały.

On tylko spojrzzał, wnet się zbiegano,
 Skinienia jego nprzedzić chciano.
 Oczyma twarde poruszał skały :
 Bodayto Leszko panował biały.

Leszko zapłakał, wszędzie płakano.
 Myślał, po wszystkich kątach myślano.
 Śmiał się, powiaty wszystkie się śmiały :
 Bodayto Leszko panował biały.

A gdy mu czasem gniewać się chciało,
 Wiunny, niewiunny, wszystko to mdlało.
 Kocha, boi się Leszka lud cały,
 Bodayto Leszko panował biały.

Leszku iedyny ! jak może wiele
 Rozum dokazać w nadobuém ciele !
 Niech tam komu chcą, dają pochwały,
 Bodayto Leszko panował biały.

PIESN IV TEGOŻ

Do przyjaciela.

Na tém tu miejscu z wami ja żyłem,
Z wami tu wodę Niemnową piłem,
Też same brzegi, też same ściany,
Gdzie was kochając, byłem kochany.

Sciśnij mię Filon, wzajem ściśnięty,
Spiewamy słodycz przyjaźni świętę.

Za co mi stanie! że mówię śmiało,
„Nic mię od ciebie nie oderwało. „
Któs klóci ludzi, któs miasta wali,
My się w zaciszu stale kochali.

Sciśnij mię Filon, wzajem ściśnięty,
Spiewamy słodycz przyjaźni świętę.

Niech mi tu twardy kamień postawią,
Którego późne lata nie strawią,
Na nim dam napis niestarty wiekiem:
„Dwóch ludzi było jednym człowiekiem. „

Sciśnij mię Filon, wzajem ściśnięty,
Spiewamy słodycz przyjaźni świętę.

PIESN V. TEGOŻ.

Matka do córki.

Smiało Anusiu, córko ulubiona,
Oto jest cigzar, a ty masz ramiona.
Widzisz tę górę; po niej ostra ścieszka,
Na samym wierachu piękna cnota mieszka.
Wszystko zostaw tu na dole,
Spiesz się do góry;
Tam łagodzi nasze bole,
Niebo bez chmury.

PIESN VI. TEGOŻ.

Pieśń Siostry do Siostry, na imięninę.

Marcyanno! dziś twe święto!
Już to drugie imię było,
Którém ciebie zwać zaczęto,
Pierwsze mi więcey znaczyło.
Jeszcześ imienia nie miała,
Jam cię moją siostrą zwała.

Dzieciństwo nasze schodziło,
Dobrey matce ulegając;
Nic nas w życiu nie różniło,
Ja, siebie, wzajem kochając.
Jak ie z kolebki zaczęto,
Trwa do dziś miłości święto!

Day mi rękę siostrę miłą,
 By nam skąd nie przyszła strata;
 Ty mię będziesz prowadziła,
 Wpóśród ciernia tego świata
 Idąc wyroków nakazem,
 W deszcz, w pogodę, byle razem.

— 000 —
 P I E Ś N I.

FRANCISZKA KNAŻNINA.

*Na stoletni obchód zwycięstwa Jana III.
 pod Wiedniem R. 1683.*

Sto lat ubiegło, jak Polaków skronie
 Pysznym się laurem dzisiaj zieleniły;
 Gdy raz ostatni w jednomyslném gronie,
 Chwała z ich sercem połączyła sity,
 Że śmiało mogli rzecz sąsiedzkiej dumie:
 Niech zna Europa, co wolny lud umie!

Kiedy pod Wiedniem błysnęły niesiające
 Strach był ostatni padł na Chrześcijań.
 Któż wtedy dźwignął mocarstwo ginące?
 Gromca niewiernych, Jan z nieba zesłany.
 Przyszedł, obaczył, i swój lud postawił:
 Rozproszył Turków, a Niemce wybawił.

Jeszcze te dęby stoją nad Dunajem,
 Między którymi pohaniec się chował;
 Za obcym Polak gdzie obstał królem,
 Krewią nieprzyjaciół wart bystry farbował.
 Chociaż ta farba zniknęła w Euxynie, (*)
 Ale tych brzegów świadectwo nie zginie.

Stojąc te mury, te kościoły dawne,
 Co drżały na moc szturmującej ręki.
 Niechaj przypomną to witanie sławne,
 Jak huczne niebom śpiewano podziękki:
 Kiedy mąż, pełen i mgstwa i wiary,
 Zdobyte Bogu poświęcał sztandary.

Sława naówczas trzymająca z nami,
 Bronić radziła niewdzięczne sąsiady:
 Ponad pysznymi wznosząc się Tatrami,
 Spiewała nasze wspaniałe pradžady;
 A na tej trąbę świat pełen zazdrości,
 Wiuszował Polsce mgstwa i ludzkości.

(*) *Euxyn, morze czarne, gdzie Dunaj
 wpada.*

PIESN II. TEGOŻ.

Do Obywatela.

Tę boską lutnią ilekroć mam w ręku,
Cnocie hołd oddać, moim zawsze celem:
Jakże mi słodko, czystego iey dźwięku
Za tobą użyć, przed Obywatelam!

Któż obywatel? ten, co swemi trudy
Wspiera los braci, choć przeciwność biie,
Któremu wdzięczni rzekną bez obłądy:
„Niech żyje wiecznie, bo dla nas on żyje!

Który jak drzewo wórzód burzy otuli
Skupioną trzodę swych liści ramieniem;
Biegną, śpiewając, tam pasterze czuli:
Cieszymy się pod tym dobroczynnym cieniem!

Tak, kiedy Polak śmierć zyskiem poczytał,
I chlubę z placu przynosił na czele;
Orszak płci lubey z dziećkami go witał:
„To nasi zbawce! to obywatele!„

Roskosz im była, dla miłej swobody
Przycierać karków i Hordzie i Rusi:
Owoc to przodków był męstwa i zgody;
Krew z nich idąca dobrze to czuć musi.

Nie złotem wtedy, ale szło żelazem.
Gdy więc hetmańska ruszyła pałasze,
Odgłos był ieden: trzymajmy się razem;
Bo idzie o nas, bo w tém dobro nasze!

Jak złoty kruszec zakradł się do rady,
Spóyrzała cheiwość na własny użytek:
Krok się ośmielił uczynić do zdrady,
Pchugła ją duma, a popędził zbytek.

Żądzom podłości raz popuścić liców,
Stęka kray uędzny, upadają miasta:
Widać chwast lichy, co z żalem dziedziców,
Na gruzach wielkiej budowy porasta.

Daremnie Cnota, tór podjęła chwały,
Rozuteci światło, i ogniem zapali:
Potrząśnie głową ród zapamiętały:
„Niech ginie wszystko, byleby my cali!

Za nic im przykład i ów zapał święty,
Co swoją widzi nagrodę wśród nieba:
Gdzie ziarna sypią, gdzie na lepie uęty,
Slepa na zgubę pędzi ich potrzeba.

Tak orzeł w górę bystry lot pośpiesza,
Kiedy słoneczna twarz jego zaświeci:
Zdziwi się ptastwa poziomego rzesza,
Ale nikt za nim ku słońcu nie leci.

PIESN III. TEGOŻ.

Matka obywatelka.

Spij, moje złoto! śpiewała,
Kołysząc matka swe dziecko;
Spij, moja nadziejo cała,
Moje ty życie!

Usnęło. — słabe nieboże
Dosyć się, dosyć spaćkało!
Po płaczu lepijy też może,
Będzie mi spało.

Dziecię! o wieleż to biedy
Matczyna znieść musi głowa;
Nim się pociecha iey kiedy
Z ciebie wychowa!

Wieleż ja a czasem odbiorę.
Miłej mi za to wdzięczności;
Gdy z ciebie uznam podpórę
Mojej starości!

Gdy więc i sercem i głową
Nie dasz przodkować nikomu;
Przydając coraz cześć nową
Dla twego domu.

Gdy się kraj cały zdumiewa
Nad każdym twey cnoty czynem,
A sława będzie mi śpiewać,
Zes moim synem!

Któż wie, co jeszcze byź może?
Ach! sztylet serce przenika...
Poczwara iakś (o Boże!)
Stało mi dzika.

Może to nikiemnik iaki,
Co ma swe imie znieważyć;
Lub na postęppek wszelaki
Niecnoty zażyć?

Wstydu on mego przyczyna,
A może i śmierci jeszcze,
Gdy uyrzę niewdzięcznym syna;
Którego pieszczyć?

Oczyzny zdrajca i zbrodzień
Może krew braci rozleć?...
Ach! serca mego niegodzien:
Cała truchleię!

Tażby nagroda, i ta mi
Pociecha z ciebie byź miała?...
Rzekła: i oczy swe łzami
Gorzko zalęła.

PIESN IV. TEGO Ż.

Do wásow.

Ozdobo twarzy, pokrętne wásy!
Powstaie na was ród zniewieściaty;
Dwórnią trefne dziewcząt przekąsy,
Smiejąc się z dawney Polaka, chwaly.

Gdy pałasz cudze mierzył granice,
A wzrok Marsowy sercami władał;
Uymuiąc wtenczas oczy kobiece,
Bożek miłości na wásach siadał.

Gdy młodzież popis czyniła w zbroi,
A męstwem tęgą twarz okazała:
Glicera patrząc szepnęła Chloi:
„Za ten wás czarny życiebym dała!

Gdy nasz Czarniecki sływał żelazem,
I dla oyczyzny krew swą poświęcał:
Wszystkie go Polki wielbiły razem,
A on tymczasem wásą pokręcał.

Jana trzeciego gdy Wiedeń sławił,
Głos był powszechny między Niemkami:
„Oto bohater! który nas zbawił!
„Jakże mu ładnie z temi wásami!

Smu-

Smutne w narodzie dzisiaj odmiany!
Rycerską twarzą Nice się brzydzi;
A dla niey Kleaut wódkami złany,
I z wása razem i z męstwa szydzi.

Kogo wstyd matki, oyców i braci,
Niech się z swowego kraju natrząsa:
Ja zaś z oyczystey chlubny postaci,
Zem ieszcze Polak, pokręcę wása.

P I E Ś Ń

PIOTRA C. TYSZYŃSKIEGO S. P.

Człowiek szczęśliwy.

W ygrał. kto doszedł sekretu w świecie,
Ze może w tém być życiu szczęśliwym:
W zwykły on szczęścia zostając mecie,
Z uśmiechem gardzi blaskiem fałszywym.

Nie zawsze szczęścia znakiem, dzierzawy
Znaczne posiadać, lub lśnić od złota;
Często tam trapi serce ból krwawy,
A skromna słodko żyje gołota.

Ow burzy światem, krew ludzką leie,
Tego łakomstwo za świat przechodzi.
Nędzni! obudwóch pełzną nadzieie!
Pokoiu serca zbytek nie rodzi.

Pewnie ja tego szczęśliwym sądzę,
Co ma byt szczupły, lecz cnoty sporo;
Trzyma on, w więzach burzliwe żądze,
A cnota górę z ludzkością biorą.

Gdzie się obróci, tuż przy nim świadek
Sumnienie czyste, że dobrze żyje;
Nie zna jak żywo z równemi zwadek,
Bo go nie smucą zyski niczyje.

Owszem mu serce ściskają bole,
Widząc, że drugich nędza uciska;
Radby im lepszą utworzyć dolę,
Pewien stąd u nich oycza nazwiska.

Niech więc kto sądzi szczęsnym, co siło
Dufa, lub z pysznych gmachów wygląda;
Może się i ja w zdaniu nie myłę,
Sądząc, że ten jest, co najmniey żąda.

P I E Ś Ń

FRANCISZKA ZAGORSKIEGO S. P.

Do wizytującego Szkoły.

Przychodzisz, mężu, te oglądać niwy,
Jak też posiane na nich wschodzi ziarno:
Czyli wzrost buyny, czyli też leniwy?
Lecz próżna droga; jeszcze na nich czarno.

Gdzie grunt niesprawny, albo też ladacy,
Najlepszy zasiew tam nie będzie błogi.
Wieleżto rolnik wprzód nie dozna pracy,
Nim zniszczy chwasty i wytepi głogi!

Jest wiek dziecinny, męzki i zgrzybiły;
Nie będzie starym, kto nie znał pieluchy;
Nie zaraz rozum bywa doskonały,
Y płynny dowcip był zapewne suchy.

Nie raz się wieśniak krwawym zleie potem,
Niżi kłos uyrzy; i nie jedna leska,
Nim się nauczy żołnierz ciskać grotem,
O grzbiet się jego na niwec potrzaska.

Chciéy więc prosimy, nasze pokryć błędy,
Chociżby nawet miały być przygrube;
Wszakże wiek młody znalazł zawsze względy,
Liche pierwiastki zwykły bywać lube.

Opowiedz Panu tej miłej doliny,
Że się plon w górę niezadługo wzniesie;
Że przejdzie wzrostem postronne chrościny,
Y że oyczyna z nas korzyść odniesie.

Nie zawieziemy tej o nas otuchy,
Byle nam niebo nie skąpiło rosy,
Y byle znikły przeszkód zawieruchy,
Będą z nas plenne, gdy dorosiem kłosy.

Sława, co dzieła wielkich mężów głosi,
Ona cię prosić o to nam radziła;
Ona pochwały twoich cnot roznosi,
Których część większą w przyszłości ukryła.

P I E Ś Ń

MAC. KAZ. SARBIEWSKIEGO

Z książki IV. 33. do Tyberyna. Przekładania
Naruszewicza.

Cnota skarb prawdziwy.

Nie zów bogatym tego, Tyberynie,
Któremu strumień czystym złotem płynie,
Y w same domu fortunnego progi
Hołd niesie drogi.

Którego zdobią herbowne kleynoty,
Którego sława zaprząglszy wóz złoty,
Unosi imię, lecąc przez narody,
Y wielkie grody.

Próżno się gędnik z cudzych skarbów chwali,
Gdy sam nie nie wart: by wszystkie na szalę
Włości położył z cetnarami złota,
Będzie hołota.

W głowie swej wielki, u innych wzgardzony,
Nie zna sam siebie, płonącym nępuszony
Pochłobstwem gminu, dziwi się maruemu
Cieniowi swemu.

Porzuc dostatków świetnych blask nietrwały,
Y puste imię bez prawdziwej chwały:
Z samego siebie, jeżeliś cnotliwy,
Będziesz szczęśliwy.

P I E Ś Ń

STANISŁAWA KONARSKIEGO.

Przekładania Szostowicza S. P.

*Proroctwo o Rzeczypospolitej z wychowa-
nia młodzi.*

Pierwiaski wieku łatwo poznać daią,
Jakie dojrzałych zaszczyca przymioty,
Czyli do zbrodni skłonności być mają,
Czy też do cnoty.

Czyli los przykry, czyli też łagodny
Za lat pięćdziesiąt oyczyźnie się zrodzi,
Wieszczbę mieć pewną, i znak niezawodny,
Z postępów młodzi.

W obozach wodzów, mężu w posiedzeniu,
Kościół kapłany, sąd z senatem rady
Takie mieć będą, w młodzieży ćwiczenia
Jakie przykłady.

Stąd wnieś królestwa w dalszym czasie losy;
Iż jakie wsieie w swe młode rycerze
Ziarno, na potem takie z nichże kłosy,
Obficie zbierze.

PIEŚŃ II. TEGOŻ.

Przekładania Szostowicza.

Przekleństwo na złych obywatelów i zdrajców oyczyzny.

Reko Jowisza! stema zbrojna groty,
Spóść na oyczyzny szkaradne niecnoty,
Z czarnych obłoków pioruny rzęsiście,
Hartowne belty, i deszcze siarczyste.

Nie cierp, aby się dłużej żmie wily,
Kochaney matki wgnętrności toczyły.
Jeśli zaś nieba ukryte wyroki,
W złych ukaraniu swe wstrzymają kroki:

Jeśli szczęśliwa zbrodnia ma swobodę,
Wydierać cnoście zasłużną nagrodę:
Jeśli poczciwych w życiu te są losy,
Dla przyszley chwaty przykre cierpieć siosy:

Druga przynajmniej. Stygu rzeki strona,
Niech ma gotowe koła Jxyona,
Piekielne Jędze, siostry zaiadliwe,
Niech przysposobią pochodnie smrodliwe:

Brzydkie na głowie Meduzy w krąg wite,
Niech karmią zdrajcę węże iadowite;
Niech mu wieczyście sęp szarpie lilita,
Niech Tantalową gęgą wodę chwyta.

PIEŚŃ HORACYUSZA

Xięgl drugi-y trzecia.

Przekładania Ant. Wisniewskiego S. P.

*O umiarkowaniu umysłu tak w szczęściu,
jak w nieszczęściu.*

Chaćby największe padły na cię kłeski,
Zachować zawsze pomajmy umysł męski,
Ani się w szczęściu ciesz zbytecznie:
Tu na ziemi żyć nie będziesz wiecznie.
Umrzesz! czyli wiek w troskach wiedziesz lichy,
Czy pełne winnych nektarów kielichy
W ogrodzie ciesząc się, wesoly
Z kochanemi spełniasz przyjacioly:
Gałęzistego w miłym cieniu drzewa,
Gdzie słodki Zefir siedzących owiewa,
Tu blisko gdzie z szumem krywnice
Wdzięczną rosą skrapiają ulice.
Piły i edz, co chcesz, wraz jeśli bydź może,
Niech ci różami wysięciaią łoża,
Bądź czerstwy, majątny i zdrowy;
Nie ocalisz tém życia osnowy
Zostawisz ogrod, pałac i folwarki,
Zawistne z nich cię wyprowadzą Parki;
Y sprzęty, które ledwie zliczy,
Twoy następcy skrzętnie odziedziczy.
Czyliś bogaty z królewskiego rodu,
Czy prosty wieśniak omdlewasz od głodu,

Gdyby się na ten ołtarz *Dagon* wniść ośmielił,
Padnie skruszon, . . . by chwały twę z sobą
nie dzielił.

Patrz Panie! że się Polak do niego przybliży,
Polak! samém nieszczęściem dotąd niezgnany,
A w laury swej stałości i męstwa przybrany,
Uwielbia twoje szczęście, przed tobą się zniża.

Oceńles ty jego zasługi i bliźny,
On cię Oycem nazywa w Imieniu Ojczyzny.
Świętym jest dziś dla niego dzień twego imienia,
W nim czucia swej wdzięczności przed tron twój
znosi,

O pomoc twym zamiarom Władcy niebios prosi:
By z rąk twych szczęście brały jego pokolenia.
Padł wyrok i zagrzmiało... znak tej woli nieba:
*Stu wiekom, dla ich szczęścia, ALEXANDRA
trzeba.*

HIMN do BOGA

*W dzień ogłoszenia wskrzeszonego imienia
Polski, roku 1815.*

Panie Zastępów! Twa święta opieka,
Co włada losem każdego człowieka,
Co dźwiga ludy przemocą zgnębione,
Co cieszy dzieci matki pozbawione,
Dzisiaj nam się w całej swej pełni stawia,
Polskę objawia.

Boże najwyższy! Panie wielkiej chwały!
Coś odda wdzięczem ród Polaków cały!
Żaden języków wystawić nie zdoła,
Co wdzięczność każe, co nań wdzięczność woła,
Ze mu dzisiaj wskrzesz sz oyczystą ziemię,
I Polskie plemie.

Miał czas długi — dźwigał Polak pęta,
Dzisiaj stargała twa poległa święta;
Zstałeś Panie twego Namiestnika,
Co zgromił dumę ludów naieżdnika,
Co na zwaliskach Polskiego ludu,
Dokonał cuda.

Tys Jego dzielne nakierował ramie,
Tys mu dał siły i potęgi pamięć;
Przez ciebie zniszczył naieżdnicze hordy,
Przez ciebie wstrzymał rozboje i mordy,
Przez ciebie cudem prawdziwym świata,
Wstał Sarmata.

W tym dniu tak świetnym i pełnym swobody,
Co razem łączy dwa bratnie narody,
Które świat poznał i z męstwa i cnoty,
Za których związkiem wiek nastanie złoty,
Spraw, niechaj Polska przez te ognia
Żyć szczęśliwa

Niech mężnych Sławien pobratymskie plemie,
Nieszczęsney Polski odtąd broni ziemię;

A wnuki Lecha ich prawicą wsparte,
Wznosząc Oltarze twojej chwały warte.
Władca zaś, co nas pod swój puklerz kryje,
Niech wiecznie żyje.

PIESN MARCINA MOLSKIEGO.

Na^o pożądane przybycie N. Alexandra I. Ce-
sarza wszech Rossyy, Króla Polskiego
do Warszawy, stolicy Królestwa
dnia 12 Listopada 1815.

*Les Peuples nés aux bords que la Vistule arrose,
Sont par adoption, devenus tes Enfants,
Tu leur dois compte enfin, le devoir Te l'impose ;
De Tes Jours triomphants :*
J. B. Rousseau Ode V.

Już przecię uskromiona orężem Sekwana,
Wróciła Dzieciom Oycy, i Poddanym Pana.
Po nadziejach, po długim niepewności stanie,
Witamy Cię z czułością, Miłościwy Panie.
Dwukroć Polskę widziałeś, dzisiaj po raz trzeci.
Oglądasz ją, iak dobry Oyciec nowych Dzieci.

Kiedy przed lat dziewięciu, pędem błyskawicy
Przebiegales Horyzont tutejszj Stolicy ; (a)
W oczach twoich Cesarzu, byliśmy obecni :
Ale Pan który Panów przeczyna na ziemi,

(a) w Roku 1805.

W niezgłębionj Mądrości już wtedy osądził,
Żeby Wskresziciel Polski, Polakami rządził.
Od dwóch wieków w Rocznikach Narodowych stoi ;
Że nam chcieli królować Poprzednicy Twój.

Po ostatnim z dziedzicznych Królów Jagielonie,
Chciał Jwan Wasilewicz na tym zasięść Tronie (1)
Kiedy śmierć rozdzieliła Polaków z Stefanem,
Chciał Fedor Jwanowicz naszym zostać Panem. (2)
Gdy Polskę osierocił z Korybutów Michał,
Następca Tronu Carów do Korony wzdychał. (3)

Podzielone mniemania, na przeszkodzie stały : ty.
Nie mógł z Orłem Dwugłowym, zjednoczyć się Bia-

Coż połączyło dzisiaj, Dwa Bratnie Narody ?
Wspaniałość ALEXANDRA, i świeże przygody.

- (1) 1573 roku Na Elekcji Henryka Walezy-
usza po śmierci Zygmunta Augusta, był
Kandydatem do Tronu Polskiego Car Jwan
Wasilewicz.
- (2) 1587. Na Elekcji Zygmunta III. po
śmierci Stefana Batorego, był Kandyda-
tem Car Fedor Jwanowicz.
- (3) 1674. Po śmierci Michała Korybuta, na
Elekcji Króla Jana, był Kandydatem
Syn Cara.

Niebaczni na Oycowską Kaznierzę przestrożę, (4)
 Nie dość silni Przodkowie, błędą wzięli drogę.
 Że nas przez nich z własnego wyrzuciono *Domu*,
 Wielkomyślny Cesarzu! nie tayo nikomu.

Walczył Syn w zgonie Matki — lecz walczył nie-
 wcz-śnie,

Cień tę wszędy go ścigał, na lawie i we śnie,
 Z rozpaczny Woiennemu zaprzedał się Panu,
 Który go mamit zwrotem *pierwotnego stanu*.
 Przebiegł z nim strefy świata, całą wskrosz Europę,
 I krwią swolą nazuczył, każdą ziemi stopę.

Woiownik co się z Gwiazdą szczęśliwą oswoił,
 Siebie dumą; Polaków nadziejami poił.
 A w końcu, pomyślności czarą dopoiony,
 Przeniosł zbroyną Europę na *Północne strony*.
 Z tamtąd, (jak Szwedzki Karol) nie wrócił bezkarnie,
 Wytracił część Europy, i nas zgubił marnie.

Przeraziły Mieszkańców. Berezynskie kłęski,
 Nad głową *Zwyciężonych*, wiał Miecz *Zwycięzki*.

(4) Jan Kazimierz przy *Abdykacji Tronu*,
 w mowie swojej ostrzegwał *Narod*, i roz-
 biór *Polski* przepowiadał. Zatuski w rękop-
 iśmie o Elekcyjach.

Stolica przez uboczne wieści zatrwożona,
 Bała się losu Thebów w wieku Macedona (5):
 Księstwo nasze, to Dziecię w szóstym życia roku,
 Śmiertelnego od *Zemsty* czekało wyroku.
 Staliśmy nad przepaścią. — Jakaż rzeczy zmiana!
 W mścieliu znalazł *Narod*, *Obrońcę i Pana*!
 Wojsko karne, szlachetne, bez groźnej postaci,
 Zdawało się przychodzić na ziemię swych Braci:
 Obiegła Rządy *Zwierzchność*, mieszkańcom przy-
 chyła.
 A Bóstwo głosem Łaski, przemowiło z Wilna (6).

Naywspanialszy z Monarchow! wskazują nam dzieje,
 Którzy Ludzkiego Rodu byli Dobrodzieje:
 Imię Tyta, Trajana, Marka, Antonina,
 Z uczczeniem, starożytny *Dziopis* wspomina.

Lecz stać się Nieprzyjaciół Oycem; Opi-kunem,
 Których mógłś zwyciężkim udeżyć piorunem,
 Walczących przeciw sobie, przywrócić do bytu,
 Cesarzu! tu masz więcéy nad tamtych zaszczytu.

Powiedział jeden z Rzymskich Mowców do Trajana,
 „Nie mogli nam *Bogowie*, lepszego dać Pana,

- (5) *Wiadomo*, iż *Theby* wiedzonym dniu z roz-
 kazu *Alexandra W.* zburzone zostały.
 (6) *Manifest N. Cesarza* w końcu 1812 roku
 wydany w Wilnie.

„Ni Rzym lepszego pragnąc, Miłościwy Panie,
Toż samo, w sercach Polskich znajdziesz przekonanie.

Wiemy, z jaką stałością łamałeś przeszkody,
Uznały nas Narodem, mniey chętne Narody:
W ich oczach, Twey Opieki, nie byliśmy godni,
Ty w szukaniu Ojczyzny nie widziałeś obrodu:
Przyjąłeś szczątki Wojska, a po Wodza stracie
Mamy Wodza w Cesarzkim Potomku i Bracie
Którego Mars z dzieciństwa w swoiemy kształcił szkole,
I pod Kulmem na Sławy zaprowadził pole. (7)

Dzięki Niebu; Cesarską klątwą uderzona,
Wyisć musi z kraiu Ksęga obcego Solona:
Za mni-mane Zasługi dla obcocy Starszyny,
Nie będzie już szanowany majątek Ojczyzny.
Oto jest początkowych dobrodzieiństw rys mały,
Ktore się z ręki Ojca na Synów wylały.

Królu Naszł Bóg Cig wybrał na Władzeg tęg
Ziemi,
Szezopła jest, lecz przy Tobie będziem szczęśli-
wemi.

Gdy się zdarzy Sąsiadom błogiej życzyć doli,
Powiemy, niech wam Niebo takich daie Króli,

(7) Pod *Culm*, na czele Gwardyi Cesarzkiej
i w poprzedniczych kampaniach od 1799
roku.

RE-

Czesława Trajickiego

SIELANKI.

	karta.
I. <i>Symona Symonidesa: Dafnis</i>	- 2
II. <i>Symona Zimorowicza: Narzekalnice.</i>	4
III. <i>Adama Naruszewicza Pacierz staru:</i>	10
IV. <i>Fr. Karpińskiego: Pożegnanie Lindo- ry w górach</i>	- 15
V. <i>Tegoż autora: Dzieci u matki</i>	- 17
VI. <i>Fr. Zagorskiego: Palémon</i>	- 21
VII. <i>Wirgiliusza: Melibeus i Tytyr prze- kładania Jozefa Lipińskiego</i>	- 25
VIII. <i>Wirgiliusza: Dafnis, przekł: tegoż</i>	30
IX. <i>Wirgiliusza: do Pallona</i>	- 34

SATYRY.

I. <i>Lukasza Opalińskiego: Na zbytki w bankietach</i>	- 38
II. <i>Tegoż autora: Na farbowane przyliczni.</i>	41
III. <i>Tegoż autora: Na samochwalców</i>	44
IV. <i>Jga Krasickiego: Na marnotrawstwo.</i>	47
V. <i>Tegoż autora: na Pijaństwo</i>	- 51
VI. <i>Tegoż autora: Przestroga młodemu</i>	55
VII. <i>Adama Naruszewicza: Wiek z psuty</i>	61
VIII. <i>Boala: Cnota prawdziwe ślacheństwo, przekładania Gercyzewskiego.</i>	64

13

Mikołaja Reia z Nagłowic	-	-	69
Jana Kochanowskiego	-	-	70
Mikołaja Kochanowskiego	-	-	75
Wespazyana Kochowskiego	-	-	76
Wacława Potockiego	-	-	79
Jana Gawińskiego	-	-	81
Alberta Gncza	-	-	82
Fr. Al. Łoskiego	-	-	84
Adama Naruszewicza	-	-	85
Józef. Ep. Minasowicza	-	-	87
Marcjalisza, przekładania Minasowicza,	-	-	88
Auzoniusza, przekł: Minasowicza	-	-	92
Jana Owena, przekł: Turkowskiego.	-	-	94

ELEGIE albo TRENY.

I. Jana Kochanowskiego: Na śmierć córki.	100
II. W teyże materji	101
III. IV. W teyże materji	102
V. W teyże materji	104
Wespazyana Kochowskiego: na śmierć brata swego	105
Samuela Twardowskiego I. II. III. IV. na życie córki swojej iedyńczki	106
Woyc. Chrościńskiego: O nędzach oyczyn	108
Franc. Karpińskiego: Powrot z Warszawy na wieś	110
Franciszka D. Książnina: Zale Orfeusza; 1. 2. 3. 4. 5.	114

I. Jana Kochanowskiego: Wesele prawdziwe zależy na czystém sumnieniu	119
II. Tegoż autora: Zal Penelopy	120
III. Tegoż autora: Obraz powodzi powszechney	122
IV. Tegoż autora: Cnocie, nie fortunie ufać potrzeba	125
V. Tegoż autora: Na świecie nie masz nic stałego	126
VI. Tegoż: Z czasem wszystko się odmienia	127
VII. Tegoż: Pobudka do mężstwa Sam: Twardow: Pieśń winszująca	129
I. Wesp. Kochowskiego: Zbytniego szczęścia i próżney chwały skutek	134
II. Wio na	135
III. Biblioteka Jakóba Michałowskiego	137
IV. Do Lutni	140
V. Marnotawstwo młodzieży Polskiej	142
Franciszka Karpińskiego: Na obraz tryumfu śmierci	144
O u pokotentu z cnoty	145
Koe, nazwana Leszkiem białym	147
Do przyjaciela	148
Matka do córki	149
Pieśń siostry do siostry na imieniny	149
Fr. D. Książnina: Na stoletni obchód zwycięstwa Jana III.	150
Do Obywatela	152

	karta
<i>Matka Obywatelka</i>	154
<i>Do wąsów</i>	156
<i>Piotra Tyszyńskiego: Człowiek szczęśliwy.</i>	157
<i>F. Zagorskiego: Do wizytującego Szkoły.</i>	158
<i>Mac: Sałbiewskiego: Cnota jest skarb prawdziwy</i>	160
<i>St. Konarskiego: Proroctwo o Rplitey z wychowania młodzi</i>	161
<i>Przeklęctwo na złych obywatelów</i>	162
<i>Horacyusza: O umiarkowaniu umysłu.</i>	163
<i>Pieśń w dzień imienia N. Alexandra Ces.</i>	164
<i>Himn do Boga w dzień ogłoszenia bytu Polski</i>	166
<i>Pieśń M. Molskiego na przybycie N. Alexandra Ces. króla Pols.</i>	168

Rytmopisowie tu wymienieni, którego czasu żyli, i jakie wydali dzieła, obaczyć można w Tomie III. Dzieł Ignacego Krasickiego, i w dziele Fel. Beutkowskiego o Literaturze Polskiej.

Na karcie 4 zamiast Symeona Zimor. czytaj Symona —



821.162.1

Wydawn
różnych

40110